GAZETAPOLSKA.PL

Lisiewicz: Co powiemy 16 października JPII? Westerplatte 2023

Oddaj babci dowód, bo ukradną jej emeryturę!

Niesamowite! Reset obejmował współpracę z Rosją w wymiarze sprawiedliwości

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ Ś… …M KIOSKU

NA BLISKIM WSCHODZIE CZEKA 200 MILIONÓW LUDZI CHCĄCYCH DO EUROPY- POWSTRZYMAMY ICH POLSKIM REFERENDUM

CENA 7.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #41 (1573) 11/10/2023

OKŁADKA: TREVOR, FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, LESZEK SZYMAŃSKI/PAP, ARTUR RESZKO/PAP, RAFAŁ GUZ/PAP, TWITTER

ISSN 1230-4581

NARODOWY BANK POLSKI
INFORMUJE:

POLSKI ZŁOTY
stabilność i bezpieczeństwo

Dzięki własnej walucie:

- szybko doganiamy najbogatsze kraje Zachodu i rośnie dobrobyt Polek i Polaków,
- bezrobocie jest niskie,
- polska gospodarka jest silna i bezpieczna.

NBP.PL

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

FELIETON { WRÓG LUDU }

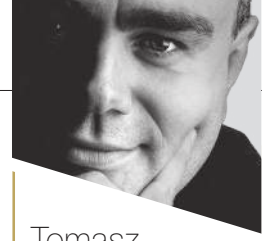

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

TRZY DNI DLA POLSKI

Przeglądałem polską prasę z 1938 roku. Wtedy naprawdę rzadko kto mógł sobie wyobrazić, że po wielkiej wojnie, nazwanej później I wojną światową, może zdarzyć się coś podobnego. Ludzie żyli w przekonaniu, że świat jest z grubsza poukładany i wielkie zmiany są mało prawdopodobne. Rok później Polska przestała istnieć jako państwo, wybuchła jeszcze bardziej krwawa wojna niż dwie dekady wcześniej, a Rosjanie i Niemcy wymordowali w jej rezultacie ponad 6 mln naszych obywateli. Doszło do ogromnej zmiany granic, a wolność zaczęliśmy odzyskiwać dopiero 60 lat później. Skutki wybuchu kolejnej wojny faktycznie odczuwamy do dzisiaj. Historia nigdy się nie kończy, jej fatalne i dobre strony potrafią całkowicie zaskoczyć. Dwa lata temu rzadko kto wierzył w wybuch kolejnego wielkiego konfliktu w Europie. Nasze ostrzeżenia, między innymi niżej podpisanego, odbierano jako straszenie albo wręcz rusofobię. Minęły dwa lata i za wschodnią granicą zginęło przynajmniej pół miliona ludzi, trwa nierozstrzygnięty konflikt, w którym na froncie i zapleczu bierze udział około 2 mln żołnierzy, a świat z trwogą przygląda się, czy nie rozleje się na inne kraje, i to jeszcze przy użyciu broni masowego rażenia.

W 2013 roku byliśmy o włos od rozpoczęcia procesu, który miał doprowadzić do rozpadu państwa. Armia została całkowicie rozbrojona. Jedyne plany obrony przewidywały krótki opór na linii Wisły. Już wiemy, że w tym momencie pomoc NATO byłaby niemożliwa. Po pierwsze, za mało czasu, po drugie – i to może ważniejsze – Pakt zostałby sparaliżowany w wyniku umów, które po cichu polskie służby zawarły z Rosją. Nikt nie wysyłałby swoich wojsk wiedząc, że Rosjanie spenetrowali Polskę. Pewnie sami by to ujawnili, żeby związać ręce naszym sojusznikom. Co więc nas uratowało? Wojna na Ukrainie.

Dzisiaj politycy odpowiedzialni za narażenie naszego państwa na katastrofę znowu pchają się do władzy. Zależni od Berlina, szantażowani przez Moskwę.

Te wybory rozstrzygną nie tylko, kto będzie rządził. Zobaczyliśmy wreszcie, co nas mogło spotkać, i dostaliśmy drugą szansę. Trzeciej może już nie być.

Nie ma miejsca na niefrasobliwość czy zaniechania. Kto nie zrobi tego, co do niego należy, będzie ponosił odpowiedzialność wobec nas wszystkich, wobec swoich dzieci i wnuków. Trzeba pójść i głosować. Trzeba głosować mądrze. Obecny system wyborczy powoduje, że głos ma różną wagę. Jeden procent dla PiS oznacza, że według najnowszych sondaży zyskuje on około 6 mandatów. Jeden procent na Konfederację to połowa mniej. Może warto to uświadamiać niezorientowanym. Trzy mandaty mogą zdecydować o tym, kto rządzi, a to tylko jeden procent oddany na partie walczące o podobny elektorat.

Trzeba nakłaniać bliskich i przyjaciół. Trzeba rozmawiać nawet wtedy, gdy wydaje się to trudne. Naprawdę nasza przyszłość rozstrzygnie się o włos. Spędźmy ostatnie kilkadziesiąt godzin, pracując dla Polski po to, żeby kilka pokoleń nie musiało tego odrabiać. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

WYWIAD NUMERU

6 Na Bliskim Wschodzie czeka 200 milionów ludzi chcących do Europy – powstrzymamy ich polskim referendum
 # Z premierem Mateuszem Morawieckim rozmawiają Jan Przemyłski i Jacek Liziniewicz

KRAJ

12 Co powiemy 16 października Janowi Pawłowi II? Westerplatte 2023
 # Piotr Lisiewicz

16 Niesamowite! Reset obejmował współpracę z Rosją w wymiarze sprawiedliwości
 # Piotr Nisztor

24 Pierwszy krok do likwidacji państw narodowych
 # Jacek Liziniewicz

26 Coraz bezpieczniej na polskich drogach, ale wciąż daleko do ideału
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

42 Chcecie wrogiej zwykłym ludziom Polski? Głosujcie na PO
 # Krzysztof Wołodźko

44 Hybrydowy atak Berlina na Unię
 # Dawid Wildstein

46 Internetowa puszka Pandory
 # Leszek Galarowicz

ŚWIAT

48 Włoska kasta, czyli imigrant okryty sędziowską togą
 # Tomasz Łysiak

52 Fico wygrywa na Słowacji
 # Antoni Rybczyński

56 Wojna republikanów w Kongresie
 # Maciej Kożuszek

HISTORIA

74 Ku sprawiedliwości i harmonii
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

84 Polaryzacja szkodliwa dla zwierząt
 # Jacek Liziniewicz

PO, Trzecia Droga, Lewica – obrońcy esbeków
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Krzysztof Karnkowski
15 Jacek Liziniewicz
19 Dawid Wildstein
19 Ryszard Czarnecki
23 Witold Gadowski
30 W INTERNETACH
37 Joanna Lichocka
51 WIEŚCI Z UE
55 ROSJA ABSURDEM STOI
66 OBRONNOŚĆ
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
77 Tadeusz M. Płużański
77 Józef Wieczorek
88 PODRÓŻE
90 TECHNIKA
91 KULINARIA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska

Prof. Domański przed wyborami: PiS faworytem, marsz Tuska nie wpłynie na wyniki
Z prof. Henryklem Domańskim rozmawia Grzegorz Wszołek

Niemiecka misja Tuska
Piotr Grochmalski

Reytan, czyli Polak w Sejmie przeciw Moskwie!
Tomasz Łysiak

*DOBRZE SKONSTRUOWANE KŁAMSTWO JEST W DUŻEJ MIERZE ZBUDOWANE Z FAKTÓW**

NIE ZAŚMIECAJ SOBIE GŁOWY.
WŁĄCZ REPUBLIKĘ O 19:00.

REPUBLIKA

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

Codziennie o 19:00 zapraszamy na główne wydanie serwisu informacyjnego do Telewizji Republika.

Zapraszają: **Piotr Kieraga, Jacek Sobala i Magdalena Bałkowiec**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

*cytat amerykańskiej pisarki Lionel Shriver, laureatki prestiżowej nagrody Orange Prize.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Dobra, jestem cudotwórcą! Mam pomysł, jak każdy z Państwa, co ma znajomych, którzy go lubią, może załatwić obozowi niepodległościowemu po kilkanaście dodatkowych głosów. Jeśli parę tysięcy osób to zrobi, możemy rozstrzygnąć o wyniku wyborów. Najpierw anegdota o tym, jak wykryłem istnienie tej metody. Otóż w latach 90. w Poznaniu wśród młodzieży przesiadującej na Starym Rynku rozeszła się wieść, że można zarobić, zbierając podpisy pod listami poparcia dla kandydatów do parlamentu. Jak pamiętam, po złotówce za podpis. Płaciło dwóch kandydatów: Janusz Korwin-Mikke oraz biznesmen Aleksander Gawronik. Notabene sprytna młodzież zbierająca podpisy na dworcu PKP szybko wpadła na pomysł handlu wymiennego. Ci od Korwina i Gawronika siadali razem na posadzce dworca i przepisywali wzajemnie od siebie podpisy: kto poparł Korwina, zostawał zwolennikiem Gawronika. Ale jeszcze skuteczniejsza okazywała się inna innowacja: gdy zaczepiony przechodzień odpowiadał, że nie podpisze listy, bo Korwin to wariat, a Gawronik aferzysta, dzieciak robił smutną minę: „Ale ja zbieram na wakacje...". „Trzeba było od razu tak mówić, oczywiście że ci, dziecko, podpiszę" – odpowiadał przechodzień.

No więc wielce prawdopodobne, że mają Państwo znajomych, którzy politykę mają gdzieś i mówią, że wszyscy kradną, więc oni nie głosują, albo zagłosują na kogoś tam, ale bez przekonania. Natomiast Was lubią i są gotowi zrobić dla Was coś miłego: kupić Wam prezent, zaopiekować się dzieckiem, zrobić zakupy albo wyprowadzić psa. No więc do takiego znajomego zadzwońcie teraz z informacją, że któryś z kandydatów to Wasz kuzyn, kolega z podstawówki, przyjaciel, któremu wiele zawdzięczacie. Albo osoba, która jeśli zostanie posłem, to Wam w czymś ważnym pomoże. Że jest na liście PiS? Z tym mniejsza, wiadomo, w każdej partii są ludzie i ludziska, możecie nie lubić Kaczyńskiego, ale tego kandydata to ja znam od dziecka, jego warto poprzeć niezależnie od podziałów. Dla kogoś, kto Was lubi, zagłosowanie tak, by Wam żyło się lepiej, to żaden problem, skoro gene-

Termos jako narzędzie zbrodni nie jest wynalazkiem Agnieszki Holland, a Miszki Zubowa, bohatera książki Sergiusza Piaseckiego „Zapiski oficera Armii Czerwonej".

„Kiedy zebrałem moje teksty w całość, pomyślałem, jakim jestem durniem"
Gazeta.pl, 2 października 2023 roku

ralnie politykę i tak ma gdzieś. Cholernie skuteczne.

No to teraz zero denerwowania się przez te ostatnie dni wynikiem wyborów, tylko róbcie telefon za telefonem. No i sfotografujcie te notkę i wyślijcie kumatym znajomym. Jeśli uwierzymy, że pozyskanie każdego, pojedynczego głosu się liczy, wygramy. Jeżeli przez te ostatnie dni będziecie jęczeć, że Polska jest zagrożona, a nikogo nie da się przekonać, bo wszyscy dookoła są głupi, będziecie de facto działać na rzecz Moskwy i Berlina.

Co jeszcze można zrobić? Bardzo dużo można. Wygooglać i uświadomić wyborcom Konfederacji, że de facto głosują na Tuska, bo Przemysław Wipler i Tomasz Sommer powiedzieli, że Konfederacja mogłaby się dogadać z opozycją i wesprzeć jej „rząd techniczny". Wbrew pozorom wyborców Konfederacji, którzy nie wiedzą, że ma ona rosyjskie powiązania, też jest niemało. Warto znowu wygooglać i pokazać im, kim są Sławomir Ozdyk – właściciel firmy, która ochraniała rosyjskiego ministra, Ireneusz Jabłoński – zasiadający we władzach fundacji razem z Ozdykiem, nielegał esbeckiego wywiadu czy Paweł Więckowski, były dyrektor polskiego przedstawicielstwa spółki-córki Rosnieftu. Nie za dużo tych przypadków na listach Konfederacji?

Można też uświadomić znajomemu, który chce zagłosować na burmistrza małego miasteczka z PSL, że może i ten burmistrz jest w porządku, ale jeśli Trzecia Droga z PSL w składzie dojdzie do władzy, to tylko razem z Biedroniem i innymi zwolennikami LGBT, a to chyba nie do końca mu pasuje?

Jeśli znajomy to wyborca Lewicy uwrażliwiony na kwestie praw pracowniczych, warto powiedzieć mu, że partia Razem to faktycznie zabiega o prawa pracownicze, ale nie ma na Lewicy większości. Natomiast Czarzasty to uwłaszczony postkomunistyczny oligarcha od wydawnictwa Muza, a Biedroniowi jako prezydentowi Słupska doradzał Balcerowicz. No więc już lepiej zagłosować na PiS, co dla pracowników zrobił nie mało. A więc bardzo dużo można.

Termos – oto narzędzie, przy pomocy którego według Agnieszki Holland okrutny polski strażnik graniczny postanowił zranić przełyk biednego uchodźcy na granicy polsko-białoruskiej. Mianowicie fachowo zbił on wnętrzności termosu o drzewo i rzuci go imigrantowi, by ten się napił. I może udusił się, jeśli dużo szkła dostanie się do jego gardła. Ot, takie połączenie esesmana z enkawudzistą w roku 2023. Wiadomo, Polacy tacy są. Nasza Czytelniczka Beata Duranowska przypomniała mi, że termos jako narzędzie zbrodni nie jest wynalazkiem Agnieszki Holland, a Miszki Zubowa, bohatera książki Sergiusza Piaseckiego „Zapiski oficera Armii Czerwonej". Ów Miszka w przedziale kolejowym uznał, że termos miejscowego stolarza jest pociskiem, przy pomocy którego zamierza on zabić majora Pietuchowa. I dlatego go zastrzelił. „Pocisk zaś ja sam osobiście i własnoręcznie na posterunek odniosłem – jako dowód rzeczowy" – chwalił się Miszka. Stało się to potem powodem przesłuchania Miszki przez towarzysza Majora: „Wyjął major korek z pocisku i mówi: – Patrz do środka!... Co tam jest? – Nic. – Otóż to właśnie, nic... A ty durniu za to człowieka zabiłeś! Mnie tu nie chodzi o człowieka, bo to nie ruski nawet. Ale chodzi o to, że ty, idioto, nas ośmieszasz". No i tak samo teraz ośmieszyła ruskich Agnieszka Holland, córka Henryka Hollanda, redaktora naczelnego stalinowskiej „Walki Młodych" oraz publicysty gazety „Młodzież Stalinowska". Miszka za swój błąd zebrał w pysk. Agnieszka Holland póki co zbiera nagrody.

Kim jest Wacław Radziwinowicz, wieloletni korespondent „Gazety Wyborczej" w Rosji, notabene pół-Rosjanin? Nie myli Państwa intuicja, oczywiście jest on durniem! Teraz sam to przyznał: „Kiedy zebrałem moje teksty w całość, pomyślałem, jakim jestem durniem. Widziałem przecież, co się dzieje, i wiedziałem, do czego to powinno doprowadzić, ale nieustannie odsuwałem od siebie tę myśl, bagatelizowałem kolejne zmiany w Rosji". Kiedy Radziwinowicz powrócił do Polski, nic się w kwestii bycia durniem u niego nie zmieniło. Mianowicie udał się na wiec KOD i ogłosił: „Jestem przybyszem z waszej przyszłości". Znaczy się PiS, oskarżany przez „GW" o rusofobię, pokazał się teraz, według Radziwinowicza, jako wzorujący się na Putinie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA (2)

NA BLISKIM WSCHODZIE CZEKA 200 MILIONÓW LUDZI CHCĄCYCH DO EUROPY – POWSTRZYMAMY ICH POLSKIM REFERENDUM

ROZMOWA Z PREMIEREM RP

Pakt migracyjny jest niezwykle groźny. Właśnie w nim zapisane są dwie reguły. Pierwsza to taka, że Komisja Europejska decyduje ostatecznie o tym, ilu nielegalnych imigrantów ma przyjąć poszczególne państwo członkowskie. Druga mówi o tym, że kara za nieprzyjęcie nielegalnego migranta wcale nie wynosi 22 tys. euro, ale może wynosić tyle, ile ustalą urzędnicy europejscy – mówi Mateusz Morawiecki.

ROZMAWIAJĄ

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

W ubiegłym tygodniu twórcy serialu „Reset", red. Michał Rachoń i dr hab. Sławomir Cenckiewicz, ujawnili dokumenty, w których Donald Tusk wyraża zgodę na współpracę służb rosyjskich z polskim kontrwywiadem. W umowie tej służby wojskowe Polski zobowiązały się, że będą informować służby Federacji Rosyjskiej m.in. o działaniach państw NATO. Jak Pan Premier to oceni?

To tylko potwierdza, że Donald Tusk jest zagrożeniem dla polskiej racji stanu. Polityk ten wyraził zgodę na podpisanie takiej umowy pomiędzy naszą Służbą Kontrwywiadu Wojskowego a rosyjskimi służbami specjalnymi, z której wynika, że mamy się dzielić informacjami wywiadowczymi ze służbami Federacji Rosyjskiej. To jest coś absolutnie skandalicznego. Coś niewyobrażalnego. Zostały podważone nasze zobowiązania sojusznicze wobec państw NATO. A nagranie ze spotkania strony polskiej i rosyjskiej pokazało skalę fraternizacji pomiędzy generałami z czasów Tuska a oficerami FSB. To obrazuje, jaka była atmosfera w tamtym czasie na linii Polska – reżim Putina.

Jakie będą tego konsekwencje?

W ostatnich tygodniach miałem sygnały ze strony amerykańskiej, że zapowiedzi członków Koalicji Obywatelskiej dotyczące rezygnacji z programu atomowego mogą osłabić współpracę polsko-amerykańską, a przez to zagrażają bezpieczeństwu Polski. Ta dodatkowa informacja, która została ujawniona w serialu „Reset", z pewnością da naszym amerykańskim sojusznikom do myślenia. Tusk, bez żadnych skrupułów i wątpliwości, realizował interes niemiecki. W tamtym czasie bardzo bliska współpraca z Rosją była właśnie w niemieckim interesie, dlatego Tusk robił wszystko, czego życzyli sobie jego partnerzy z Berlina. Robił to tylko po to, aby ich zadowolić. Ten człowiek jest podwójnie niebezpieczny. Po pierwsze dlatego, że zagraża stałości sojuszy między Polską a Stanami Zjednoczonymi, a po drugie dlatego, że dla trudnych do określenia korzyści – zadaję sobie pytanie, czy chodzi o prywatne interesy, czy może interesy jakichś mocodawców – jest w stanie wejść na taki poziom kooperacji z Rosjanami, który przypomina czasy komuny.

Nie ma Pan wątpliwości, że w przypadku zwycięstwa Donalda Tuska polityka resetu wróci i będzie realizowana przez państwowe agendy?

Jestem przekonany, że gdyby tylko jego mocodawcy z Niemiec zażyczyli sobie tego, to natychmiast wróciłaby polityka resetu. Są poważne siły u naszego zachodniego sąsiada, które dążą do powrotu do systemu „business as usual", czyli wspólnych przedsięwzięć i interesów rosyjsko-niemieckich.

12 października Komisja Konstytucyjna Parlamentu Europejskiego ma głosować za przyjęciem zmian

FOT. ZBIGNIEW MEISSNER/PAP

POBUDKA

W Europie wiele narodów się budzi. Zaczynają mocno odczuwać skutki liberalno-lewicowej polityki. To sprawia, że w Parlamencie Europejskim narasta panika, bo dotychczasowe elity mogą stracić wpływy.

traktatowych. Proponowane jest m.n. zniesienie zasady jednomyślności w ponad 60 kluczowych obszarach, jak polityka zagraniczna czy bezpieczeństwo. Jaka jest Pana opinia w tej kwestii?

Warto uświadomić opinię publiczną w Polsce, że w Parlamencie Europejskim konsekwentnie trwa teraz praca na rzecz zmian traktatów Unii Europejskiej. To oznacza, że według planów – popartych przez posłów Platformy Obywatelskiej – państwa suwerenne mają stracić możliwość realizacji własnych interesów. Mechanizmy głosowania mają w wielu obszarach być zmienione z jednomyślności na większość kwalifikowaną. To nie żarty. To się dzieje teraz. To z kolei oznacza, że Polska w dużym stopniu zostanie pozbawiona swoich podstawowych kompetencji, jak na przykład kształtowanie polityki bezpieczeństwa, polityki rodzinnej czy zasad naszej polityki podatkowej. Gdy będziemy chcieli obniżać podatki, to protest z Brukseli czy Berlina będzie mógł to zablokować. 12 października będzie głosowany wniosek komisji konstytucyjnej. Oni konsekwentnie dążą do tego, aby w najbliższym czasie zmienić traktaty. Polska może stanąć na drodze tych zmian. To bardzo istotne, bo one mogą zdestabilizować całkowicie Unię Europejską. Wybór Prawa i Sprawiedliwości staje się więc z tego punktu widzenia dodatkowo kluczowy, bo właśnie my możemy powstrzymać to szaleństwo. Polska może powstrzymać dążenia w kierunku podporządkowania interesów mniejszych i średnich państw UE interesom niemieckim. Nie damy się też zaszantażować, że te zmiany są potrzebne dla ewentualnego rozszerzenia wspólnoty. Bo nie są. Unia Europejska rozszerzała się bez takich zmian. Od czasów, gdy zostaliśmy członkiem wspólnoty, poszerzyła się ona o Rumunię, Bułgarię czy ostatnio o Chorwację, i żadne zmiany traktatowe nie były potrzebne. Te działania polityków brukselskich są wynikiem ideologicznego zacietrzewienia i parcia w kierunku stworzenia jednego superpaństwa zarządzanego z Berlina i Brukseli. My się na to nie zgadzamy.

Przypomnijmy, że w głosowaniu nad uchwałą referendalną Platforma Obywatelska była przeciw. Zagłosowali przeciwko oddaniu głosu obywatelom. To pokazuje ich prawdziwe intencje i zamiary.

To tylko interes najsilniejszych czy też ideologia?

W pracach nad zmianami traktatów pojawiają się odwołania do takich dokumentów jak Manifest z Ventotene. W nim ówcześni włoscy komuniści apelowali o zniesienie państw narodowych. Przytacza się więc dokumenty, w których jednoznacznie odmawia się prawa do istnienia suwerennych państw.

Co to oznacza dla zwykłego Kowalskiego? Ma wpływ na jego bezpieczeństwo? Albo na poziom życia i to, jak będzie wyglądać rynek pracy czy gospodarka?

Obszar bezpieczeństwa podlegałby z pewnością decyzjom Brukseli. Nie możemy się na to zgodzić, pamiętając chociażby, jak zachowali się Niemcy, gdy Rosja napadła na Ukrainę. Chcieli posłać 5 tys. hełmów. Tylko zdecydowana postawa Polski, która popierała walkę Ukraińców od początku, doprowadziła do zorganizowania oporu międzynarodowego. Ale to nie tylko te fundamentalne sprawy dla naszego bezpieczeństwa są ważne. Zmiany traktatów wpłyną na życie codzienne każdej polskiej rodziny. Otóż UE już dzisiaj proceduje rozwiązania, które mogą – oczywiście jeśli wybory wygra Platforma Obywatelska – doprowadzić do utraty przez Polskę nadzoru nad polskimi lasami. Albo inny przykład – polska polityka prorodzinna. Może się okazać, że będzie ona musiała być zmieniona, gdy zostaną nam odebrane w tej materii kompetencje. Powiedziałem już o polityce podatkowej. Obniżamy podatki dla mniejszych firm z 19 proc. na 9 proc. Wprowadzamy estoński CIT, w ramach którego firmy w ogóle nie muszą płacić podatków, jeżeli swój zysk inwestują. Obniżyliśmy też PIT. Nie moglibyśmy robić tego swobodnie, gdyby kompetencje te zostały nam odebrane. Każda polska rodzina może podlegać dyktatowi brukselskich biurokratów.

Czy mamy jakichś sojuszników w tej sprawie?

Trzeba powiedzieć, że oprócz kilku państw, które można policzyć na palcach jednej ręki, większość jest zastraszana. Przypominam, że poprzednia próba stworzenia konstytucji europejskiej spaliła na panewce, bo w referendum w Holandii i Francji nie było zgody narodów na jej przyjęcie. Dziś Francja zrezygnowała z tego mechanizmu i wykreśliła z własnej konstytucji zapis o konieczności organizowania referendum w sprawie zmiany traktatów. Praktycznie rzecz ujmując, elity zapewniły sobie już takie prerogatywy, które umożliwiają przeprowadzenie tych zmian bez pytania o zgodę obywateli i zmuszenie do nich mniejszych krajów. Nie będzie przesadą gdy powiem, że Polska jest dziś głównym szańcem obrony przed tymi ideologicznymi i politycznymi szaleństwami. Ten projekt może doprowadzić do zalania Europy falą nielegalnej imigracji. Tego chce Komisja Europejska i tego chcą Niemcy od 2015 roku. To się nie zmieniło od lat, ale to może doprowadzić do rozwalenia Unii Europejskiej. Przestrzegamy przed tym.

Presja na Polskę w Parlamencie Europejskim nadal jest wywierana. Nie ustała ona nawet przed wyborami. Niedawno odbyła się debata na temat tzw. afery wizowej, ale na sali było jedynie kilkunastu zagranicznych europarlamentarzystów.

Nawet europosłowie, którzy nie są miłośnikami Prawa i Sprawiedliwości, zauważyli, że to jedna wielka hucpa, a oszustwo Platformy jest tak dęte, że nie warto mu poświęcać uwagi. Na sali nie było prawie w ogóle zagranicznych posłów, a wśród tych obecnych – i to z nieprzychylnej nam lewicy – padły głosy podważające oskarżenia wobec polskiego rządu. To kompro-

mitacja donosicieli z Platformy Obywatelskiej. Tym donosicielstwem zmęczeni i zażenowani są już nawet europosłowie z innych państw.

Debata na temat migrantów jednak trwa. Komisja Europejska nadal naciska na to, by przyjąć pakt migracyjny. W narracji opozycji ten dokument ułatwiłby nam radzenie sobie z nielegalną migracją. Jaka jest prawda?

Pakt migracyjny jest niezwykle groźny. Właśnie w nim zapisane są dwie reguły. Pierwsza to taka, że Komisja Europejska decyduje ostatecznie o tym, ilu nielegalnych imigrantów ma przyjąć poszczególne państwo członkowskie. Druga mówi o tym, że kara za nieprzyjęcie nielegalnego migranta wcale nie wynosi 22 tys. euro, ale może wynosić tyle, ile ustalą urzędnicy europejscy.

Byłem właśnie w Granadzie, gdzie stanowczo przeciwstawiłem się paktowi migracyjnemu. Sprzeciwiamy się temu dokumentowi, który posłowie partii Tuska wsparli w Parlamencie Europejskim. Mamy dziś jasny dowód w ręku, że partia Tuska popiera pakiet migracyjny, czyli de facto nielegalną imigrację.

Dlaczego te prace tak przyspieszyły w ostatnim czasie?

Chcą doprowadzić do uchwalenia tego jeszcze przed końcem tej kadencji Parlamentu Europejskiego. Wiedzą, że nowy parlament może być ukształtowany pod wpływem innych sił politycznych. To poważna obawa elit brukselskich.

Niemcy z jednej strony finansują organizacje pozarządowe transportujące nielegalnych migrantów do Europy, a z drugiej domagają się od innych państw UE, aby przyjmowały tych ludzi do siebie, bo w innym wypadku nałożone zostaną kary pieniężne.

Niemcy od ponad 8 lat odpowiadają za ogromny napływ nielegalnych migrantów do Europy. W ten sposób starają się wywierać wpływy na resztę członków UE. Rozmawiałem na ten temat z premier

FOT. MICHAŁ KOŚĆ/FORUM

Giorgią Meloni i wyraziła ona ogromne oburzenie postępowaniem Berlina. Być może i w Polsce są jakieś organizacje pozarządowe finansowane przez naszych zachodnich sąsiadów, które mają określone cele. Musimy się temu przyjrzeć.

Kraje, które przyjęły do siebie uchodźców z Ukrainy, nie mogą liczyć na takie wsparcie jak państwa przyjmujące nielegalnych migrantów. Co więcej, grozi się nam karami finansowymi za brak zgody na przymusową relokację. Dlaczego?

Sytuacja wygląda nawet gorzej. Z Ukrainy przybyli do Polski prawdziwi uchodźcy, w zdecydowanej większości są to kobiety z dziećmi. Otworzyliśmy nasze domy i serca dla ludzi z kraju, który walczy także o polskie bezpieczeństwo. To zupełnie co innego niż miliony nielegalnych migrantów z Afryki, którzy chcieli się znaleźć w Europie ze względu na pomoc socjalną oferowaną przez państwa UE. Napływ tych ludzi może doprowadzić w bardzo krótkim czasie do zapaści na naszym kontynencie. Nawet bogate kraje Europy Zachodniej nie wytrzymają takiej presji. Przypominam, że na Bliskim Wschodzie czeka kolejnych 200 milionów ludzi chcących się przedostać do Europy. Ci migranci są reprezentantami twardej islamskiej kultury i wszyscy wiemy, jak w niej wyglądają prawa kobiet. Islamskie prawo jest wobec kobiet opresyjne. Tu już nie chodzi o samo bezpieczeństwo płci żeńskiej, ale także o jej prawa, które w świecie muzułmańskim są ograniczane. Podkreślam to po to, aby pokazać, że jest wiele powodów, aby bić na alarm w sprawie nielegalnej migracji. Jeżeli UE będzie kontynuowała swoją dotychczasową politykę, to wkrótce bezpowrotnie zniknie Europa, którą znamy.

Czy polskie referendum w sprawie przyjmowania migrantów będzie skutecznym narzędziem w dialogu z eurokratami?

Referendum ma tę wartość dodatkową, że jest bezpośrednim głosem całego narodu w danej sprawie. To dlatego gdy byłem w Granadzie, zawnioskowałem o przeprowadzenie referendum we wszystkich krajach Unii Europejskiej. Demokracja to głos obywateli. Dajmy więc szanse im się wy-

Są poważne siły u naszego zachodniego sąsiada, które dążą do powrotu do systemu „business as usual", czyli wspólnych przedsięwzięć i interesów rosyjsko-niemieckich.

powiedzieć. Kiedy to powiedziałem, kilku premierów skuliło się ze strachu, bo zapewne domyślają się, jaka byłaby odpowiedź ich społeczeństw. Każdy rząd w przyszłości będzie związany tym – mam nadzieję – miażdżącym wynikiem głosowania w pytaniu dotyczącym nielegalnej imigracji.

Jak z tej perspektywy Pan Premier ocenia postawę opozycji, która wzywa do bojkotu? Pana główny oponent nawet unieważnił to referendum.

Mam nadzieję, że w najbliższych wyborach Polacy powiedzą „nie" Donaldowi Tuskowi, który kwestionuje ich demokratyczne i konstytucyjne prawa. Jest to coś zupełnie niedopuszczalnego, aby niszczyć podstawy demokracji. Niestety prawdziwe intencje wychodzą na jaw, gdy posłowie Platformy Obywatelskiej w mediach wypowiadają się – de facto – za nielegalną imigracją. Przypomnijmy również, że w głosowaniu nad uchwałą referendalną Platforma Obywatelska była przeciw. Zagłosowali przeciwko oddaniu głosu obywatelom. To pokazuje ich prawdziwe intencje i zamiary. A przede wszystkim pokazuje, jaki mają stosunek do zwykłych Polaków.

Część polityków opozycji twierdzi, że zapora na granicy polsko-białoruskiej powinna zostać rozebrana. Jak Pan Premier reaguje na te zapowiedzi?

Jest to tylko potwierdzenie, że referendum jest konieczne. Zachęcam wszystkich polskich obywateli, aby jednoznacznie opowiedzieli się za utrzymaniem zapory na granicy z Białorusią. Natomiast poprzez takie wypowiedzi wychodzą prawdziwe intencje polityków Platformy Obywatelskiej i Lewicy. Pamiętajmy, że ta zapora ochroniła nas przed inwazją dziesiątek tysięcy nielegalnych migrantów, których Łukaszenka i Putin chcieli użyć do destabilizacji naszego kraju.

Przejdźmy do kampanii wyborczej. Opozycji nie podoba się niska cena paliwa na stacjach w Polsce. Jej politycy twierdzą, że jest to tylko kampanijny ruch i zaraz po ewentualnej wygranej PiS ta cena zostanie drastycznie podniesiona.

Działania polityków brukselskich są wynikiem ideologicznego zacietrzewienia i parcia w kierunku stworzenia jednego superpaństwa zarządzanego z Berlina i Brukseli. My się na to nie zgadzamy.

Polski rząd nie zarządza cenami benzyny. Jest to samodzielna polityka koncernów paliwowych. Natomiast z pewnością na stabilność rynku mają wpływ histeryczne wypowiedzi polityków. Panika konsumencka to zjawisko sterowane przez nieodpowiedzialnych ludzi, którzy straszą brakami dostaw albo cenami z kosmosu.

Niedawno zapowiedział Pan, że za 4 lata średnie wynagrodzenie w Polsce może osiągnąć 10 tys. zł. Jak zrealizować ten cel?

Nasza cała polityka gospodarczo-społeczna zmierza do tego, aby wynagrodzenia rosły jak najszybciej. Dzięki nam Polska stała się zagłębiem inwestycji – tych ściąganych z całego świata i krajowych. Niedawno przekazane zostały dodatkowe środki dla Stalowej Woli, gdzie powstanie nowa inwestycja hutnicza z kapitałem polskim. Nie byłoby jej bez działań przez nas podjętych. Dlatego podkreślę, że polityka Prawa i Sprawiedliwości, polegająca na zwiększaniu liczby miejsc pracy, pociąga za sobą także wzrost wynagrodzeń. Tym się różnimy od naszych oponentów politycznych. Dla nich Polska miała być tylko dostawcą taniej siły roboczej dla firm z Niemiec, Francji i innych krajów. Według Tuska tania siła robocza to był atut naszej gospodarki. Prawo i Sprawiedliwość się na to nie zgadza. My uważamy, że coraz lepiej wykwalifikowani Polacy mają zarabiać jak najwięcej. Wierzę, że społeczeństwo widzi tę diametralną różnicę. Wygrana opozycji oznacza przegraną polskich pracowników, hamowanie płac, powrót mafii vatowskich i dramat milionów Polaków.

Czy taka Polska, w której stawka godzinowa wynosiłaby 5–6 złotych, byłaby zdolna utrzymać programy socjalne?

Z tego, co słyszę u naszych konkurentów, to w przypadku ich wygranej w wyborach mają zamiar ogłosić, że wycofują programy społeczne ze względu na trudności budżetowe. To jest oczywiście kłamstwo, bo nie tylko nie ma trudności budżetowych, ale także nasz deficyt budżetowy jest dużo niższy niż w latach rządów koalicji PO-PSL. Mamy dobrą sytuację gospodarczą mimo pandemii, mimo wojny, mimo kryzysu stulecia – wyszliśmy z tego wszystkiego lepiej niż większość europejskich państw. Dlatego stać nas dzisiaj na to, żeby podwyższyć chociażby 500 plus do poziomu 800 plus.

Przedstawiciele Platformy Obywatelskiej zapowiedzieli, że jeśli PiS wygra wybory, to instytucje międzynarodowe będą musiały się przyjrzeć, czy głosowanie nie było sfałszowane. Mówił o tym m.in. Grzegorz Schetyna w Radiu Zet. Jak Pan Premier ocenia tego typu narrację?

Takie wypowiedzi są wynikiem strachu polityków Platformy Obywatelskiej przed przegraną. Oni wiedzą, że 15 października przegrają. Platforma ma zresztą problem z demokracją. Według nich demokracja jest tylko wtedy, kiedy oni wygrywają. Musimy sobie jasno powiedzieć, że te wybory nie są równe, ponieważ po stronie opozycji i Donalda Tuska stoją gigantyczne media z zagranicznym kapitałem, lewicowy Parlament Europejski, największe i najbogatsze samorządy, spółki samorządowe, a nawet Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Jestem ciekawy czy dzieci, które w zimę stały na dworze i zbierały pieniądze do puszek, przypuszczały, że ich poświęcenie zostanie wykorzystane do wsparcia propagandy Platformy Obywatelskiej – dla mnie to, że Jerzy Owsiak robi kampanię wykorzystywaną przez PO jest po prostu

haniebne. Wymienione przeze mnie przykłady pokazują, że te wybory nie są równe. Polacy widzą wyraźnie obłudę naszych oponentów. Widzą też, że rośnie w siłę duch polskiego narodu, że mamy coraz lepsze możliwości rozwojowe, że mamy szansę na europejskie zarobki. I wiedzą, że to wszystko gwarantuje jedynie rząd Prawa i Sprawiedliwości.

Chcielibyśmy powrócić jeszcze do kwestii energetyki jądrowej, o której Pan wcześniej wspominał. Koalicja Obywatelska zapowiedziała próbę unieważnienia kontraktów z Amerykanami w tej sprawie po ewentualnej wygranej w wyborach. Jakie mogą być konsekwencje takiego działania?

Angela Merkel w 2011 roku zarządziła gwałtowne odejście od energetyki jądrowej. Francuzom natomiast nie podoba się to, że realizujemy projekty atomowe głównie z Amerykanami. W związku z tym zapowiedzi przedstawicieli opozycji odbieram jako element polityki prowadzonej przez Berlin i Paryż. Według ekipy Tuska my mamy się podporządkować rozkazom płynącym właśnie stamtąd. Warto, aby całej tej sytuacji świadomi byli nasi partnerzy amerykańscy. Przejęcie władzy przez opozycję wiąże się z dużym ryzykiem, że kontrakty z Amerykanami zostaną storpedowane.

Skądś jednak prąd musimy czerpać. Jeśli nie będziemy mieli elektrowni atomowych i zrezygnujemy z węgla, to w jaki sposób zaspokoimy potrzeby energetyczne Polaków?

Tak długo, jak będzie rząd Prawa i Sprawiedliwości, tak długo będą bezpieczne dostawy energii. Nie ulegliśmy szantażowi w sprawie Turowa i nie ulegniemy żadnym innym naciskom w sprawie bezpieczeństwa energetycznego. Natomiast nie mam wątpliwości, że jeśli do władzy dojdzie opozycja, to nie tylko zaniecha realizację projektu elektrowni atomowych, ale również zgodzi się na zamknięcie naszych strategicznych przedsiębiorstw energetycznych, a także uzależni Polskę od dostaw energii z Niemiec.

Na koniec chcielibyśmy zapytać także o przyszłoroczne wybory do Parlamentu Europejskiego. Sądzi Pan Premier, że po nich lewicowo-liberalne elity mogą stracić swoje dotychczasowe wpływy?

Widzimy, że w Europie wiele narodów się budzi. Zaczynają mocno odczuwać skutki liberalno-lewicowej polityki. To natomiast sprawia, że w Parlamencie Europejskim narasta panika, bo dotychczasowe elity mogą stracić wpływy. Oznacza to, że różne partie, mające podobną wizję Europy co Prawo i Sprawiedliwość, zyskają na sile. Nowy europarlament będzie wyglądał zupełnie inaczej niż ten obecny. Wierzę, że to szansa na powołanie mniej zideologizowanej Komisji Europejskiej, która będzie się kierowała przede wszystkim zasadami demokracji. **GP**

REKLAMA

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

CO POWIEMY 16 PAŹDZIERNIKA JANOWI PAWŁOWI II? WESTERPLATTE 2023

GDZIE SĄ REDAKTORZY OVERBEEK I GUTOWSKI?

„Papież był jedynym człowiekiem z elit, któremu ufali. Jedynym, którego nie mieli na myśli, kiedy mówili o tych z telewizora »oni«... W 2005 r., gdy ich Papież odszedł, ci zwykli wiedzieli, co zrobić. Do kościołów ruszyli i ci pobożni, i ci w dresach, którzy nie lubią księży, i nie wiedzą, o której jest msza. I nie potrzebowali niczyjej podpowiedzi. Poszli płacząc, bo odszedł ich ukochany Ojciec Święty. Ich ziomek. Papież zwykłych ludzi" – napisałem w 2005 roku w tekście, który był wówczas cytowany na wszystkich głównych portalach. W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z prowadzoną na zimno wojną z dziedzictwem Jana Pawła II, w której planowo niszczono kolejno wszystkie związane z Nim z symbole, tkwiące w naszych głowach: Franciszkańską 3, „Barkę", rodziców Karola Wojtyły, wychowawcę kardynała Sapiehę, sekretarza świętego – kardynała Dziwisza, godzinę 21:37... Robił to obóz, który w najbliższą niedzielę, 15 października, chce przejąć władzę w Polsce.

CO BĘDZIE?
W przeddzień 16 października, 45 lat po rozpoczęciu pontyfikatu JPII, decydujemy, czy oddamy władzę tym, którzy mają za sobą haniebny komunistyczny rodowód i operację specjalną przeciwko dziedzictwu Karola Wojtyły z ostatnich lat.

FOT. MICHAŁ KOŚCIÓ/FORUM

Miałem 6 lat, a pamiętam wszystko jak dziś, choć jestem starszy o drobne lat 45… 16 października 1978 roku salki katechetyczne przy pięknym kościele św. Jana Vianney na poznańskim Sołaczu otoczonym wysokimi topolami. Ludzie niemogący uwierzyć w to, co się stało, i płaczący ze szczęścia na ulicy, bo o 18:18 świat dowiedział się, że Karol Wojtyła został papieżem. Polskę wieść ta obiegła lotem błyskawicy. Potem była trochę opóźniona wieczorna msza o 18.30, na której byłem z moim Tatą, który odszedł w 2023 roku… W roku 2023 odszedł też Bohdan Urbankowski, który to, co stało się po 16 października 1978 roku, opisał w poemacie „Pamięci Jana Pawła II" językiem poezji:

Wyrywał najeźdźcom kraj
Nie krył się w cichych katakumbach modlitw
lecz wyrywał najeźdźcom kraj
skibę po skibie, człowieka po człowieku

„Chwycił żelazną ręką dziennikarza"

Ta robota zaczęła się zaraz, natychmiast, zanim komuniści zdążyli zrozumieć, co jest grane. Na zakończenie pierwszej pielgrzymki w 1979 roku Jan Paweł II mówił: „Proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię »Polska«, raz jeszcze przyjęli (…), abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy".

Przyjęliśmy i dlatego były Sierpień '80, Solidarność, a po 13 grudnia wojna z narodem. Pisarz Tadeusz Nowakowski, przyjaciel papieża, opisał, jak w czasie stanu wojennego Jan Paweł II leciał samolotem nad Saharą. Jeden z dziennikarzy powiedział, że chyba teraz w związku z sytuacją w Polsce papież musi zapomnieć o nadziei. JPII zareagował zupełnie jak nie on – wybuchem gniewu: „Tyś, synu, miał odwagę z tym do mnie przyjść?! Ja wychowany na Norwidzie, na Żeromskim, który pisał, że jest taki skarb zakopany na dnie duszy polskiej, jak wierność sprawie z pozoru przegranej... Proszę mi zejść z drogi – chwycił żelazną ręką dziennikarza".

Twarze z Sierpnia '80 w roku 2023

Rok 2023. Twarze. Te twarze. Znowu je widzę. Jak wiele lat temu. Nie nabrałem przez ostanie 8 lat manier ważnego dziennikarza wspierającego rządzący obóz polityczny, nadal po mieście poruszam się głównie tramwajami, autobusami albo pieszo. W ciągu dosłownie kilku dni miałem kilkadziesiąt takich rozmów z nieznanymi mi wcześniej osobami. Co będzie z Polską? Czy wygramy? Co jeszcze mamy zrobić? Była rozmowa autobusie linii 82, w tramwaju linii 17, w szkole, gdy odbierałem dziecko, na ulicy, w sklepie w kolejce do kasy samoobsługowej, której za bardzo nie umiem obsługiwać, w starym ZOO, w szpitalu na Przybyszewskiego, gdzie byłem na badaniach z bliską osobą. Jedna rozmowa za drugą – w Poznaniu, mieście rzekomo opanowanym przez opozycję…

Pisałem o tych twarzach w ciągu swojej pracy w „Gazecie Polskiej" zaledwie kilka razy. W 2005 roku opisywałem je, gdy stłoczony tłumek oglądał w zawieszonym na Dworcu Centralnym telewizorze wieści o ostatnich chwilach w życiu Jana Pawła II: „Twarze. Ani rozpaczy, ani wymuszonego uśmiechu. Chropowate, często pokryte przedwczesnymi zmarszczkami. Uczucia skrywane, niedemonstrowane. Jeśli coś je zdradza, to oczy. Ani święte, ani natchnione. Ale bardzo przejęte. Takie, które jeśli próbują kłamać, to od razu widać, że brak im wprawy, profesjonalizmu. Twarze znane ze zdjęć z 1980 roku i z pielgrzymek Ojca Świętego do Polski". No więc teraz, w październiku roku 2023, one były takie same.

Trójka Ali Agcy

Operacja przeciwko JPII z ostatnich lat była czymś zupełnie innym, niż na początku myśleliśmy. To była wojna, w której metodycznie, krok po kroku, rozstrzelane miały zostać wszystkie symbole kojarzące się z polskim papieżem. Był ostrzał okna papieskiego na Franciszkańskiej 3 i jego wychowawcy kardynała Sapiehy. Wcześniej ogromne środki zainwestowano w „partyzantkę" – profanowanie w sieci „Barki" i godziny 21:37, zaatakowany został też sekretarz papieża kardynał Dziwisz. Rozpoczęto ataki na rodziców Jana Pawła II.

„Trójka Ali Agcy" – tak nazwałem trzy główne polskie portale, które jednego dnia ogłosiły, że to koniec. Są już niezbite dowody przeciwko JPII, nikt rozsądny nie może z tym dyskutować. Wówczas zwykli Polacy wyszli na ulicę, jak wtedy, w czasie papieskich pielgrzymek. I znaleźli się dziennikarze śledczy, którzy zaczęli sprawdzać wszystko, fakt po fakcie. „Kard. Wojtyła był wstrząśnięty i w obecności

świadków płakał" – taką relację esbeków na wieść o pedofilii jednego z księży odnaleźli Tomasz Krzyżak i Piotr Litka z „Rzeczpospolitej".

Bardzo szybko z oskarżeń zostało wielkie zero. Gdzie są redaktorzy Overbeek i Gutowski? W mysiej dziurze czy może ukryci w bunkrze u Putina? To pytanie postawiłem kilka tygodni w temu i nadal nie mam odpowiedzi. Bo to były najkrótsze kariery dziennikarskie w historii III RP. Z niebytu na piedestał, w światło kamer. Po czym powrót w niebyt.

Rodowód wrogów JPII

17 listopada 2005 roku odbyła się w Watykanie premiera filmu „Papież Jan Paweł II". W uroczystym pokazie wziął udział papież Benedykt XVI. I tłumek… polskich postkomunistów na czele z Jolantą Kwaśniewską. W Polsce zmieniała się władza, ale prezydent Lech Kaczyński nie został jeszcze zaprzysiężony, a i rząd nie powymieniał urzędników…

W pewnym momencie na sali miała być odśpiewana „Barka". To wywołało niemałe poruszenie wśród owych urzędników. Patrzeli po sobie bezradnie. Otóż nikt… nie znał słów. Postkomunistyczna elita uznawała, że powinna być w Watykanie, że to się jej opłaca. A co naprawdę myślała? Mąż rozmodlonej Jolanty Kwaśniewskiej 2 lutego 2008 roku mówił w wywiadzie dla „Krytyki Politycznej": „Jeżeli mówić o największych błędach Tuska, to polegają one właśnie na tym, że nie postawił sobie neutralności światopoglądowej państwa jako jasnego celu. On może zrobić więcej, aniżeli my – jak to mówicie – postkomuniści mogliśmy. My byliśmy cały czas w cieniu oficjalnego, państwowego antykatolicyzmu czy antyklerykalizmu, który obowiązywał w latach PRL-u, więc nasze pole manewru było ograniczone. Poza tym w Watykanie był Jan Paweł II". Wreszcie zostało to wypowiedziane: papież był zawalidrogą. Dziś wiemy, że Kwaśniewski nie zawiódł się na Tusku… Ciąg dalszy znamy.

Westerplatte 2023

Duchowni powiedzą, że polski Kościół nie może być Kościołem jednej partii. Bla, bla, bla. No nie może, to oczywiste. Ale co zrobić, jeśli poza jedną partią jest tylko targowica? I tu hierarchowie zamilkną, bo nic mądrego, również tego oczywistego, powiedzieć nie mogą. A my wiemy swoje, tak jak swoje wiedziały miliony na trasach papieskich przejazdów i na odprawianych przez Niego mszach.

No więc tak: w przeddzień 16 października, 45 lat po rozpoczęciu pontyfikatu JPII, decydujemy, czy oddamy władzę tym, którzy mają za sobą nie tylko haniebny komunistyczny rodowód, lecz także operację specjalną przeciwko dziedzictwu JPII z ostatnich lat. Niszczyli je, by kraj przez Niego „wyrywany najeźdźcom" nie mógł się na Nim opierać, bo wtedy trudno zaprowadzić tu znowu dyktat obcych sił. To nie jest język Jana Pawła II? No nie wiem. W 1991 roku w encyklice „Centesimus Annus" pisał o państwach postkolonialnych: „W chwili formalnego odzyskania państwowej suwerenności kraje te często rozpoczynają dopiero budowanie autentycznej niepodległości. (…) Decydujące dziedziny gospodarki pozostają jeszcze w rękach wielkich przedsiębiorstw zagranicznych, które nie chcą w trwały sposób wiązać się z rozwojem goszczącego je kraju; nawet polityka znajduje się pod kontrolą obcych sił".

> Walka o dusze Polaków przed najważniejszą decyzją trwać będzie jeszcze tylko przez kilka dni. A potem…

Musimy nasze obecne Westerplatte obronić. Walka o dusze Polaków przed najważniejszą decyzją trwać będzie jeszcze przez kilka dni. Teraz każdy z nas, wśród swoich znajomych, musi wyrywać „skibę po skibie, człowieka po człowieku". **GP**

NEKROLOG

Dnia 3 października 2023
w wieku 96 lat zmarła nasza Mama

ŚP.

Maria Śmiarowska

„Maka"

Żołnierz 25 pp Armii Krajowej
Łączniczka-kurier w Okręgu Łódź, przydział: „Kedyw" Piotrków.
Członek Korpusu Weteranów Walk
o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona 12 października o g. 13
w kaplicy na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie,
ul. Żytnia 42, potem nastąpi pogrzeb – kwatera U-1-4

dzieci z rodzinami

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

POCZĄTEK NOWEJ GRY

Sprężyna emocji w Polsce została nakręcona do granic możliwości. Chyba nie ma obywatela, który nie zastanawia się nad tym: co to będzie? Szczerze powiedziawszy, jednego można być pewnym: 15 października nic się w polityce nie skończy. Raczej wszystko się znowu zacznie. Zmieni się wiele, ale nie aż tak dużo, żebyśmy mówili o wstrząsie. Nagrzanie ideologiczne opozycji jest tak wielkie, że rozum już dawno tam zasnął. Maski opadły na tyle, że już nie sposób udawać zaskoczenia tym całym fanatyzmem. Donald Tusk, który w tej kampanii – dzień po dniu – traktował swoich wyborców jak idiotów, będzie nadal tak robił. Gdyby przyszło mu rządzić, to będzie to robił na większą skalę. Może się bardziej rozkręcić, bo będzie miał jasny sygnał, że może wszystkich robić w bambuko jeszcze bardziej bezczelnie. Odetchnie również z ulgą, bo w mainstreamie nikt nie wytknie mu takich „drobnostek" jak podpisywanie zgód na umowy pomiędzy Służbą Kontrwywiadu Wojskowego a FSB. Najprawdopodobniej nie będzie też musiał się tłumaczyć z tego, dlaczego przyjaźń z Rosjanami była dla niego ważniejsza niż sojusze i współpraca w ramach NATO. Będzie o swojej skórze myślał i ją chronił. To nadal jednak mniej prawdopodobny scenariusz. Bardziej możliwe jest, że swoje rządy będzie kontynuować Dobra Zmiana, zmuszona iść na coraz nowsze i coraz bardziej zgniłe kompromisy. Gdyby i ten scenariusz się nie sprawdził, możliwy jest kolejny bieg wyborczy. Tyle tylko, że znów wezmą w nim udział ci sami zawodnicy. I wszystko zacznie się od nowa. Tylko jeszcze szybciej. Bez szczegółów i bez refleksji. Jedno jest pewne. Najciekawsze wybory przed nami. Jeszcze chyba nigdy nie było tyle niewiadomych. **GP**

Jedno jest pewne. Najciekawsze wybory przed nami. Jeszcze chyba nigdy nie było tyle niewiadomych.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

SŁOWACKI RESET

Mało interesujemy się krajami, które są najbliżej. Pewnie najwięcej wiemy o polityce niemieckiej, a i niemieckiej kultury dociera do nas sporo. Mamy nawiedzonych i zakompleksionych czechofilów, z Czech coś tam do nas przychodzi, choć sytuacja pogorszyła się od czasów PRL. Dociera do nas trochę kultury z Białorusi, z Litwy chyba już słabiej, a Słowacja to taka ciekawostka – kiedyś popularna była u nas jedna słowacka kapela punkowa (Zona A), mamy niszową modę na jednego słowackiego współczesnego autora horrorów (Josefa Karikę), no i to chyba byłoby na tyle. Słowakofilów nie stwierdzono. Ostatnio ten kraj jednak pojawia się w naszych serwisach informacyjnych z racji wyborów, wygranych przez partię Smer, kierowaną przez Roberta Fico. Polityk ten przez lata malowany był u nas jako najgorszy populista, a przy tym cwaniak. Coś w tym prawdziwego być musi, co pokazuje to, że w kraju zdarza mu się retoryka mało euroentuzjastyczna i zbliżona do nacjonalizmu, a równocześnie w Unii nikt go nie ściga, ba, Smer należy wciąż do frakcji socjaldemokratycznej i dotąd płynął zawsze w unijnym głównym nurcie. Kilka lat temu jego partia straciła władzę po morderstwie ścigającego korupcję Jána Kuciaka – dziennikarza – i jego narzeczonej. Niestety, nowe rozdanie to czas polityków może i chcących dobrze, lecz egzotycznych. Wybory wygrała partia licząca początkowo czterech członków, a jej koalicjantem byli między innymi konserwatywni biznesmeni, których lider ma trzynaścioro dzieci, tyle że z jedenastoma paniami. Liberalna prezydent Zuzana Čaputová wydaje się być w tym wszystkim najnormalniejsza. Po eksperymencie z próbą lepszej polityki wracają skompromitowani starzy wyjadacze, którzy chcą wycofać się ze wsparcia militarnego dla Ukrainy i negocjować z Rosją, ale i z Niemcami się dogadają. Ot, słowacki reset. Nawet lubiana raczej Čaputová ma dość i nie planuje walczyć o reelekcję. U nas niemożliwe, ale czy na pewno? **GP**

ROSYJSKIE SĄDY Z POLSKIMI MIAŁY BRONIĆ PRAW CZŁOWIEKA

NIESAMOWITE!

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Reset obejmował współpracę z Rosją w wymiarze sprawiedliwości

Krzysztof Kwiatkowski, a potem Jarosław Gowin, będąc kolejno ministrami sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska, zacieśniali współpracę ze swoim rosyjskim odpowiednikiem m.in. w zakresie więziennictwa, wymiany informacji między polskimi a rosyjskimi sądami, a także reformy Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – ustaliła „Gazeta Polska".

Reset w relacjach polsko-rosyjskich za rządów Donalda Tuska i skutki tej polityki dla bezpieczeństwa RP obnaża emitowany na antenie TVP serial „Reset" redaktora Michała Rachonia i profesora Sławomira Cenckiewicza. Konsekwencją tych działań była bliska współpraca z Kremlem w wielu aspektach funkcjonowania kraju. Nie tylko w zakresie bezpieczeństwa militarnego i energetycznego, służb specjalnych, dyplomacji czy finansów. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że za rządów PO-PSL w politykę resetu z Rosją poważnie zaangażowane było także Ministerstwo Sprawiedliwości. W tym czasie doszło do trzech oficjalnych podróży kierownictwa resortu do Rosji oraz sześciu spotkań na najwyższym szczeblu w Polsce. Przede wszystkim jednak podpisano wówczas kilka porozumień zacieśniających współpracę m.in. w zakresie więziennictwa i wymiaru sprawiedliwości. Kluczowe decyzje w tych kwestiach zapadły w latach 2010–2013, gdy ministrami sprawiedliwości byli kolejno Krzysztof Kwiatkowski i Jarosław Gowin. Z kolei już później, na początku 2015 roku, ówczesny szef tego resortu w rządzie Ewy Kopacz, Cezary Grabarczyk, zaprosił na zapoznawcze spotkanie rosyjskiego ambasadora w Polsce. Było to już niespełna rok po aneksji przez Rosję Krymu. „Gazeta Polska" ujawnia, jakie tajemnice o resecie z Rosją kryje archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości.

Człowiek Putina w Warszawie

14 października 2009 roku ministrem sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska został 38-letni wówczas Krzysztof Kwiatkowski. Z dokumentów, do których dotarła „GP", wynika, że to on zaczął zacieśniać relacje z Rosją. 3 i 4 czerwca 2010 roku, niespełna dwa miesiące po katastrofie smoleńskiej, przyjmował w Polsce Aleksandra Konowałowa, ministra sprawiedliwości Federacji Rosji. To zaufany człowiek Putina jeszcze z czasów Sankt Petersburga. W 2020 roku, po dwunastu latach, odszedł z fotela ministra sprawiedliwości i został członkiem Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, która zatwierdziła atak na Ukrainę. Przyjazd Konowałowa do Polski w połowie 2010 roku był pierwszą wizytą szefa tego resortu od połowy lat 90. Podczas spotkania Kwiatkowski podpisał z Konowałowem memorandum o polsko-rosyjskiej współpracy prawnej. To był początek formalnego zacieśnienia relacji. Szczegóły współpracy zostały wypracowane w kolejnych tygodniach przez zespoły robocze z Polski i Rosji. O jej zakresie Kwiatkowski mówił już jednak po spotkaniu z Konowałowem. Wskazywał wtedy, że dzięki tej współpracy możliwa będzie m.in. organizacja staży w Rosji dla polskich prawników, a także zawarcie porozumienia w zakresie współpracy sądów w sprawach cywilnych i karnych oraz powoływanie wspólnych zespołów śledczych. Podczas konferencji ministrów sprawiedliwości Polski i Rosji temat katastrofy smoleńskiej, w której zginęło 96 osób, wśród nich prezydent RP Lech Kaczyński wraz z małżonką, pojawił się… marginalnie. Podobnie jak w innych dokumentach opisujących spotkania z Rosjanami, strona polska nie domagała się na przykład przekazania wraku prezydenckiego samolotu.

RESET

Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że Krzysztof Kwiatkowski, Jarosław Gowin i Cezary Grabarczyk jako kolejni ministrowie sprawiedliwości w rządzie PO-PSL chętnie angażowali się w politykę resetu z Rosją.

Porozumienia z Sankt Petersburga

Podczas spotkania w Warszawie Konowałow zaprosił Kwiatkowskiego na rozmowy do Sankt Petersburga. Wizyta w mieście-mateczniku Putina odbyła się już półtora miesiąca po spotkaniu w Warszawie, w dniach 18–19 lipca 2010 roku. Z notatki, do której dotarła „GP", wynika, że Kwiatkowski podpisał wówczas z Konowałowem program współpracy polsko-rosyjskiej na lata 2010–2012. „W Programie tym znalazły się najistotniejsze zagadnienia dotyczące praktycznych zagadnień związanych zarówno z tworzeniem aktów prawnych, jak i ich wykonywaniem. Na szczególne podkreślenie zasługuje także objęcie współpracą problematyki ochrony praw człowieka, w tym reformowania Europejskiego Trybunału Praw Człowieka" – czytamy we wstępie dokumentu. W ramach wizyty w Sankt Petersburgu zawarto też polsko-rosyjskie porozumienie o współpracy w zakresie więziennictwa. Zakładało ono wymianę doświadczeń służb penitencjarnych z Polski i Rosji, a także dawało możliwość odbywania nad Wisłą kary przez skazanych w Rosji Polaków i odwrotnie – odbywania w Rosji kary przez obywateli tego kraju skazanych w Polsce. – Dawało to możliwość wyciągania z polskich więzień osób istotnych dla rosyjskich służb specjalnych, a także infiltracji przez Rosjan szeregów polskiej Służby Więziennej – mówi „GP" osoba związana z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Porozumienie obejmowało też tłumaczenie regulaminów na język ojczysty Polakom odsiadującym wyrok w Rosji i Rosjanom osadzonym nad Wisłą.

Kwiatkowski i skarga na Rosjan

Tematem rozmów w Sankt Petersburgu była też kwestia skargi na Rosję do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, złożonej przez dzieci polskich oficerów zamordowanych w Katyniu przez Sowietów. Podnoszono w niej negowanie przez rosyjski rząd zbrodni katyńskiej, niewskazanie miejsca pochówku pomordowanych Polaków oraz utajnienie dokumentów z rosyjskiego śledztwa, zakończonego w 2004 roku z uwagi na „śmierć sprawców". Kwiatkowski – jak wynika z zachowanej notatki z rozmów z Konowałowem – wskazywał, że Polsce pozostawało wówczas ponad dwa tygodnie na odniesienie się do pisemnego stanowiska Moskwy w tej sprawie. Minister w rządzie Tuska zaznaczył jednak, że istnieje możliwość, aby tak się nie stało. „Jedyną możliwością

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GP, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GP

uniknięcia tego jest wniosek strony rosyjskiej o zawieszenie postępowania wobec informacji, że istnieje możliwość zawarcia ugody pomiędzy stronami" – czytamy w notatce.

Ostatecznie 16 kwietnia 2012 roku ETPCz przyznał rację dzieciom pomordowanych polskich oficerów. W wyroku stwierdził, że Rosja złamała art. 3 i 38 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, dopuszczając się „nieludzkiego i poniżającego traktowania" części krewnych ofiar, a także odmawiając przekazania dokumentów o zakończeniu rosyjskiego śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej. Trybunał uchylił się jednak od oceny rzetelności tego postępowania. Z analizy tej decyzji przeprowadzonej przez Ośrodek Studiów Wschodnich wynikało, że był to wyrok korzystny dla Rosji, która zresztą nazwała go „kompromisowym i wyważonym". Nie rodził bowiem żadnych skutków prawnych, w tym na przykład wznowienia śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej.

Decentralizacja obrotu prawnego w sprawach cywilnych

Stronie rosyjskiej podczas rozmów z Kwiatkowskim szczególnie zależało na nowej umowie o polsko-rosyjskiej pomocy prawnej, którą procedowała polska i rosyjska Prokuratura Generalna (w tym czasie Prokuratorem Generalnym RP był Andrzej Seremet). Chodziło m.in. o decentralizację obrotu prawnego w sprawach cywilnych, czyli możliwość bezpośredniej wymiany informacji między sądami cywilnymi Polski i Rosji. Według kierowanego przez Kwiatkowskiego resortu, wystarczyło do tego porozumienie na szczeblu ministerialnym. „W ocenie strony polskiej taki tryb wprowadzenia zasady bezpośredniego porozumiewania się sądów nie jest sprzeczny z konstytucją ani FR, ani RP" – czytamy w notatce z wizyty Kwiatkowskiego w Sankt Petersburgu. Co ciekawe, ówczesny członek rządu Tuska deklarował, że jest gotowy do zawarcia takiego porozumienia w ograniczonym zakresie, dotyczącym tylko Obwodu Królewieckiego. Rosjanom zależało jednak nie tylko na szerszej współpracy. Konowałow naciskał, aby porozumienie to, już po uzgodnieniach, zostało zawarte w okresie polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Powód? „(…) dawałoby [to] wyraz nowym trendom w polityce prawnej Rosji" – czytamy w notatce. Kwiatkowski zgodził się na tę propozycję. Ostatecznie porozumienie w tym zakresie zostało zawarte już po polskiej prezydencji w UE – 17 maja 2012 roku w Sankt Petersburgu. Podpisał je ówczesny minister sprawiedliwości Jarosław Gowin. Podczas wizyty w Rosji towarzyszył mu wtedy Michał Królikowski, wówczas wiceminister w tym resorcie.

Czego chcieli Rosjanie?

Pół roku później Konowałow ponownie odwiedził Polskę na zaproszenie ministra Gowina. W archiwum resortu zachowało się sprawozdanie z tego spotkania. Doszło do niego 20 grudnia 2012 roku. Celem tej roboczej wizyty rosyjskiego ministra sprawiedliwości było podpisanie programu współpracy na lata 2013–2015 oraz podsumowanie dotychczasowych relacji. Konowałow – jak wynika z notatki – jako największe osiągnięcie wymienił zawarcie porozumienia z maja 2012 roku. „Ocenił, iż jest to nowoczesny, innowacyjny dokument, który skutecznie usprawni współpracę sądową. Dodał, że dla Federacji Rosyjskiej porozumienie może stanowić wzór we współpracy z innymi państwami. Podkreślił, że Wyższy Sąd Arbitrażowy Federacji Rosyjskiej, który stosuje w praktyce zapisy porozumienia o decentralizacji obrotu prawnego, bardzo wysoko ocenia skuteczność tego instrumentu" – czytamy w notatce. Strona rosyjska liczyła również na zawarcie podobnego porozumienia w sprawach karnych. „Zauważył, że projekt zawiera szereg nowoczesnych rozwiązań, związanych m.in. z wykorzystaniem technologii informatycznych we współpracy sądowej. Przyznał jednak, iż – przynajmniej w Rosji – takie rozwiązania są chętniej stosowane w postępowaniach cywilnych, zwłaszcza przez sądy arbitrażowe, niż w postępowaniach karnych przez sądy powszechne" – wskazuje dokument. Konowałow liczył, że współpraca ze stroną polską w latach 2013–2015 będzie owocna. „(…) zwrócił uwagę, że przewiduje on kontynuację najważniejszych elementów z dotychczasowego programu współpracy. Zwiera też szereg nowych elementów, jak chociażby kwestię zapewnienia obywatelom dostępu do informacji o ustawodawstwie i usługach świadczonych przez państwo w formie elektronicznej". Rosyjski minister liczył, że uda się stworzyć wspólny mechanizm wymiany informacji o obywatelach obu krajów, „posiadających np. zobowiązania czy nieruchomości na terytorium drugiego kraju".

Kaleta: aneksja Krymu nie zmieniła polityki PO-PSL

Z materiałów znajdujących się w archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że ostatnie oficjalnie spotkanie za rządów PO-PSL z przedstawicielami Federacji Rosyjskiej odbyło się 15 stycznia 2015 roku, czyli niespełna rok po rosyjskiej aneksji Krymu. W tym czasie ówczesny minister sprawiedliwości Cezary Grabarczyk podjął w resorcie Siergieja Andriejewa, ambasadora Federacji Rosyjskiej w Polsce. Spotkanie miało charakter zapoznawczy. Co ciekawe, Andriejew był rosyjskim ambasadorem już od pół roku, a Grabarczyk na czele resortu stanął we wrześniu 2014 roku. – Działania kolejnych ministrów sprawiedliwości w rządzie Tuska potwierdzają tylko ustalenia autorów serialu „Reset" – red. Rachonia i prof. Cenckiewicza. Państwo polskie w wielu kluczowych obszarach związanych z bezpieczeństwem traktowało Rosję niczym najbardziej zaufanego sojusznika – mówi „GP" Sebastian Kaleta, wiceminister sprawiedliwości. – Co gorsza, spotkanie ministra Grabarczyka z ambasadorem Andriejewem w styczniu 2015 roku, już po agresji na Ukrainę, jaką była aneksja Krymu, pokazuje, że działania te w żaden sposób nie zmieniły podejścia do Rosji rządu PO-PSL – dodaje. Kaleta zaznaczył również, że jesienią 2015 roku, po objęciu fotela ministra sprawiedliwości przez Zbigniewa Ziobro, wszelka współpraca z Rosją została zakończona. **GP**

> *Stronie rosyjskiej podczas rozmów z Kwiatkowskim szczególnie zależało na nowej umowie o polsko-rosyjskiej pomocy prawnej, którą procedowała polska i rosyjska Prokuratura Generalna.*

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

ANTYSEMITYZM ISTNIEJE!

Jedno trzeba przyznać mediom na usługach Platformy Obywatelskiej. Udało im się skutecznie wypłukać słowo „antysemityzm" z jakiejkolwiek treści. Antysemitą dla nich, jeśli brać na poważnie środowiska i media związane z PO, jest każdy, kto nie lubi Tuska i nie chce głosować na jego partię oraz nieprzychylnie patrzy na biurokratyczne kretynizmy z Brukseli. Dochodzi nawet do takich absurdów jak nazywanie antysemitami tych, którzy... nie akceptują działań zmierzających do wybielenia niemieckiej odpowiedzialności za Holocaust i przerzucenie winy na Polskę. Niemniej fakt, że „Gazeta Wyborcza" i jej klony uczyniły z zarzutu o antysemityzm zwykłą pałkę, którą uderzają swoich przeciwników, nie oznacza, że nienawiść do Żydów nie istnieje. Ostatnio widzieliśmy jej erupcję. Atak Hamasu cechował się wyjątkowym barbarzyństwem. Katowanie i mordowanie cywilów, doniesienia o egzekucjach całych rodzin muszą przerażać normalnych ludzi niezależnie od tego, co sądzą o Izraelu i jego konflikcie z Palestyną. Normalnych. Jednocześnie w internecie zaczęła się przetaczać najobrzydliwsza lawina hejtu. Zadowolenie z mordów, kibicowanie terrorystom z Hamasu, nieudolne symetryzowanie ukrywające tak naprawdę satysfakcję, że Izrael dostał to, na co zasłużył, że śmierć niewinnych cywilów to właściwie fajna sprawa. Ta erupcja radości wybuchła nie tylko w świecie arabskim (i w muzułmańskich dzielnicach europejskich miast). Można też było ją zauważyć po lewej stronie. Ludzie nazywający siebie samych „tolerancyjnymi", „postępowymi" etc., z podnieceniem trzymają kciuki za islamskich fundamentalistów, wprost mówiących o konieczności wymordowania wszystkich Żydów na świecie. To nie jest wymyślony antysemityzm. To realna, groźna emocja, która aktywizuje setki tysięcy ludzi. Tylko czuję, że akurat ten antysemityzm prawdziwy, niebezpieczny, ta nienawiść, która pozwala się cieszyć ze śmierci dzieci, to jest coś, czego ani TVN, ani „Wyborcza" nie zauważą. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

SUMA ZER I GROŹNA LICZBA

Gdy pewien premier z Sopotu odbierał medale i nagrody od kolejnych niemieckich i austriackich fundacji czy stowarzyszeń (oraz rządów), przypomniała mi się myśl Aleksandra hrabiego Fredro: „Dziwna rzecz: im mniej wielkich ludzi, tym więcej pomników i medali". Gdy dziś natomiast słyszę, że rządy obozu patriotycznego są tylko przejściowe i będą jeszcze ledwie chwilę, to nasuwają mi się na myśl słowa Stanisława Jerzego Leca: „To tylko meteor – powiedziała pogardliwie świeczka". Także teraz gdy widzimy, jaką tarczą strzelniczą stał się dla totalnej opozycji skromny żoliborzanin Jarosław Kaczyński, przypominają mi się słowa angielskiego pisarza, filozofa i krytyka sztuki z epoki wiktoriańskiej Johna Ruskina: „Pierwszym sprawdzianem wielkości człowieka jest jego skromność". Można tu dodać jeszcze jeden cytat, który pasuje tu jak ulał. Czy rzeczywiście nie przychodzą nam na myśl panie i panowie od „ośmiu gwiazdek", życzący śmierci prezesowi PiS, gdy czytamy słowa, które wypowiedział szkocki historyk i filozof, również z epoki wiktoriańskiej, Thomas Carlyle: „Człowiek nie może dać smutniejszego dowodu swojej małości niż swoją niewiarę w ludzi wielkich". To nie jest teleturniej „Skojarzenia", ale znów mi się kojarzy, patrząc na totalną opozycję, kolejne powiedzenie już tu wspomnianego satyryka Leca, który pisał: „Nie zgadzam się z matematyką. Uważam, że suma zer daje groźną liczbę". Cóż, biednych, ogarniętych nienawiścią portret własny. To nie dadaizm, żadna tam sztuka konceptualna, tylko – cytując pewnego zapomnianego już polskiego polityka – zbiorowy autoportret tych, którzy „widzą tylko tyle, co zobaczą, uderzając czołem o ziemię". Tak, zapewne żyjemy w czasach swoistej Apokalipsy. Nawet jeśli jest to Apokalipsa według nieświętego Donalda, to zaraz potem przyjdzie czas na Katharsis. Oby już za parę dni. Marzy mi się odwrót demonów naszego życia publicznego… **GP**

PO, TRZECIA DROGA, LEWICA – obrońcy esbeków

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

KOGO POPIERA BEZPIECZNIACKI BETON

Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych (FSSM), największa organizacja broniąca interesów ludzi dawnego aparatu bezpieczeństwa, opublikowała listę popieranych przez siebie kandydatów do Sejmu i Senatu. Są wśród nich przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej, Lewicy i Trzeciej Drogi, m.in. Tomasz Siemoniak, Andrzej Rozenek, Michał Kamiński, Bartosz Arłukowicz i gen. Mirosław Różański.

Ostatnio FSSM wzięła udział w warszawskim wiecu Donalda Tuska, szumnie zwanym Marszem Miliona Serc. Po imprezie stowarzyszenie opublikowało komunikat: „Byliśmy na Marszu Miliona Serc. Byliśmy z potrzeby serca, chcieliśmy maszerować z ludźmi, z którymi dzielimy podobne wartości i idee. Z ludźmi, którzy mieli na twarzy uśmiech i życzliwość. Przyszliśmy, bo nie zgadzamy się na niszczenie demokracji, wymiaru sprawiedliwości oraz systemu oświaty. Nie zgadzamy się na łamanie praworządności, obłudę, kłamstwo, populizm, manipulację i stosowanie tanich, ordynarnych chwytów propagandowych. Mamy dość afer i bezkarności ich sprawców. Nie godzimy się na pozbawianie ludzi ich praw i świadczeń”.

Swój apel obrońcy praw esbeków zakończyli odezwą, w niezbyt zawoalowany sposób wskazującą, kogo to środowisko popiera w nadchodzących wyborach: „Przyszliśmy, bo chcemy silnej Polski. Silnej siłą prawa. Szliśmy w tym marszu po zupełnie nową Polskę. Chcemy lepszej Polski: dla nas, dla naszych dzieci i wnuków. Idziemy dalej – PO ZWYCIĘSTWO!”.

Zasługi Siemoniaka i Rozenka

Jedną z kandydatek rekomendowanych przez FSSM jest Hanna Gill-Piątek, startująca do Sejmu z Polski 2050 (czyli z listy Trzeciej Drogi), która wcześniej przewinęła się przez lewacką Wiosnę oraz Zielonych. Gill-Piątek, była żona Tomasza Piątka, wywodzi się ze środowiska „Krytyki Politycznej”, była też stałą felietonistką „Gazety Wyborczej”. Wspierała protesty pozbawionych przywilejów emerytalnych byłych esbeków, przedstawianych na jej stronie internetowej jako ofiary „skandalicznej ustawy represyjnej”. „Byłam z nimi pod sądami i Trybunałem Konstytucyjnym” – podkreśla reprezentantka listy Hołowni i Kosiniaka-Kamysza.

WZAJEMNE SYMPATIE

FSSM to największa i ostatnio najbardziej aktywna organizacja zrzeszająca byłych milicjantów i funkcjonariuszy SB, gorliwie zaangażowana w walkę z ustawą dezubekizacyjną i udzielająca poparcia wielu kandydatom opozycji.

Byli esbecy i ich towarzysze popierają też Katarzynę Piekarską, kandydatkę do Sejmu z listy Koalicji Obywatelskiej. Rekomendacja FSSM mówi wszystko: „W swojej praktyce prawniczej prowadziła sprawy funkcjonariuszy poszkodowanych przez ustawę represyjną. W przyszłej kadencji chce m.in. zmienić ustawę represyjną, ustawy dotyczące sądownictwa oraz rozdzielić funkcje Prokuratora Generalnego i Ministra Sprawiedliwości. Jest też za pełnym rozliczeniem rządów PiS i SP”.

Na liście rekomendowanych nie mogło oczywiście zabraknąć jednego z najgorliwszych pomagierów esbeków w walce o ich przywileje, czyli Andrzeja Rozenka, wieloletniego zastępcy Jerzego Urbana w tygodniku „NIE”, kandydującego z listy KO. Tydzień temu pisał o nim szerzej w „GP” Grzegorz Wszołek: „Gdy był przez wiele lat dziennikarzem, uderzał m.in. w kontrakty zbrojeniowe zawierane przez postkomunistów z Amerykanami. (...) Wielokrotnie jako poseł Ruchu Palikota zarzucał Antoniemu Macierewiczowi, że psuje relacje z Moskwą i doprowadzi do wojny”. Andrzej Rozenek to niegdyś regularny rozmówca putinowskich mediów propagandowych. Wielokrotnie był aktywny na łamach portalu Sputnik – wypowiedzi udzielał m.in. Leonidowi Swiridowowi, który został wydalony z Polski za szpiegostwo. Do historii przeszedł też radiowy wywiad, jaki z Rozenkiem przeprowadził Leonid Sigan, nieżyjący już (w momencie udzielania wywiadu ponad 90-letni) rosyjski propagandysta, który już w 1943 roku wysługiwał się Józefowi Stalinowi jako spiker stacji radiowej Związku Polskich Patriotów w Moskwie. Podczas tej rozmowy Rozenek deprecjonował ustalenia podkomisji smoleńskiej. „I cóż można w takim momencie zrobić, trzeba znaleźć jakichś winnych, najlepiej nie-Polaków, którzy będą odpowiadali za tę katastrofę. Padło akurat na kontrolerów rosyjskich” – mówił Siganowi.

Obok Rozenka znajdujemy nazwisko Tomasza Siemoniaka, wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej, szefa MON za rządów PO-PSL. W 2013 roku resort kierowany przez Siemoniaka podpisał porozumienie o współpracy z postkomunistycznym Klubem Generałów – choć wówczas jego seniorem był generał dywizji Teodor Kufel, wieloletni szef bezpieki wojskowej, absolwent kursów KGB w Moskwie w 1954 roku, w czasach stalinowskich komendant wojewódzki MO w Poznaniu. Za rządów Siemoniaka w MON przedstawiciele MON i SKW regularnie brali udział w konferencjach dotyczących cyberbezpieczeństwa oraz ochrony tajnych informacji organizowanych – w nadzorowanej przez MON placówce – przez stowarzyszenie założone przez byłych oficerów WSI, w tym kursantów GRU i KGB. Proceder ten przerwał dopiero Antoni Macierewicz (jako minister obrony narodowej).

Generał, „Miś” i inni

Wśród pozostałych faworytów FSSM jest m.in. Józef Gdański, kandydat KO do Sejmu, były Komendant Wojewódzki Policji – naj-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GP (3), TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GP

pierw na Podkarpaciu, potem na Warmii i Mazurach. Zasłynął m.in. tym, że w 2012 roku wziął udział (a potem bronił swej decyzji) w honorowym (asysta i salwy) pogrzebie ostatniego szefa SB w Olsztynie, znanego z bezwzględności wobec Solidarności. Esbecja popiera też posłankę Ewę Kołodziej z PO: „Od początku jest w stałym kontakcie ze środowiskiem służb mundurowych, uczestnicząc w organizowanych spotkaniach, wydarzeniach, manifestacjach i zbiórkach, gdyż jest bezwzględnie przekonana, że dzisiejsza presja i walka pozwoli odzyskać wszystkim pokrzywdzonym mundurowym ich prawa. Przywrócenie godności, honoru oraz należnych świadczeń emerytalno-rentowych jest priorytetem! Wszystkich poszkodowanych cały czas wspiera i będzie to robić nieustannie".

W walce o Sejm na wsparcie FSSM mogą też liczyć Bartosz Arłukowicz z PO i Urszula Pasławska z PSL (Trzecia Droga).

Z kolei w wyborach do Senatu – co nie jest zaskoczeniem – Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych stawia na kandydatów opozycyjnego Paktu Senackiego. Choćby na gen. Mirosława Różańskiego, któremu wystawia następującą laurkę: „Swoją bezkompromisowość przedstawił wobec ministra, który prowadził destrukcyjną politykę wobec armii i naszego środowiska. (...) Mimo licznych ataków ze strony obecnie rządzących, nie ustaje we wskazywaniu ich błędnych decyzji podejmowanych wobec problemów bezpieczeństwa i naszego środowiska. Znany jest z jednoznacznego stanowiska wobec zasady praw nabytych, tak często kwestionowanych przez polityków obecnie rządzących. Jego dotychczasowa postawa w służbie, jak i po jej zakończeniu, jest gwarantem, że będzie on reprezentantem naszych interesów w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej". Różański to założyciel i prezes Fundacji „Bezpieczeństwa i Rozwoju Stratpoints", która opracowała dla Szymona Hołowni program w zakresie bezpieczeństwa narodowego. Nie jest tajemnicą, że angażuje ona ludzi wywodzących się z wojskowych służb specjalnych po 1990 roku. Rok temu popierany przez FSSM kandydat Paktu Senackiego wskazywał, że konieczna będzie weryfikacja umów i kontraktów zawartych przez obecne kierownictwo MON. „Myślę, że następny krok będzie wymagał pewnej odwagi, ale niektóre z tych umów należy zrewidować, bo dzisiaj w umowie o charakterze ramowym nie wiemy tak naprawdę, co jest zapisane, jakie są zobowiązania, jakie są perspektywy, sposób płatności. (…) Myślę, że warto jednak prowadzić taką dyskusję podczas kolejnych spotkań, może w innym wymiarze, ale być przygotowanym na to, żeby móc powiedzieć jednoznacznie: to kontynuujemy, to może należy zweryfikować co do ilości, a niektóre z umów – mówię z całą odpowiedzialnością – może trzeba będzie zerwać" – wyjaśniał gen. Różański.

FSSM popiera także Michała Kamińskiego, który przeszedł długą polityczną drogę od Narodowego Odrodzenia Polski przez ZChN, AWS, Przymierze Prawicy, PiS, Polska Jest Najważniejsza, PO, Unię Europejskich Demokratów po PSL. Dziś obrońcy przywilejów esbeckich opisują go tak: „Wielki orędownik osób poszkodowanych skutkami ustawy represyjnej, aktywnie wspiera walkę o odzyskanie przez nich praw nabytych".

Jeśli chodzi o Senat, uznaniem i wsparciem FSSM cieszy się również dwoje innych kandydatów: wicemarszałek Senatu Gabriela Morawska-Stanecka (wcześniej związana z postkomunistą lewicą, od sierpnia 2023 roku w klubie parlamentarnym PO) i mający poważne zarzuty prokuratorskie Stanisław Gawłowski, były sekretarz generalny PO.

Sojusz od lat

FSSM to największa i ostatnio najbardziej aktywna organizacja zrzeszająca byłych milicjantów i funkcjonariuszy SB, gorliwie zaangażowana w walkę z ustawą dezubekizacyjną. W zarządzie stowarzyszenia znajdujemy takie osoby jak była funkcjonariuszka SB Tatiana Aksamit czy emerytowany oficer wywiadu Marek Trzybiński (według IPN nazwisko legalizacyjne: „Trajdos").

Wiernym sojusznikiem Federacji jest oczywiście postkomunistyczna lewica oraz związana z nią „elita" żołnierzy z WSI, z gen. Markiem Dukaczewskim na czele. Także ludowcy prowadzili przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi intensywne rozmowy z PRL-owskimi mundurowymi. Jak czytamy w protokole z posiedzenia FSSM z 21 lutego 2019 roku – PSL zapewnił, że będzie z Federacją współpracować. „Rozmowy prowadzone były z osobami wytypowanymi przez liderów poszczególnych partii: ze strony PO – Stanisławem Gawłowskim, ze strony SLD – Włodzimierzem Czarzastym, ze strony PSL – Jakubem Stefaniakiem, ze strony Wiosny – Krzysztofem Gawkowskim. Wszystkie w/w ugrupowania partyjne deklarują współpracę z Federacją w pełnym zakresie, a szczególnie w sprawie wprowadzonej »ustawy represyjnej«" – tak relacjonowane były w protokole słowa Zdzisława Czarneckiego, prezydenta FSSM.

Na liście rekomendowanych przez FSSM nie mogło zabraknąć jednego z najgorliwszych pomagierów esbeków w walce o ich przywileje, czyli Andrzeja Rozenka.

Kilka lat temu „GP" ujawniła pomysły, jakie byli esbecy i milicjanci z FSSM przedstawiali na walkę z rządem PiS. „W obronie prawa może dojść do szeregu działań jak: publiczne piętnowanie osób, które sprzeniewierzyły się Konstytucji RP, powstawanie galerii »portretów hańby«, listy parlamentarzystów, którzy opowiedzieli się za rozwiązaniami skutkującymi łamaniem prawa" – można było przeczytać w tekście podpisanym przez szefa Federacji.

Tak zwani emeryci mundurowi proponowali też m.in. swoiste pozasądowe procesy polityków i urzędników związanych ze Zjednoczoną Prawicą: „W poszukiwaniu skutecznych form i metod protestu powinniśmy odwołać się do pomysłowości obywateli, a następnie zebrać i upublicznić te pomysły. Już teraz można wskazać działania takie jak: petycje grupowe lub masowe, symboliczne »akty oskarżenia«, listy otwarte podpisane przez wpływowe środowiska, szydzenie z »zasłużonych« wybranych funkcjonariuszy i urzędników »dobrej zmiany«". **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Koalicja

z niezbyt czystej probówki

Co się stanie, gdy rozłażącą się w szwach podróbkę partii politycznej połączy się z dawną wiejską nomenklaturą? Odpowiedź brzmi: powstanie Trzecia Droga (twór równie politycznie naturalny jak trzecia noga). Laboratorium dawnych macherów ze służb specjalnych nie ustaje jednak w politycznym eksperymentowaniu. Byleby tylko jak najmocniej zamieszać Polakom w głowach.

Cóż bowiem może naturalnie łączyć aparatczyków z dawnego ZSL-u, którzy ukradli sztandar przedwojennego, mikołajczykowskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego, z wielkomiejską, dziwacznie szybko skonstruowaną partią, która powstała wokół niedorobionego katolika onegdaj wykreowanego na katolickiego publicystę, któremu jednak nic nie przeszkodziło stać się gwiazdorkiem postkomunistycznej telewizji TVN?

Co zatem może łączyć krakowskiego Władysława Kosiniaka-Kamysza „Tygryska" z warszawskim obecnie Szymonem Hołownią „Płaczkiem"? Łączy ich wiele podobieństw, jednak ich środowiska nijak ku sobie nie przystają. Kosiniak jest takim „przywódcą chłopskim", jak Hołownia wielkim działaczem politycznym i reprezentantem jakiegoś politycznego programu. Obaj wyglądają, jakby ich wypuszczono spod tej samej matrycy, spod której – dekadę polityczną wcześniej – wydostał się Ryszard Petru. Wcześniejsze eksperymenty środowiska „producentów" takich karier były bardziej perwersyjne – ot taki Janusz Palikot. Po tym jak nie udało się go zaimplementować w środowisko prawicowe, z wielką pasją jął schlebiać najgorszym pourbanowskim elementom. I jedno (udawanie prawicowca), i drugie (łaszenie się do zwolenników Urbana) Palikot uprawiał z równą swobodą, co mogło świadczyć jedynie o tym, że dobrze przygotowywano go do odgrywania każdej z tych ról.

Hołownia i Kosiniak-Kamysz nie są już tak utalentowani. Z wdziękiem klasowych prymusów wypełniają więc swoje powinności, niosąc jednak – w swych kreacjach – tyle charyzmy i wdzięku, co obywatel Pochroń (z „Dziejów grzechu") – cnoty. Starannie wymodelowany Kosiniak-Kamysz nie przeskoczy siebie i masowa publiczność nie dostanie naraz chłopskiego przywódcy w typie choćby Andrzeja Leppera (teraz trwa eksperyment bliźniaczy z żałośnie brzmiącym kogucikiem Kołodziejczakiem). Podobnie płaski i bezbarwny z natury Szymon Hołownia nie przeistoczy się nagle w porywającego wizjonera, który może Polaków pociągnąć swoją wizją przyszłości naszego kraju i jego gospodarki. Kiedy zatem kręgi, nazwijmy je „majstrami z warsztatu Trzeciej RP", zauważyły, że spod ich obrabiarek wyszły dwie nieciekawe i nieudane kreacje, postanowiły zrobić ostatni ruch, jaki może w takiej sytuacji przyjść do głowy. Otóż można połączyć dwóch nieudaczników i w myśl matematycznej zasady, że minus wraz z drugim minusem dają w sumie plus, spróbować przenieść takie równanie na pole polityki. Sęk jednak w tym, że akurat w dziedzinie polskiej polityki słabo sprawdzają się wszelkie laboratoryjnie opracowywane mikstury. Jednym słowem połączenie Hołowni z Kosiniakiem-Kamyszem, jakkolwiek na papierze skutkuje powstaniem „Trzeciej Drogi", to jednak w praktyce wygląda mało imponująco. Wygląda nawet na to, że gdyby postkomuniści z „PSL-u" startowali samodzielnie, to pewnie znów zdołaliby uciułać poparcie równe temu, ile nowe sondaże przyznają tworowi Hołownio-Kamyszowemu.

Na wsi Hołownia traktowany jest jako symbol wielkomiejskiej buty, a jednocześnie kompromitacji związanej z wizerunkiem „płaczka", natomiast wielkomiejska snoberia została już – w większości – zawłaszczona przez Donalda Tuska i jego kompanię i Hołowni przyjdzie jedynie zlizywać resztki pozostałe po uczcie PO. Ciekawą kwestią pozostaje więc pytanie, czy zestawienie wielkomiejskich pomyj z agenturą i aparatczykami ze wsi wystarczy, aby szumnie zainicjowana „Trzecia Droga" przekroczyła prób wyborczy wyznaczony dla koalicji?

Całkiem możliwe, że tych okrawków wystarczy, aby ta dziwaczna koalicja przelazła do nowego parlamentu, jednak nie będzie w nim stanowić żadnej spójnej siły. Ludzie od Hołowni rychło zaczną sobie szukać bardziej udanego lidera, natomiast ZSL–PSL rozpocznie swój typowy taniec związany z poszukiwaniem choćby odrobiny władzy i wpływów. Kosiniakowcy zdolni są sprzedać swoje sejmowe głosy zarówno PO, jak i PiS, więc marzą jedynie o dostaniu się do parlamentu. Są zbyt wyposzczeni, aby potem słuchać dziwacznych pomysłów Szymona Hołowni. Oni dobrze rozumieją fakt, że same wpływy w samorządach to już o wiele za mało, aby utrzymać partię i jej interesownych zwolenników. Jeśli tym razem dawny ZSL nie dorwie się do władzy, czeka go kompletny uwiąd. Hołownia natomiast pozostanie zjawiskiem sezonowym i marginalnym. A dziwaczna koalicja na pewno nie przetrwa nowych ciśnień. **GP**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PIERWSZY KROK DO LIKWIDACJI PAŃSTW NARODOWYCH

GUY VERHOFSTADT ZMIENIA USTRÓJ UE

12 października w Komisji Konstytucyjnej Parlamentu Europejskiego ma się odbyć głosowanie nad przyjęciem wstępnej wersji Raportu o Zmianie Traktatów UE. Dokument zawiera blisko 300 propozycji zmian, a wiele z nich bezpośrednio uderzyłoby w Polskę. Nasz kraj mógłby się pożegnać z częścią kompetencji w tak kluczowych dziedzinach jak polityka zagraniczna, bezpieczeństwo, ochrona granic, a nawet leśnictwo. Zmiany są nieakceptowalne dla obecnego rządu w Polsce, ale trudno powiedzieć, jak zachowa się przyszły gabinet.

Prace w Komisji Konstytucyjnej Parlamentu Europejskiego trwają ponad rok. W ramach organu stworzono specjalną podkomisję pod kierownictwem Guya Verhofstadta, w której zasiadają przedstawiciele 6 frakcji politycznych PE. W gremium tym znalazł się m.in. Jacek Saryusz-Wolski, który reprezentuje Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Komisja ta ma przygotować pierwsze kroki w celu zmiany Traktatu Lizbońskiego, który obowiązuje już 16 lat. W sumie obecnie rozpatrywanych jest blisko 300 zmian, zaproponowanych przez przedstawicieli 5 frakcji dążących do rekonstrukcji unijnych traktatów. Wiele zmian ma charakter fundamentalny, o czym pisze dokładnie Saryusz-Wolski. „W większości obszarów, w tym w tych najbardziej trudnych i wrażliwych, brak jest jednak konsensusu w gronie współsprawozdawców. Wyłania się jednakowoż większość, gotowa poprzeć daleko idące zmiany ustroju UE, zmierzające do przekształcenia Unii w superpaństwo. Polegają one na centralizacji, masowym transferze kompetencji na rzecz UE kosztem Państw Członkowskich oraz szerokiej likwidacji prawa weta" – twierdzi polski polityk.

Dzielone kompetencje

Zmiany zaproponowane przez frakcje Parlamentu Europejskiego rzeczywiście są daleko idące. Nie wszystkie jednak były podjęte jednomyślne. Najczęściej forsują je poszczególne partie, ale wśród zmian

FOT. VINCENT KESSLER/REUTERS/FORUM

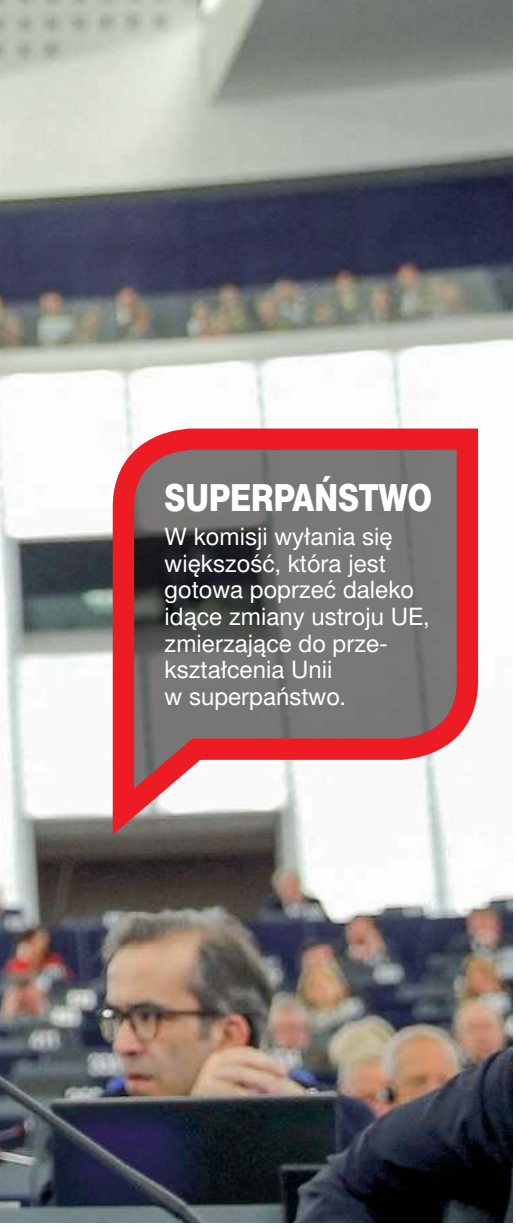

SUPERPAŃSTWO
W komisji wyłania się większość, która jest gotowa poprzeć daleko idące zmiany ustroju UE, zmierzające do przekształcenia Unii w superpaństwo.

W komisji konstytucyjnej PE rozpatrywane jest blisko 300 zmian, zaproponowanych przez przedstawicieli 5 frakcji dążących do rekonstrukcji unijnych traktatów.

są również takie, które mają szerokie poparcie ponadpartyjne. To nie jest dobra nowina dla Polski. Przykładem może być chociażby kwestia kompetencji dzielonych. Wśród propozycji jest m.in. ta, aby przenieść leśnictwo z kompetencji krajowych do wspólnych. Dla Polski byłoby to o tyle trudne, że nasz kraj ma około 7 mln hektarów we władaniu jednego podmiotu, który dodatkowo należy do Skarbu Państwa. Blisko 1/3 polskiego terytorium byłaby więc skazana na dostosowanie się do kaprysów brukselskich urzędników. W świetle kolejnych koncepcji Komisji Europejskiej nietrudno zgadnąć, jaki będzie trend. Będziemy musieli m.in. zaniechać prowadzenia gospodarki leśnej, co odbije się na gospodarce naszego kraju.

Nie są to jedyne kompetencje, które chcieliby zabrać nam unijni liderzy. Mielibyśmy również podzielić się kompetencjami dotyczącymi ochrony zdrowia i wyzwań związanych z epidemiami, które wymagałyby działań ponadnarodowych. Jakby tego było mało, część partii chce, aby wspólne były również kompetencje w dziedzinie edukacji. Od tego już tylko krok do narzucania Polsce agendy, która ma być nauczana w naszych szkołach. Przedstawiciel EPL chce przyznać UE kompetencje w zakresie spraw zagranicznych, bezpieczeństwa zewnętrznego i obrony. – To wyjątkowo niebezpieczny pomysł, zwłaszcza w obecnym kontekście geopolitycznym. Musimy być świadomi faktu, że gdyby UE miała te kompetencje już w ubiegłym roku, to Ukraina zostałaby dawno podbita przez Moskwę, jej ludność zniewolona, a nawet wymordowana. Natomiast Polska nie mogłaby skutecznie bronić swoich – ani unijnych przy okazji – granic przed hybrydowymi atakami wschodnich satrapów, Unia uznałaby bowiem, że nielegalnych migrantów należy wpuścić na teren Polski – komentuje Jacek Saryusz-Wolski. W Polsce są obawy, że każda tego typu ingerencja ostatecznie może doprowadzić do spowolnienia wzmocnienia polskiej armii. Wiele europejskich projektów obronnych istnieje nadal jedynie na papierze.

Autonomia unijna

Oprócz wtrącania się w sposób bezpośredni w kierowanie państwami, wśród zmian proponuje się takie, które wyłączają w wielu kwestiach prawo weta. I tak większością zwykłą, a nie przez jednomyślność, miałyby być podejmowane decyzje dotyczące podatków. W proponowanych zmianach traktatów wprowadza się również wiele niejasnych pojęć. Wśród nich na przykład proponuje się, aby wśród celów UE znalazło się „wspieranie autonomii strategicznej Unii". Takie izolacjonistyczne podejście w połączeniu z pomysłami dotyczącymi obronności może oznaczać, że UE będzie budowała równoległą strukturę do NATO. Temu kursowi konkurencji dla Sojuszu i USA konsekwentnie sprzeciwia się Polska. Dla naszego rządu Waszyngton nadal pozostaje kluczowym partnerem, jeśli chodzi o obronność.

Nie będzie łatwo

Na szczęście, droga do zmiany traktatów nie jest łatwa. Jeżeli komisja stworzy projekt zmian, to trafią one na posiedzenia Parlamentu Europejskiego. Gdy zostanie on przegłosowany, trafi do Rady Europejskiej, która rozpoczyna procedowanie. Jeżeli Rada Europejska podejmie decyzję o rozpatrzeniu proponowanych zmian, jej przewodniczący zwołuje konwent złożony z przedstawicieli parlamentów narodowych, szefów państw lub rządów państw członkowskich, PE i KE. Konwent rozpatruje propozycje zmian i przyjmuje, w drodze konsensusu, zalecenie dla konferencji przedstawicieli rządów państw członkowskich. Następnym etapem jest zwołanie przez przewodniczącego Rady Europejskiej konferencji przedstawicieli państw członkowskich, co ma na celu przyjęcie, w drodze konsensusu, proponowanych zmian w traktatach. Aby zmiany weszły w życie, muszą zostać ratyfikowane przez państwa członkowskie. Ponieważ ta droga wydaje się skomplikowana i wymaga jednomyślności, część komentatorów bagatelizuje znaczenie prac komisji konstytucyjnej. To jednak tylko część prawdy. Eksperci obawiają się, że zmiany i dyskusja wokół zmian traktatów będzie się odbywać nie na poziomie szczegółów, ale szantażu moralnego. Tą metodę znamy w Polsce doskonale. Euroentuzjaści, gdy przychodzi dyskutować nad poszczególnymi przepisami, kończą dyskusję stwierdzeniem: zawsze możecie wyjść z Unii. **GP**

CORAZ BEZPIECZNIEJ NA POLSKICH DROGACH, ale wciąż daleko do ideału

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Na przestrzeni lat zdecydowanie wzrosło bezpieczeństwo na polskich drogach, ale w niektórych krajach sytuacja pod tym względem jest znacznie lepsza. – Poważne zmiany w Polsce zaczęto wprowadzać dopiero kilkanaście, a szczególnie kilka lat temu – mówi Katarzyna Dobrzańska-Junco, członkini zarządu Europejskiej Federacji Ofiar Drogowych (FEVR) i delegatka tej organizacji do ONZ. Duże emocje wzbudza brawura kierowców. Wciąż popularne jest przerabianie samochodów, aby możliwe było osiąganie zawrotnych prędkości.

NIEBEZPIECZNA MODA NA PRZERABIANIE SAMOCHODÓW

Polską wstrząsnęła sprawa wypadku na autostradzie A1, w wyniku którego w samochodzie spłonęła cała rodzina. Biorący udział w zdarzeniu kierowca BMW później wyjechał z Polski, ale ostatecznie został schwytany w Dubaju. Okazało się, że jego samochód przed wypadkiem przeszedł poważne zmiany skutkujące możliwością jazdy z prędkością ponad 300 km/h.

Kursy bez autostrad

Dorota Olszewska, prezes stowarzyszenia Partnerstwo dla Bezpieczeństwa Drogowego, zwraca uwagę w rozmowie z „Gazetą Polską", że w Polsce na lepsze zmienia się infrastruktura, co jest istotne dla poprawy bezpieczeństwa, ale kierowcy nie są odpowiednio szkoleni do korzystania z niej. – W ramach kursów na prawo jazdy na ogół kursanci nie jeżdżą po autostradach, a jeżeli już, to tych godzin jest bardzo mało – podkreśla ekspertka. Przypomina, że zupełnie inne zasady panują na autostradach, a inne w ruchu miejskim. Dodaje, że w Polsce wciąż popularne jest przerabianie samochodów w taki sposób, że mogą osiągać zawrotne prędkości. – Jak widać, jest na to swego rodzaju przyzwolenie. Na pewno warto pochylić się nad odpowiednim egzekwowaniem już obowiązującego prawa – mówi Dorota Olszewska.

Przeróbki na dziko

Jakub Faryś, prezes Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego, podkreśla w rozmowie z „GP", że dopuszcza się modyfikowanie wpływające na właściwości jezdne pojazdu. Zwraca uwagę, że niektórzy dokonują przeróbek samodzielnie czy w warsztatach. Często ingerują one w homologację, ponieważ skutkują na przykład inną drogą hamowania, zwiększeniem emisji spalin czy mocy. – Tego rodzaju przeróbki zawsze powinny być zatwierdzone w stacji kontroli pojazdów, gdzie na podstawie badań powinien zostać wydany dokument stwierdzający legalność tych zmian – wyjaśnia prezes Faryś. Dodaje, że w praktyce niektórzy właściciele samocho-

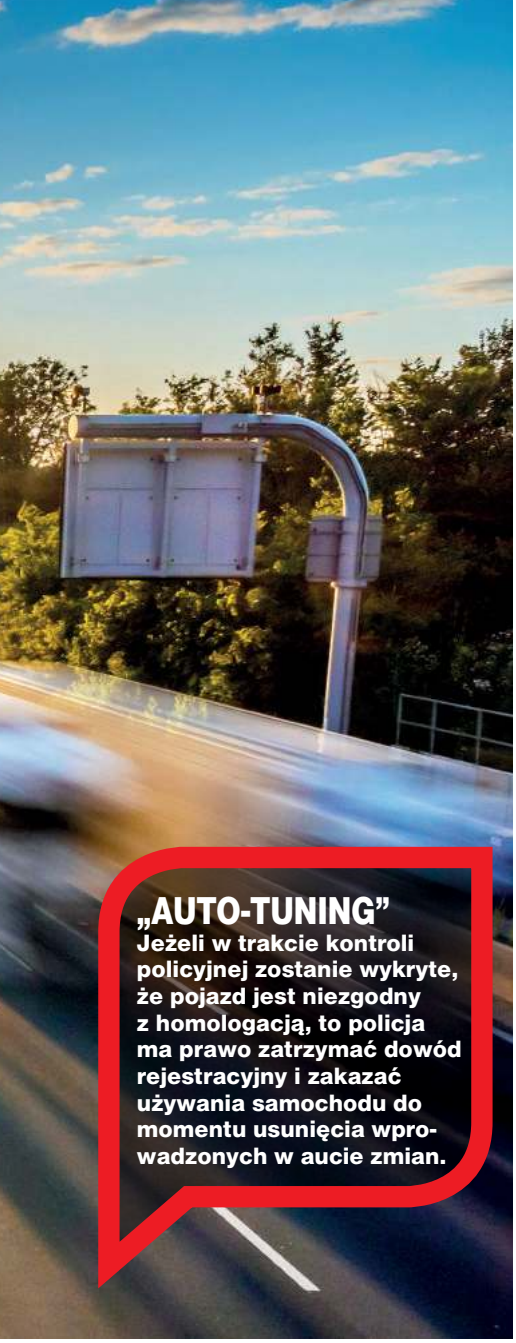

„AUTO-TUNING”
Jeżeli w trakcie kontroli policyjnej zostanie wykryte, że pojazd jest niezgodny z homologacją, to policja ma prawo zatrzymać dowód rejestracyjny i zakazać używania samochodu do momentu usunięcia wprowadzonych w aucie zmian.

FOT. ADOBE STOCK

dów nigdzie nie zgłaszają modyfikacji. – Jeżeli w trakcie kontroli policyjnej zostanie wykryte, że pojazd jest niezgodny z homologacją, to policja ma prawo zatrzymać dowód rejestracyjny i zakazać używania auta do momentu usunięcia tych zmian – mówi prezes PZPM. Podkreśla, że same czynności przerabiające pojazdy niezgodnie z homologacją nie są zabronione. – To kuriozalne – ocenia Jakub Faryś.

Wzrasta świadomość kierowców

Wskaźnik śmiertelności na drogach w krajach unijnych jest najwyższy w państwach byłego bloku komunistycznego, a najniższy głównie w państwach skandynawskich. Polska jednak poczyniła istotne postępy w tej kwestii. Katarzyna Dobrzańska-Junco przypomina w rozmowie z nami, że w tym roku Polska otrzymała europejską nagrodę za poprawę bezpieczeństwa drogowego. – W ciągu ostatnich 10 lat liczba ofiar śmiertelnych wypadków drogowych spadła aż o 47 proc. Poprawa bezpieczeństwa ruchu drogowego jest bardzo duża. Jako państwo i społeczeństwo wykonaliśmy ogromną pracę, ale dużo jeszcze przed nami, bo niestety nie należymy do europejskich liderów w tej dziedzinie – mówi ekspertka. Wyjaśnia, że w części państw europejskich wcześniej zaczęto podejmować systemowe działania na rzecz poprawy bezpieczeństwa. Podkreśla również, że każdy kraj na przestrzeni lat prowadził inną politykę w tym zakresie, a wielkość środków przeznaczanych na te cele również bardzo się różniła. – Poważne zmiany w Polsce zaczęto wprowadzać dopiero kilkanaście, a szczególnie kilka lat temu. Wprowadzane są zmiany związane m.in. z infrastrukturą, na którą przeznaczane są bardzo duże nakłady, także z edukacją, wzmocniony został nadzór, zmienia się prawo, również używamy coraz lepszych jakościowo samochodów. Zmieniają się też postawy społeczne pod względem dbania o bezpieczeństwo i poszanowania prawa. W efekcie stopniowo wzrasta nasza świadomość dotycząca bezpieczeństwa na drogach, jesteśmy bardziej świadomi ryzyka i konsekwencji ryzykownych zachowań. W Polsce jest coraz bezpieczniej, choć przed nami sporo jeszcze do zrobienia – mówi Katarzyna Dobrzańska-Junco.

Potrzebne działania długofalowe

Specjalistka podkreśla, że oceniając poziom bezpieczeństwa drogowego w różnych krajach, należy brać pod uwagę m.in. kwestie historyczne, zasoby ekonomiczne, a także zachodzące zmiany społeczne. Zwraca uwagę, że aż 93 proc. wszystkich ofiar śmiertelnych wypadków na całym świecie to osoby z krajów średnio i nisko rozwiniętych. – Patrząc globalnie, pod tym względem Europa jest bardzo bezpieczną częścią świata – podkreśla. Jak mówi, choć zawsze warto przyglądać się zagranicznym rozwiązaniom, to niekoniecznie każdy pomysł, który sprawdził się w danym kraju, sprawdzi się w innym. – Kluczem do postępu w zakresie zwiększenia bezpieczeństwa drogowego są działania systemowe i długofalowe, dopasowane do warunków w danym państwie – mówi Katarzyna Dobrzańska-Junco. Podaje przykład Hiszpanii, gdzie funkcjonuje specjalna agencja, która opracowuje strategie na lata i długofalowo nadaje kierunki działań w zakresie szeroko pojętego bezpieczeństwa drogowego. – Te działania nie mogą być krótkofalowe. Jeżeli chcemy osiągnąć dobre efekty, kierunki nie mogą być nagle zmieniane, nie mogą być podatne ani na politykę, ani na chwilowe żądania podyktowane często emocjami. Wizja może być oczywiście weryfikowana jako reakcja na nieprzewidziane okoliczności, ale wszystko to powinno funkcjonować systemowo jako agencja z osobnym budżetem, niezależna od zmian politycznych – ocenia specjalistka.

Pod kątem edukacji i wychowania komunikacyjnego jako przykład podaje Hiszpanię (od roku wprowadzono tam edukację bezpieczeństwa ruchu drogowego zarówno w szkołach podstawowych, jak i ponadpodstawowych) czy Izrael, gdzie można nawet zdawać maturę z bezpieczeństwa ruchu drogowego. Podkreśla, że istotnym działaniem długofalowym w Polsce było rozszerzenie od roku szkolnego 2023/2024 w szkołach podstawowych zajęć z wychowania komunikacyjnego w ramach przedmiotu technika. W jej ocenie ta edukacja powinna być kontynuowana również w szkołach ponadpodstawowych. Ważne jest również rozwijanie opieki powypadkowej, która dotyczy osób poszkodowanych w wypadkach drogowych, którzy wymagają zarówno rehabilitacji fizycznej, jak i pomocy psychologicznej. – To wszystko na pewno przyniesie efekty, ale zobaczymy je dopiero za kilka czy kilkanaście lat. Stopniowo jako społeczeństwo zaczynamy myśleć mniej jednostkowo, egoistycznie, mamy coraz większą świadomość ryzyka i konsekwencji naszych zachowań, coraz bardziej dbamy o wspólne bezpieczeństwo – mówi Katarzyna Dobrzańska-Junco. **GP**

CERT.PL NASK
Fundusze Europejskie Polska Cyfrowa
Ministerstwo Cyfryzacji
NASK
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

Uważaj na **fałszywe załączniki w mailach**

1. sprawdź adres nadawcy
2. nie klikaj w linki i nie otwieraj załączników
3. zadzwoń do firmy, która rzekomo wysłała wiadomość

więcej na **cert.pl**

„ZGODA. DONALD TUSK”

Z każdym kolejnym odcinkiem serialu „Reset” oczy otwierają się coraz bardziej. Cytując znane powiedzenie popularne w internecie: niby człowiek wiedział, ale jeszcze się łudził. Tymczasem ujawniane przez Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza fakty dokumentujące tzw. reset stosunków z Rosją za rządów PO-PSL pokazują, że Tusk nie miał żadnych hamulców, by bratać się z Putinem. Podległe mu służby przy wódce bratały się z FSB. Upiorny obraz.

ZŁOTE myśli

#Reset

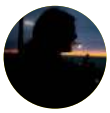

Max Hübner
@HubnerrMax

Ujawnienie w dzisiejszym #Reset dokumentu, w którym Donald Tusk zgadza się na współpracę polskich służb specjalnych z rosyjskim FSB, jest absolutnym horrorem, o którym wszyscy mieliśmy koszmary, ale mieliśmy nadzieję, że to były tylko złe sny. Niestety, to była rzeczywistość.

Piotr Woyciechowski
@PiotrW1966

Obejrzałem #Reset i oczy ze zdumienia przecieram. Nie chce mi się nawet komentować tej narodowej zdrady popełnionej przez kierownictwo #SKW pod rządami premiera @donaldtusk

Adam Borowski
@BorowskiAdam14

Za coś takiego Trybunał Stanu się należy, a nie ława sejmowa i europarlamentarna emerytura… Drodzy, o to walczymy 15.10, aby ludzie takiego pokroju nie narażali nas na kolejną narodową tragedię! #BoLiczySięPolska

Andrzej Hrechorowicz
@a_hrechorowicz

Po dzisiejszym odcinku #Reset całe to towarzycho nie powinno już mieć racji bytu w polityce. W polityce nie tylko polskiej. Oddzielną rzeczą jest zdrada polskiej racji stanu.

JUŻ NIE WILLKOMMEN

Kiedy nasi zachodni sąsiedzi zorientowali się, że inżynierowie, lekarze i inni specjaliści z Afryki i Bliskiego Wschodu, dla których Angela Merkel otwierała drzwi, zainteresowani są głównie socjalem, a nie pracą – przestało być miło i skończyła się niemiecka gościnność. Problem jednak w tym, że Niemcy jako rozwiązanie kryzysu migracyjnego, który sami spowodowali, widzą… w podzieleniu się problemem z innymi krajami. Dla niepoznaki nazywają to „solidarną relokacją". Szkoda, że tacy solidarni nie byli w pierwszych miesiącach wojny na Ukrainie, kiedy Polska bez słowa i bez żądania wsparcia przyjęła setki tysięcy uchodźców wojennych. Niemcy to jednak inna kultura polityczna, dlatego zupełnie nie przeszkadza im z jednej strony gardłować za powstrzymaniem migracji, z drugiej – dotować organizacje pozarządowe, które… statkami dostarczają nielegalnych migrantów do Europy.

OWSIAK A-PO-LITYCZNY

Na ulicach wielu polskich miast pojawiły się ogromne billboardy z napisem: „Polacy pokonajmy to zło. WygraMY". Napisowi towarzyszą biało-czerwone barwy oraz serduszko WOŚP-u. Dopiero bardzo wprawne oko dostrzeże, że o wiele mniejszą szarą czcionką na szarym (sic!) tle dopisano „z sepsą". Praktycznie cały internet od razu powiązał banery z kampanią wyborczą i antyrządowym nastawieniem Jerzego Owsiaka, który mimo tego usiłuje stwarzać pozory zupełnie apolitycznego i niezależnego. To pewnie dlatego zdecydował się wystąpić na… marszu Tuska w Warszawie. Ot, taka mała hipokryzja. Ale najlepsza w tej historii jest ta część, w której pada pytanie: z jakich pieniędzy sfinansowano, zapewne kosztowną, akcję rozwieszania bilbordów w całym kraju? Tak, tak – sfinansowano ją z tych samych pieniędzy, które Polacy wrzucają co roku „na chore dzieci".

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Polacy mają głos

15 października 2023 roku odbędzie się referendum ogólnokrajowe, w którym odpowiemy na cztery pytania dotyczące spraw o szczególnym znaczeniu dla państwa polskiego. Przygotowaliśmy krótkie kompendium, w którym odpowiadamy na najważniejsze kwestie dotyczące referendum i udziału w nim.

Pytania referendalne

W referendum 15 października 2023 roku postawione zostaną cztery pytania:

1. Czy popierasz wyprzedaż majątku państwowego podmiotom zagranicznym, prowadzącą do utraty kontroli Polek i Polaków nad strategicznymi sektorami gospodarki?
2. Czy popierasz podniesienie wieku emerytalnego, w tym przywrócenie podwyższonego do 67 lat wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn?
3. Czy popierasz likwidację bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi?
4. Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?

Na każde z nich możliwa będzie odpowiedź „TAK" lub „NIE".

Referendum to ważne narzędzie demokracji bezpośredniej, to forma decydowania przez obywateli, w drodze głosowania, o istotnych dla państwa sprawach.

Kto może wziąć udział w referendum?

Prawo do wzięcia udziału w referendum mają pełnoletni obywatele polscy, którzy najpóźniej w dniu referendum kończą 18 lat, nie są pozbawieni sądownie praw publicznych lub praw wyborczych lub nie są wyrokiem sądu ubezwłasnowolnieni.
Udział w referendum jest dobrowolny. Choć referendum 15 października 2023 roku odbywa się w tym samym dniu i w tych samych lokalach co wybory parlamentarne, to udział w wyborach nie zobowiązuje do udziału w referendum i odwrotnie. Komisja wyborcza odnotuje jednak odmowę udziału w wyborach lub referendum (odmowę pobrania karty do głosowania), jeśli taka będzie.

Gdzie można zagłosować w referendum?

Zgodnie z zapisami Ustawy o referendum ogólnokrajowym, jeśli referendum odbywa się w tym samym dniu, w którym odbywają się wybory do Sejmu i Senatu, „głosowanie przeprowadza się w obwodach głosowania utworzonych dla właściwych wyborów i na podstawie spisów wyborców sporządzonych dla tych wyborów".
Oznacza to, że **aby oddać głos w referendum, należy udać się 15 października 2023 roku w godzinach od 7.00 do 21.00 do lokalu obwodowej komisji wyborczej, właściwej dla miejsca zameldowania na pobyt stały.**

Co zrobić, jeśli mieszkasz w innym miejscu lub przebywasz w dniu wyborów i referendów poza miejscem zameldowania?

Jeśli stale zamieszkujesz na terenie danej gminy, lecz nie jesteś tam zameldowany na pobyt stały, musisz złożyć **wniosek do właściwego dla miejsca zamieszkania urzędu gminy z prośbą o dopisanie do rejestru wyborców.**
Jeśli w dniu wyborów i referendum będziesz przebywać poza miejscem zamieszkania lub zameldowania, wtedy należy skorzystać z **wniosku o dopisanie się do spisu wyborców** w danym okręgu wyborczym. Pozwala to na oddanie głosu tylko w tych wyborach i referendum w lokalu odpowiednim dla wskazanego we wniosku miejsca pobytu.
Jeśli nie wiesz, gdzie będziesz w niedzielę, 15 października 2023 roku, a chcesz wziąć udział w referendum oraz wyborach, wówczas należy złożyć **wniosek o zaświadczenie o prawie do głosowania**. Wyborca, który uzyska takie zaświadczenie, nie jest ujęty w żadnym spisie wyborców i zostanie wpisany na listę w dniu głosowania, w wybranym przez siebie obwodzie, po okazaniu obwodowej komisji wyborczej zaświadczenia. Dlatego, gdy idziesz do lokalu wyborczego – nie zapomnij zabrać zaświadczenia ze sobą!
Wnioski można złożyć w urzędzie lub przez internet, za pośrednictwem platformy ePUAP. Termin złożenia wniosku upływa **12 października.**
To, gdzie obecnie wpisany jesteś do rejestru wyborców, możesz sprawdzić, składając wniosek do urzędu gminy lub internetowo za pośrednictwem platformy mObywatel.

Jak oddać głos w referendum?

Idąc do lokalu wyborczego, aby oddać głos w referendum oraz wyborach parlamentarnych, nie zapomnij zabrać ze sobą dokumentu ze zdjęciem – dowodu osobistego lub paszportu. Zostaniesz poproszony o jego okazanie przy pobieraniu kart do głosowania.
Jeśli jesteś osobą niepełnosprawną, na twoją prośbę może pomagać ci w lokalu wyborczym inna osoba.
Na karcie do głosowania w referendum znajdą się cztery pytania, a pod każdym z nich – dwie kratki z możliwą odpowiedzią „TAK" lub „NIE".
Aby oddać głos ważny, należy odpowiedzieć oddzielnie na każde z pytań, stawiając znak „X" w kratce z lewej strony odpowiedzi, którą chcesz wybrać.
Głos jest nieważny, jeśli znak „X" zostanie postawiony w obu kratkach lub nie zostanie postawiony w żadnej z kratek w odpowiedzi na konkretne pytanie.
Karta do głosowania inna niż ustalona urzędowo lub/i pozbawiona pieczęci obwodowej komisji wyborczej jest nieważna.
Zniszczenie karty do głosowania może być potraktowane jako przestępstwo z art. 248 ust. 3 Kodeksu karnego, zagrożone karą pozbawienia wolności do lat 3.

Głosowanie korespondencyjne

Osoby o umiarkowanym lub znacznym stopniu niepełnosprawności, osoby, które ukończyły 60. rok życia lub osoby pozostające w izolacji lub kwarantannie mogą skorzystać z możliwości głosowania korespondencyjnego. Choć stosowny wniosek – którego wzór dostępny jest na stronie PKW – należy złożyć w urzędzie lub elektronicznie, w wyjątkowych przypadkach telefonicznie, nie później niż 13 dni przed dniem referendum, to w przypadku osób przebywających w izolacji lub na kwarantannie – termin ten w szczególnych przypadkach przypada najpóźniej na 5. lub nawet 2. dzień przed referendum.
Osoba, która zawnioskowała o głosowanie korespondencyjne, otrzyma od przedstawiciela Poczty Polskiej pakiet wyborczy, w skład którego wchodzą:
– koperta zwrotna;
– karta do głosowania w wyborach do Sejmu i do Senatu;
– karta do głosowania w referendum;
– koperta na kartę do głosowania;
– oświadczenie o osobistym i tajnym oddaniu głosu na kartach do głosowania;
– instrukcja głosowania korespondencyjnego.
Po oddaniu głosu należy karty do głosowania umieścić w kopercie do tego przeznaczonej i koniecznie zakleić. Zaklejoną kopertę oraz wypełnione i podpisane oświadczenie o osobistym i tajnym oddaniu głosu należy umieścić w kopercie zwrotnej, którą zaklejoną należy przekazać przedstawicielowi Poczty Polskiej.

Kiedy wyniki referendum są wiążące i co to oznacza?

Wynik jest wiążący, jeżeli w referendum wzięła udział więcej niż połowa osób uprawnionych do głosowania. Jeśli w referendum wzięła udział mniej niż połowa uprawnionych go głosowania – wówczas wynik jest niewiążący i ma charakter opiniodawczy – rządzący mogą, ale nie muszą, brać go pod uwagę.
Wiążący nie oznacza tego samego, co ważny. Referendum jest ważne, jeśli zostało przeprowadzone zgodnie z prawem, co stwierdza Sąd Najwyższy, po rozpatrzeniu możliwych protestów, w terminie nie późniejszym niż 60 dni od ogłoszenia wyników referendum.

ARTYKUŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA.

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

FOT. ADOBE STOCK

Rozmawia
Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Prof. Domański przed wyborami: PiS faworytem, marsz Tuska nie wpłynie na wyniki

Nie mamy żadnych oznak tego, by wyjście na ulice zwolenników KO zmieniło słupki poparcia dla PiS i największej opozycyjnej partii. Poza tym marsz umocnił w swoich przekonaniach wyborców opozycji, ale też Zjednoczonej Prawicy, którzy nie chcą dopuścić do powrotu Platformy Obywatelskiej do władzy – mówi prof. Henryk Domański.

PUBLICYSTYKA

Panie Profesorze, już tylko kilka dni dzieli nas od rozstrzygnięć wyborczych. Kto ma przewagę na ostatniej prostej kampanii? Czyja wygląda żwawiej, okaże się kluczowa?

W moim przekonaniu musiałoby się wydarzyć coś nieoczekiwanego, co przysporzy poparcia Prawu i Sprawiedliwości albo – z drugiej strony – zmniejszy dystans Koalicji Obywatelskiej do sondażowego lidera. Czyli coś, co wykorzysta dana partia polityczna. Tak było w 2007 roku, gdy zatrzymanie posłanki Beaty Sawickiej przez CBA jednak zaważyło na wyniku akurat w sposób korzystny dla partii Donalda Tuska. Z drugiej strony, zdziwiłbym się, gdyby PiS nie było przygotowane na kampanijne ciosy w końcówce kampanii. Przewaga PiS nad KO wynosi około 7–8 pkt. proc. i jeśli miałbym prognozować, to widzę raczej lekki wzrost dla obozu rządzącego. Walka o niezdecydowanych wyborców będzie z pewnością trudna.

A co do oceny kampanii – ludzie są zdegustowani stylem debaty prowadzonej przez najsilniejsze dwie formacje. I nie zależy to wcale od światopoglądu ani nawet od tego, na kogo wyborca chce oddać głos. Wielu Polaków ma po prostu dość tej walki. Gdyby brać pod uwagę takie kryterium, to lepiej wypada trzeci gracz, w tym wypadku Trzecia Droga. Z kolei porównanie PiS z KO zależy od poglądów obserwatora. Dla wyborców partii Jarosława Kaczyńskiego – będących jednak w większości w tym zestawieniu – to ich ugrupowanie prezentuje się w kampanii lepiej. Innego zdania będą komentatorzy sympatyzujący z Donaldem Tuskiem. Jedno jest pewne: gdyby PiS lepiej nie wypadało w oczach respondentów, straciłoby fotel lidera.

Rozmawiamy kilka dni po marszu Donalda Tuska i konwencji PiS. KO twierdzi, że demonstracja w Warszawie na tyle przekona niezdecydowanych wyborców, że ci dadzą zwycięstwo opozycji.

Nie sądzę, by nastąpił efekt Marszu Miliona Serc. Koalicja Obywatelska po demonstracji nie odrabia nagle w ekspresowym tempie strat do Prawa i Sprawiedliwości. Wyborca opozycji, który był w Warszawie, po prostu umocnił się w przekonaniu, że będzie głosował na partię Donalda Tuska. I tyle. Marsz był zapowiadany od lipca, nie był zaskoczeniem. Wiadomo było z góry, że przyjdzie sporo przeciwników PiS, choć o milionie nie ma mowy. Jako widz miałem wrażenie, że uczestników manifestacji z 1 października zjawiło się jednak mniej

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

niż 4 czerwca. A na niekorzyść narracji Tuska działa fakt, że KO od kilku tygodni zapowiadała hucznie, iż przyjdzie większość Polaków, nastąpi odrodzenie, bowiem „olbrzym się obudził". Nic takiego się nie stało. Ocena efektu marszu, dokonana przez Tuska, była raczej wyrażeniem nadziei na uzyskanie politycznego efektu. Nie mamy żadnych oznak tego, by wyjście na ulice zwolenników KO zmieniło słupki poparcia dla PiS i rywala. Poza tym marsz umocnił w swoich przekonaniach wyborców opozycji, ale też Zjednoczonej Prawicy, którzy nie chcą dopuścić do powrotu Platformy Obywatelskiej do władzy.

Na Marszu Miliona Serc było dużo ludzi, bezdyskusyjnie. Jednak okrągły milion, rzucony przez Donalda Tuska i stołeczny ratusz, można odbierać raczej w kategoriach podtrzymania entuzjazmu u zwolenników?

Z pewnością zwolenników KO jest więcej niż 1,5 mln. To bez dyskusji. Ale frekwencja na ostatnim marszu była niższa niż 4 czerwca.

Trzecia Droga i Lewica, obecna na marszu 1 października, są pod ścianą?

A dlaczego szykuje się taka zależność?

Ponieważ Tuskowi zależy na tym, by podbić wynik KO i „wchłonąć" jak największą część elektoratu mniejszych partii opozycyjnych.

Akurat nie dostrzegam takiej zależności, gdy mowa o efekcie marszu. Gdyby wszyscy liderzy opozycji poszli na demonstrację, wtedy taka teza miałaby większe uzasadnienie. Niewykluczone, że dzięki wewnętrznym sondażom, niepublikowanym w mediach, liderzy Trzeciej Drogi doszli do wniosku, że obecność na demonstracji z Tuskiem nie będzie się opłacać. Zademonstrowali w jakiś sposób niezależność, ale też – na co zwrócić warto uwagę – dali sygnał, że nastąpi problem z formowaniem rządu w przypadku dobrego wyniku opozycji. Nie bardzo też wierzę w poparcie rzędu 12 proc. dla Polski 2050 i PSL.

Ale za to Włodzimierz Czarzasty wystąpił obok Tuska i według części antypisowskich komentatorów przyćmił w retoryce Donalda Tuska i Rafała Trzaskowskiego.

Tak, ale jemu zawsze było blisko do Koalicji Obywatelskiej. Ponadto Lewica kiedyś rządziła pod szyldem SLD – wcześniej jeszcze PZPR – a pan Włodzimierz Czarzasty był częścią tamtego układu. Tej formacji zależy na powrocie do władzy i uzyskaniu wpływu na otaczającą nas rzeczywistość. O tym Lewica nie mówi głośno, by nie zniechęcać swoich wyborców – w pewnej mierze krytykujących Koalicję Obywatelską za liberalizm.

PiS zdecydowało się na mocną retorykę antytuskową w ostatnich tygodniach – codziennie przypomina

w spotach o polityce rządu PO-PSL. Sprzeciwia się unijnemu planowi relokacji imigrantów i – korzystając z informacji ujawnionych przez twórców serialu „Reset" – uderza w prorosyjskość poprzedniej ekipy rządzonej przez Donalda Tuska. To skuteczny plan?

Pewnym usprawiedliwieniem dla kampanii PiS jest to, że reaguje na ataki Donalda Tuska. Były premier jest mistrzem w narzucaniu takiej interpretacji rzeczywistości, która nie istnieje. Akurat w temacie walki z nielegalnymi imigrantami KO stoi na przegranej pozycji. PiS przekonuje, że trzeba odrzucić pakt migracyjny, co wzmacnia potencjalnie notowania partii rządzącej. Polacy odczuwają zagrożenie proponowaną polityką migracyjną przez Unię Europejską, co wynika wprost z badań sondażowych. I PiS wyczuwa społeczne nastroje, będąc spójnym w retoryce. Z faktami, jak wygląda sytuacja z imigrantami w Europie, nie ma co dyskutować. Reset w relacjach Polski z Rosją po 2007 roku? Tutaj też trudno Tuskowi odbić piłeczkę, bo taki fakt miał miejsce. Zjednoczona Prawica ostrzega w kampanii, co się stanie, jeśli KO dojdzie do władzy, starając się obniżyć potencjalny wzrost notowań u konkurenta. W analizach kampanii polecałbym rozróżnić proporcje od czystej agresji w ramach odpowiedzi na atak opozycji a konstruktywnym programem, którym dysponuje PiS. Wyborcy prawicy oczekują dalszych odpowiedzi, co rządzący chcą zmienić w przyszłości. Wyważenie proporcji między agresywną kampanią a konstruktywną jest bardzo trudne. Mamy do czynienia z pewnym przechyłem na stronę politycznej walki ponad merytoryczną dyskusją.

KO ma, siłą rzeczy, przewagę w demonstracjach, ponieważ trudno sobie wyobrazić marsze poparcia dla władz. Dwa ostatnie protesty opozycji były liczne, ponieważ dominowały w nich ogromne emocje – w tym przypadku akurat negatywne wobec obozu rządzącego. PiS dominuje jednak w sieci – spoty cieszą się milionowymi zasięgami, kilkakrotnie większymi od publikowanych przez KO. W dodatku Zjednoczona Prawica „targetuje" swoje propozycje w sieci do konkretnych regionów. Co ma większe znaczenie?

Uważam, że jednak aktywność w sieci. To adekwatne odzwierciedlenie rzeczywistych poglądów. Uczestnictwo w demonstracji wymaga zorganizowania czasu czy dojazdu. W Internecie ludzie są bardziej szczerzy, a poglądy tam prezentowane rezonują bardziej.

W dyskusji zapomina się o tym, że jest jeszcze w całej układance powyborczej Prezydent. Czy można sobie wyobrazić taki oto scenariusz, że to on będzie rozdawał karty w przypadku, gdy żadna ze stron nie zdobędzie większości? Jest jeszcze gorsza wiadomość dla antypisowskich komentatorów. Otóż głowa państwa powołuje premiera w pierwszym kroku, więc niekoniecznie ktoś wskazany przez ewentualną większość: z KO, PiS rywalizuje nie tylko z KO, urządzając niejako plebiscyt wyborczy pt. „Powrót Tuska albo kontynuacja państwa opiekuńczego". Widać, że chce odzyskać część wyborców, która trafiła do grona sympatyków Konfederacji. Czy to może się udać? Jak uważa politolog Marcin Palade, PiS zbyt dużo ryzykuje, osłabiając partię Sławomira Mentzena, kosztem zwarcia szeregów w elektoracie opozycji liberalno-lewicowej.

Sukcesem PiS było odciągnięcie elektoratu części Konfederacji. Nastąpiło to po zwrocie rządu w relacjach z Ukrainą na skutek sporu o zboże. Wcześniejszy przepływ niektórych wyborców prawicy do partii Sławomira Mentzena wynikał na początku roku stąd, że to ugrupowanie jako jedyne występowało przeciwko Ukrainie. Teraz ten elektorat powrócił do PiS, choć pomoc wojskowa i humanitarna jest kontynuowana – stąd w sondażach Konfederacja nie przekracza poziomu 10 proc. Z punktu widzenia czysto taktycznego i z perspektywy PiS lepiej byłoby, gdyby to Konfederacja dostała się do Sejmu z niezłym wynikiem, a poza próg wypadła jedna z liberalno-lewicowych formacji.

Reset w relacjach Polski z Rosją po 2007 roku? Tutaj trudno Tuskowi odbić piłeczkę, bo taki fakt miał miejsce.

Lewicy i Trzeciej Drogi uzyska jego akceptację.

Stosunek prezydenta Andrzeja Dudy jest oczywisty i jasne jest, któremu stronnictwu powierzy misję tworzenia rządu. Według mnie, PiS wygra wybory, więc nawet jeśli nie uzbiera większości, to choćby Donald Tusk bardzo się starał, głowa państwa odrzuci kandydata na premiera wyłonionego przez opozycję. Powie na przykład tak: zwyciężyła Zjednoczona Prawica, a potencjalna koalicja od KO po Lewicę nie gwarantuje spokoju i stabilizacji. Taki scenariusz wydaje się najbardziej prawdopodobny. Mądrzejsi będziemy po 15 października.

Zapytam więc Pana Profesora o prognozę wyników. Sprawdzimy po 15 października intuicję. Jak więc zagłosują Polacy? Kto wygra wybory, jakie wyniki Pan obstawia i kto będzie rządził Polską?

A zatem: PiS osiągnie poparcie około 38–39 proc., KO – w najlepszym wypadku 30 proc. Reszta uzyska wyniki między 8 a 10 proc., a Trzecia Droga jednak dostanie się do Sejmu. Sądzę, że Zjednoczona Prawica będzie nadal rządzić Polską. GP

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Nie można zawieść

Przed każdymi wyborami pojawiała się w Polsce fraza, że „te wybory są kluczowe" i że „przesądzą o rozwoju Polski".

Poprzednie wybory faktycznie miały taki charakter. Gdyby PO i PSL rządziły po 2015 roku, Polska byłaby zupełnie innym krajem niż jest obecnie. Środki i inwestycje kierowane byłyby tylko do metropolii wedle ich modelu dyfuzyjno-polaryzacyjnego, zakładającego zwijanie państwa i wyludnianie obszarów wiejskich. Pieniędzy w budżecie zapewne nadal by nie było – mafie i grupy interesów, te wewnętrzne i zewnętrzne, żerowałyby wciąż bezkarnie – trwałby ciąg dalszy wielkiego rabunku Polski. Nie byłoby też już w polskich rękach ani LOT-u, a może i pod rządami PO-PSL słabiutkiego w porównaniu z konkurencją Orlenu. Mielibyśmy od lat imigrantów relokowanych z południa Europy, a po epidemii i wybuchu wojny na Ukrainie – kryzys gospodarczy. Nie wiadomo zresztą, jak potoczyłyby się losy wschodniego sąsiada – Polacy społecznie z pewnością nieśliby pomoc Ukraińcom, ale rząd zapewne nie kwapiłby się z pomocą zbrojną, tak jak nie spieszyli się Niemcy. Nie byłoby programów ani 500, ani 800 plus, a emigracja byłaby oczywistą szansą dla kolejnych roczników młodych Polaków. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni pracowaliby do 67. roku życia…

Opatrzność nas strzegła – POstkomuna straciła władzę w skali ogólnopolskiej, choć niestety nie utraciła jej na szczeblu samorządowym, zwłaszcza w wielkich miastach. To, jak boleśnie odbija się to na rozwoju Warszawy, widzi każdy, kto chce widzieć. Trudno powiedzieć, co byłoby z mediami – oczywiście wszystkie największe media – i te niemieckie, i te postkomunistyczne – grałyby w orkiestrze PO-PSL i chroniły ich działania, niemniej zapewne coraz więcej byłoby tytułów, które pisałyby prawdę – ludzie jednak by jej szukali. Oczywiście prasa lokalna i regionalna nadal należałaby do niemieckiego wydawnictwa albo do jakiegoś funduszu Sorosa. Raczej nie byłoby bezpiecznie – ekipa Tuska nie odbudowywałaby przecież zlikwidowanych przez siebie posterunków policji ani nie zbroiłaby kraju w znaczącym stopniu. Ale pewnie byśmy jakoś trwali – marząc o wolnej Polsce, bez złodziei i polityków o mentalności lokajów.

Jednak wybory w najbliższą niedzielę mają zdecydowanie większą wagę niż każde z poprzednich po 1989 roku. Powodują to okoliczności zewnętrzne – rządy Prawa i Sprawiedliwości pokazały naszym sąsiadom z Berlina i z Moskwy, że Polska może być silna i prowadzić politykę podmiotową. I że może także być aktywnym rywalem gospodarczym w wielu dziedzinach. Na dodatek wojna na Ukrainie i fakt, że to Polska stała się głównym państwem frontowym, przez które idzie pomoc dla walczących z Rosją, i partnerem, na którego postawiły Stany Zjednoczone, spowodował, że Niemcy mogły poczuć się zaniepokojone. A przecież w zamyśle Berlina wpływy USA w Europie mają być ograniczane – mocna Polska jako główny partner Ameryki w regionie staje się w oczywistym stopniu zagrożeniem dla planów Niemiec. Z tych samych powodów – groźby dla realizacji swych planów – podmiotowa, dobrze uzbrojona i ze stałą obecnością wojsk USA Polska jest niewygodna dla Moskwy. W obecnej kampanii wyborczej już się z tym nie kryją – z zachodu i ze wschodu płyną słowa poparcia dla tych, którzy mogą przerwać rządy Prawa i Sprawiedliwości. Płyną też pieniądze i promocja propagandowa – z Niemiec zupełnie jawna. Powrót ekipy Tuska do władzy – co nie daj, Panie Boże – oznacza zwasalizowanie Polski i ustawienie jej w roli nie większej niż landu w Niemczech. Oznacza też – po wojnie, jeśli Rosja jej nie przegra – ustanowienie strefy wpływów (zapewne na linii Wisły, czyli linii zdrady Tuska) niemiecko-rosyjskiego kondominium. Polski po prostu może nie być. To jest sens tych wyborów – w takim niebezpieczeństwie jesteśmy naprawdę.

Jeśli ktoś odda głos na listę PO, toruje drogę do powrotu Tuska do władzy. Gdy na PSL i Hołownię, to także głos na Tuska, na Lewicę, to oczywisty głos na władzę Tuska, na Konfederację – dokładnie tak samo jak na resztę opozycji. Co więcej – POstkomuna i jej media starają się przekonać Polaków, że Konfederacja to prawie to samo co PiS i że chce rządzić ze Zjednoczoną Prawicą. To kłamstwo mające na celu odebranie głosów PiS-owi na rzecz obozu systemu III RP. Proszę nie wierzyć, że w TVN tańczy się przypadkiem i za darmo.

Dlatego kto ma Polskę w sercu, a nie naklejkę na koszuli, musi iść do wyborów. I do dyspozycji jest tylko jedna lista – numer 4, Prawa i Sprawiedliwości. Przed Polakami najważniejsza decyzja od czasów obalenia komuny – jeśli wszyscy wyborcy Zjednoczonej Prawicy pójdą do wyborów, nikt nie zawiedzie, a jeszcze przyprowadzi kogoś, kto dotąd nie głosował lub się waha – wygramy. I koniec końców – zmienimy nie tylko Polskę, ale pewnie i Europę. **GP**

Piotr
Grochmalski

Niemiecka misja Tuska

Niemcy kojarzą się Tuskowi ze słonecznym uśmiechem jego matki (z pochodzenia Niemki). Polska wydaje się mu cywilizacyjnym, kulturowym i moralnym brzemieniem. On chce nas przekonać, że mamy być po raz kolejny poddani współczesnej formie kulturkampfu, bo trzeba nauczyć nas „elementarnego porządku". I po to jest mu potrzebna władza. Zapewni mu ona wsparcie ze strony Niemców, którzy znów staną się naszymi mentorami. Dadzą nam lekcję prawa i moralności.

Wykrzywiona z wściekłości twarz kanclerza Olafa Scholza, który wrzeszczy do swych rodaków: „Skandal wizowy, który ma miejsce obecnie w Polsce, wymaga wyjaśnienia". Mamy w pamięci innego kanclerza, który równie histerycznie nam wygrażał. Ta obecna buta Berlina wobec nas drastycznie kontrastuje z jego postawą wobec Kremla. Analityk Warsaw Institute, Grzegorz Kuczyński, tuż po wizycie w Moskwie kanclerza 21 lutego 2022 roku stwierdził, iż „Scholz w Moskwie »zaprosił« Putina do inwazji na Ukrainę". Dodał, iż „to, co mówił Scholz, współgrało ze słowami Putina". Trzy dni później Rosja rozpoczęła największą wojnę w Europie od czasu inwazji Hitlera i Stalina na Polskę. Równocześnie niemieckie media rozpoczęły agresywną antypolską propagandę, która osiąga swoje apogeum w okresie przedwyborczym. Belgijski historyk prof. David Engels zwraca uwagę, iż w mediach niemieckich „nie można usłyszeć ani jednego głosu pozytywnego czy neutralnego" o Polsce. Pod szczególnym parasolem ochronnym Berlina jest za to Donald Tusk.

„Muszę wygrać"

W istocie od pierwszego rozbioru Polski, czyli od 1772 roku, nie było w Polsce bardziej proniemieckiego polityka i zwolennika landyzacji RP jak Donald Tusk. „DieWelt" – flagowy tytuł koncernu Axel Springer na rynku niemieckiej prasy opiniotwórczej – stwierdził już przed laty, iż Tusk „Jest Polakiem, ale gra w drużynie Niemiec'. Klucz do zrozumienia istoty jego polityki przedstawili nam sami Niemcy. Gdy Berlin wysyłał go do podboju Polski, Ursula von der Leyen, niemiecka szefowa Komisji Europejskiej, w czerwcu 2022 roku żegnając go, jasno określiła niemieckie oczekiwania wobec Tuska: „Teraz, mój drogi Donaldzie, wrócisz do swojego kraju, by ponownie stać przy tych wartościach. Pamiętaj, Donaldzie, kiedy znów Cię spotkamy, zobaczymy Cię, tak jak powiedziałeś, jako premiera". Wyznaczono mu rolę nowego instrumentu współczesnego kulturkampfu wobec Polaków. On sam w zasadzie potwierdził przekonanie o swojej wielkiej misji cywilizacyjnej. W Pile, podczas kampanii wyborczej, niepytany o to przez nikogo, stwierdził: „Pewne cechy, które są tak cenione na Pomorzu, w Wielkopolsce, przez to, że byliśmy bardziej pod wpływem kultury zachodu. Wiecie, tak naprawdę być może w polityce dzisiaj polskiej potrzebny jest elementarny porządek. (…) Mogą mnie od Niemców wyzywać, ale chcę wygrać te wybory i idę po zwycięstwo, żeby też wreszcie zapanował jakiś elementarny porządek".

To zdumiewające, ale Ulrich Beck, niemiecki socjolog urodzony 15 maja 1944 roku w Słupsku, domaga się rzeczy podobnych, ale wobec innych nacji. Jak stwierdza: „Niemcy czują się zobowiązani do odpowiedzialności. Mają wrażenie okrążenia przez niedbałe narody. Hiszpanie i Włosi, Grecy i Portugalczycy mogą nad nami górować, jeśli chodzi o radość życia.

Ale ta ich lekkomyślność! Ta ich bezmyślność!". Jak więc stwierdza: „Państwa Południa potrzebują zatem korepetycji, swego rodzaju reedukacji w kwestii oszczędności i poczucia odpowiedzialności". Trzeba więc na nich wymusić nabycie owych rzekomo niemieckich cech. Beck stwierdza, iż „Niemcy uważają to obecnie za swoje historyczne zadanie". To jest też celem niemieckiej misji Tuska – chce władzy, aby „wreszcie zapanował elementarny porządek".

Szaleństwo „porządku"

W Niemczech znów odzywa się to, co jesteśmy w stanie rozpoznać na odległość – owo szaleństwo rzekomego porządku, który chcą narzucić Polsce i Europie. Niels Gutschow, niemiecki badacz, napisał pionierską pracę ujawniającą skalę owego barbarzyństwa. Niemcy planowali wymazać wszelkie ślady polskości. Jego książka „Obsesja porządku. Niemieccy architekci planują w okupowanej Polsce 1939–1945" jest dziełem porażającym. Jak zaznaczał w 1941 roku w jednym z dokumentów Alwin Seifert: „Kiedy Wschód stanie się ojczyzną (Heimat) dla Niemców ze wszystkich stron i kiedy rozkwitnie tak jak pozostała część Rzeszy, wówczas nie wystarczy uwolnienie miast od śladów polskiego gospodarowania i budowanie czystych, pięknych wsi; wtedy także krajobraz będzie musiał zostać zniemczony".

Ewald Kiedecke, który dzierżył w Gdańsku stanowisko referenta generalnego ds. ładu przestrzennego w grudniu 1940 roku, dowodził na łamach czasopisma „Bauen, Siedeln, Wohen" („Budownictwo, Mieszkalnictwo, Osadnictwo"), że „na terytorium nowego niemieckiego Wschodu (…) istnieje albo kultura niemiecka, albo żadna", nie ma bowiem „żadnej polskiej kultury, która przestrzennie przybierałaby jakąkolwiek postać". Znaczne obszary „niemieckiego Wschodu", jak stwierdza, „są całkowicie bezkształtne", tak więc kraj ten należy „zbudować całkowicie od nowa, przy jednoczesnym usuwaniu tego, co istnieje". Zadanie to miało być postrzegane jako misja, która powinna „być rozwiązywana równie systematycznie i krótkofalowo jak chociażby zbrojenia": „Ostateczne ukształtowanie nowego niemieckiego Wschodu jako przestrzeni niemieckiej jest jednym ze stojących przed nami historycznych zadań, dla których obecne warunki są, jak nigdy przedtem, wręcz stworzone". Twierdzi on, iż trzeba „zupełnie od nowa wybudować niemieckie placówki administracyjne i gospodarcze oraz krok po kroku usuwać stare miasta jako nader natarczywe świadectwa polskiej gospodarki". Dla niego znaczne części Wschodu są „nadal surowcem", który zachodniemu Europejczykowi jawi się „jako jałowy, nieokrzesany balast".

Dla Nielsa Gutschowa najbardziej porażającym przykładem owej niemieckiej „obsesji porządku" realizowanej wobec Polski pod okupacją jest cały spektakl planowania przestrzeni obozu koncentracyjnego Auschwitz oraz integrowanie go z miastem Oświęcim i wielkim kombinatem IG Farben. Oni dbali, aby to piekło na ziemi było wzorcowym przykładem architektonicznego porządku. W tym projekcie uczestniczyło wielu architektów, znanych później ze swej działalności w RFN. To jest ten niemiecki „elementarny porządek".

Niemieckie porządki a granica na Wiśle

Już raz jako społeczeństwo przeszliśmy fazę porządków Tuska. Ich symbolem stał się słynny – zatwierdzony przez Edmunda Klicha w 2011 roku zgodnie z politycznymi dyrektywami rządu Donalda Tuska – „Plan użycia sił zbrojnych RP Warta – 00101". Jak wiemy, zakładał on, że strategiczna linia obrony przed agresją Rosji będzie przebiegała na linii Wisły i Wieprza. Już po siedmiu dniach rosyjskie wojska pancerne miały opanować całą wschodnią Polskę. Ekipa Tuska potraktowała tych, którzy zamieszkiwali te regiony, jak ludzi drugiej kategorii. Rząd Tuska oddawał te obszary niemal bez walki, co w przypadku agresji Rosji oznaczało masową eksterminację tej ludności. Wypowiedź Tuska z Piły,

FOT. REYNALDO PAGANELLI / DDP IMAGES / FORUM

z której wynika, iż wyżej sobie ceni obszary RP poddane niemieckiej okupacji, jako rzekomo wyżej cywilizowane, wyjaśnia głębszą istotę tego porażającego podejścia do Polaków owego wysłannika Berlina. Ma też do nich osobisty uraz. Bo na tych ziemiach proniemiecka partia Tuska otrzymywała najmniejsze poparcie wyborcze.

Joseph Goebbels w swoim „Dzienniku" pod datą 30 września 1939 roku notuje: „Führer chce podzielić zdobyte tereny na trzy strefy: 1. Stary niemiecki obszar: ulegnie znowu całkowitej germanizacji (…) 2. Strefa aż po Wisłę. Tam będzie zamieszkiwać dobry polski element (…) 3. Strefa: kraj przylegający do tamtego [wschodniego] brzegu Wisły (…) Tam wtłoczymy najgorszy polski element i Żydów, także tych z Rzeszy". A 2 listopada 1939 roku Goebbels, który rusza na okupowane obszary Polski, notuje: „To kraj przygnębiającej beznadziejności. (…) Warszawa: to jest piekło. (…) Ludność jest apatyczna i podobna do cieni. Niczym robactwo pełza po ulicach. Jest obrzydliwie i nie do opisania. (…) Na cytadeli. Wszystko jest tutaj zniszczone. Nie pozostał kamień na kamieniu. Tu polski nacjonalizm przeżywał swój czas cierpienia. Musimy go całkowicie wytępić, bo inaczej któregoś dnia znowu się podniesie. (…) Wizyta w pałacu Belwederskim. Tu polski marszałek [Piłsudski] żył i pracował. (…) Tu można pojąć, co się ma do stracenia, gdy polska inteligencja dostanie możliwość rozwinięcia skrzydeł".

Tusk ową wypowiedzią w Pile, być może nieświadomie, ujawnił ten sam stereotyp postrzegania Polaków, jaki głęboko tkwił w niemieckiej mentalności. Po trzecim rozbiorze Rzeczpospolitej, w okresie 1795–1806, ziemie polskie stanowiły prawie połowę Prus, a Polacy – 40 proc. populacji tego państwa. Było więc ono, w wymiarze etnicznym, krajem niemiecko-polskim. To wówczas Prusacy uznali „polskość" za swoje fundamentalne zagrożenie. Stworzą też stereotyp „dzikiego kraju", który dostąpił zaszczytu bycia cywilizowanym przez „niemieckiego ducha". Ten stereotyp narodu zacofanego, zepsutego moralnie utrwali literatura pruska, a później stanie się on elementem historycznej tożsamości pruskich Niemiec. Trudno jest znaleźć pruskiego polityka czy uczonego, który nie wyznawałby tej agresywnej niechęci do Polski i polskości.

Można by powiedzieć – zobaczcie, co Niemcy zrobiły z Tuska. Jest karykaturalnie przerysowaną ich kalką. Już mówi ich kodem kulturowym.

Niemiecka mentalność w sprawie Polski

Te słowa wypowiedziane przez Tuska w Pile zawierają kwintesencję tego stereotypu Wielkopolanina (Polaka), jaki budowany był przez Berlin od czasu rozbioru Polski. Prusacy (Niemcy) stworzyli całą literaturę, która miała przez kolejne pokolenia utrwalać w umysłach Niemiec przekonanie o rasowej wyższości nad Polakami. Sercem tworzonej przez Prusaków kultury była nienawiść do Polaków. Powieścią-matką całego gatunku powieści, które wykreowały ten obraz Polaka wymyślony przez Prusaków, była opublikowana w 1855 roku książka Gustava Freytaga „Soll und Haben" („Winien i ma"). Była w owych czasach niemal tak popularna jak później „Mein Kampf". Jak zwraca uwagę Grzegorz Kucharczyk: „Całe pokolenia Niemców wychowały się na niej".

Jej fabuła toczy się w 1846 roku w Wielkopolsce. Jeden z bohaterów powieści stwierdza: „My i Słowianie to dawna walka. I z dumą odczuwamy, że po naszej stronie jest wykształcenie, chęć do pracy, kredyt". Główny bohater tak mówi o nas: „Godne zauważenia jest to, jak bardzo są oni niezdolni, by wykształcić warstwę, która wytwarza cywilizację i postęp i która potrafi podnieść zgraję rozproszonych farmerów do poziomu państwa". Ta narracja, która miała służyć udowodnieniu, że Polacy nie mogą mieć własnej państwowości, a jedyną ich rolą jest wiernie służyć pruskim panom, została przez Prusy mocno utrwalona w niemieckiej mentalności. Max Weber, jeden z symboli niemieckiej nauki, pałał wręcz histeryczną nienawiścią do Polaków. Goebbels w swoich pamiętnikach pisze: „Opinia Führera o Polakach jest miażdżąca. Bardziej zwierzęta niż ludzie, całkowicie otępiali i amorficzni. (…) Brud wśród Polaków jest niewyobrażalny. Również ich możliwości rozumowania są równe zeru".

Ludobójstwo było dziełem zwykłych Niemców

Dla Tuska Niemcy kojarzą się ze słonecznym uśmiechem jego matki (z pochodzenia Niemki). Polska wydaje mu się cywilizacyjnym, kulturowym i moralnym brzemieniem. On chce nas przekonać, że dlatego mamy być po raz kolejny poddani współczesnej formie kulturkampfu, bo trzeba nauczyć nas „elementarnego porządku", i po to jest mu potrzebna władza. Zapewni mu ona wsparcie Niemców, którzy znów staną się naszymi mentorami. Dadzą nam lekcję prawa i moralności.

Niemiecki historyk Heinrich August Winkler 31 grudnia 2020 roku na łamach „Der Spiegel" w wywiadzie zatytułowanym „Ucieczka przed przeszłością" powiedział, że zarzuty wysuwane za granicą wobec Niemców, iż zachowują się jak „mistrzowie świata w moralności", są w pełni uzasadnione. Przypomniał, jak szefowa klubu parlamentarnego Zielonych Katrin Goering-Eckardt, w Bundestagu nazwała Niemców „mistrzami świata w gotowości niesienia pomocy i miłości bliźniemu". Winkler urodził się 19 grudnia 1938 roku w Królewcu, a więc wystarczająco dawno temu, by mieć świadomość głębokiej absurdalności takich stwierdzeń. Dlatego otwarcie nie zgadza się z „tendencją do przedstawiania Niemiec jako wiodącego pod względem moralności narodu Europy". Rzecz w tym, że tylko oni sami chcą siebie takich widzieć. Dlatego Winkler ostrzega swych ziomków: „Musimy wyciągnąć z przeszłości naukę, że należy zachowywać się odpowiedzialnie. Ale przekonanie o moralnej przewadze grozi arogancją". Ma oczywistą rację.

Daniel Jonah Goldhagen na 700 stronach głośnej w świecie pracy naukowej „Gorliwi kaci Hitlera. Zwykli Niemcy i Holocaust" udowadnia, że ludobójstwa dokonywali „zwykli Niemcy", dla których było ono czymś oczywistym ze względu na głęboko wbity w ich psychikę antysemityzm. Dowodzi, że ludobójcy działali dobrowolnie i „bezinteresownie". Rzecz w tym, iż to samo dotyczy zbrodni ludobójstwa dokonywanych przez Niemców na Polakach. To głęboki antypolonizm i nienawiść do Polaków utrwalana przez stulecia przez Prusaków, a potem Niemców, jest przyczyną owego barbarzyństwa wobec nas. Ale Tusk aby przypodobać się Niemcom, w maju 2010 roku stwierdził w wywiadzie dla „Die Welt": „Wiem, że my, Polacy, czasami przesadzaliśmy z naszym uczuciem moralnej wyższości. Etyka zastępowała nam nieraz realną politykę".

Nowa fala nienawiści

Zbigniew Grabowski w swej wyjątkowej pracy „Ojczyzna Europa" pisał w 1967 roku: „W żadnym państwie nowoczesnym – poza Rosją – nie zdołano zmobilizować tylu setek tysięcy do służby oprawczej. W żadnym państwie współczesnym nie zmobilizowano tylu mężczyzn – a także tylu kobiet, przy czym kobiety w obozach odznaczały się szczególnym okrucieństwem – do pracy nieludzkiej i haniebnej". Grabowski pisze też: „Jest rzeczą zastanawiającą, że Niemiec przez tak długi czas uchodził w oczach Zachodu za człowieka opanowanego, flegmatycznego niemal, człowieka idealnie zrównoważonego. Za symbol rozsądku, spokojnej, rzeczowej kalkulacji. Nie chciano przyjąć do wiadomości, że był on – i jest dalej – człowiekiem wybitnie emocjonalnym, porywczym, że ulega atakom »amoku«, że wpada w szał łatwiej aniżeli Włoch czy nawet Hiszpan. Że jest apodyktyczny w swoich sądach, że nie znosi argumentacji przeciwnej". Grabowski zwraca uwagę, że: „Jest rzeczą dzisiaj nie do pojęcia, iż Hitler, ten półinteligent i niesamowity demagog kawiarnianego chowu", potrafił opętać Niemców. Dalej Grabowski cytuje jedną ze złotych maksym Hitlera, która wywołała burzę oklasków: „Jest to bowiem niezaprzeczalna prawda, że rzecz pierwszorzędnej wagi zawsze zajmuje pierwszorzędne miejsce, podczas gdy rzecz drugorzędnej wagi musi się zadowolić drugim miejscem". Taki kretyn przewodził Niemcom.

Ale dziś z czystym sumieniem można powiedzieć o nich to samo, co mówił Grabowski – nadal są apodyktyczni w swoich sądach i nie znoszą argumentacji przeciwnej. Nadal z równie tępą konsekwencją potrafią dążyć do kretyńskich i absurdalnych celów, które omal nie doprowadziły Europy do zagłady w III wojnie globalnej. A teraz próbują zniszczyć Unię Europejską, europejską kulturę i pozbawić Polskę tożsamości kulturowej i suwerenności. Można by powiedzieć – zobaczcie, co Niemcy zrobiły z Tuska. Jest karykaturalnie przerysowaną ich kalką. Już mówi ich kodem kulturowym, kiedy nagle, podczas konferencji prasowej, histerycznie krzyczy do dziennikarza mediów publicznych, Michała Rachonia: „Proszę odejść (…). Pan jest nieestetyczny". **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Tak poddawali się Niemcy

To już koniec pełnej emocji kampanii wyborczej w Polsce. Przyszedł czas na ostateczną decyzję, którą przy urnach podejmą Polacy. Sporo wpisów w mediach społecznościowych nawiązuje właśnie do tego gorącego politycznego czasu. Ale nie tylko – zaglądamy na Albiclę, by sprawdzić, o czym się mówi.

Nadszedł ten wyjątkowy moment święta demokracji – Polacy wybiorą swoich przedstawicieli na kolejną kadencję w Sejmie. Końcówka kampanii wyborczej upływa pod znakiem próby szukania afer. „Wielka afera w Polsce: spadają ceny benzyny, oprocentowanie kredytów, inflacja, ale rośnie wartość złotówki. Trzeba powołać komisję śledczą, która to wyjaśni, zanim niemieccy pracownicy sezonowi zaczną przyjeżdżać do Polski na szparagi…" – skomentował na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej Tomasz Sakiewicz.

Na ostatniej prostej kampanii wyborczej Donald Tusk zorganizował marsz, który w tytule miał „milion". Jak się okazało, jedna z telewizji – łatwo się domyślić która – podała na pasku, że w marszu uczestniczy około miliona osób. Wypada tu jedynie sparafrazować dziennikarkę tej stacji. „Parafrazując: nieważne ilu przychodzi na marsz, ważne, kto liczy manifestujących. Liczba została już ustalona i żadne fakty jej nie zmienią" – czytamy w jednym z wpisów na Albicli.

W portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa skomentowane zostały także nowe ustalenia serialu „Reset". Michał Rachoń i Sławomir Cenckiewicz ujawnili szokujące fakty. Polska miała donosić Rosjanom na sojuszników z NATO – prośba od gen. Noska o zgodę na podjęcie współpracy ze służbami specjalnymi Rosji została skierowana do Donalda Tuska już 17 października 2011 roku. Tusk błyskawicznie podpisał umowę: „Zgoda" – dopisał na dokumencie. „Polska miała być kretem Rosji w NATO. (...) Co za przyszłość (a raczej jej brak!) chciał nam zgotować ten »budowniczy mostów« między naszymi sąsiadami" – napisała użytkowniczka Pszczoła.

Na stronie „Historyczne Ciekawostki" na Albicli pokazano niezwykły moment niemieckiej kapitulacji. Tak przed laty poddawali się nasi zachodni sąsiedzi. „Sierżant Olin Dows, biegle mówiący po niemiecku, staje twarzą w twarz z grupą niemieckich żołnierzy po przekonaniu ich do poddania się siłom USA. Początkowo sądził, że w grupie znajduje się 6 lub 7 mężczyzn. Ku jego zaskoczeniu, 56 Niemców wstało i zaczęło iść w jego kierunku z rękami w górze, 1944 r." – czytamy w opisie. Zdjęcie, które ilustruje tę sytuację, jest naprawdę niezwykłe.

Zachęcamy, by dołączyć do polskiego portalu społecznościowego. Albicla to gwarancja wolności słowa. Przekonajcie się sami na albicla.com.

albicla.com/MichalKowalczyk

Krzysztof
Wołodźko

Chcecie wrogiej zwykłym ludziom Polski?

Głosujcie na PO

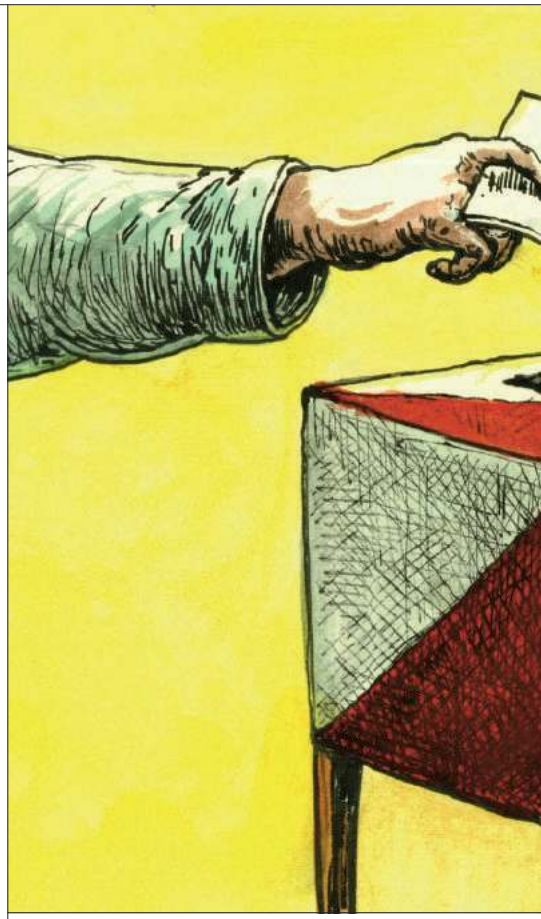

Część wyborców sądzi, że ewentualna przegrana PiS to największy problem dla partii Jarosława Kaczyńskiego. W rzeczywistości będzie to oznaczało kryzys rozwojowy polskiego państwa. I duże problemy dla przynajmniej kilkunastu milionów zwykłych Polek i Polaków.

Pierwsze lata po wygranej PiS w 2015 roku były potężnym szokiem dla postkomunistyczno-liberalnych elit. W publicystyce mediów podtrzymujących system Donalda Tuska przeważał nastrój grozy. Na poły szczerej: wieszczono Polsce gospodarczą zapaść i upadek rodzimej przedsiębiorczości oraz ucieczkę zachodniego kapitału. Po części odwoływano się do argumentów politycznych („upadek demokracji" itp.), po części gospodarczych. Balcerowiczowska szkoła ekspertów ekonomicznych, lewicowo-liberalnych polityków, mniej lub bardziej uznanych publicystów straszyła każdym prospołecznym zrealizowanym pomysłem.

Na co jeszcze niedawno narzekały liberalne media

Jeszcze w 2019 roku Andrzej Stankiewicz w Onecie biadolił nad PiS-owskim państwem dobrobytu, które dla dzieci ma 500 plus i 300 plus, dla młodych zerową stawkę PIT, a dla seniorów darmowe leki. Dla niego to był skandal. Narzekał też na to, że PiS chce wzmocnić komunikację publiczną, kolejową i autobusową. Dziś już na to wszystko nie narzeka – bo medialno-polityczna opozycja wie, że na krytykowaniu tego daleko by w roku wyborczym nie ujechała. W dodatku komunikacyjne hasła chętnie podchwyciła lewica, sprytnie wykorzystując rozbudzone przez PiS apetyty na lepszy transport publiczny na prowincji.

Polska 2023 roku w znacznej mierze została ukształtowana przez społeczno-gospodarczą zmianę, którą przyniósł PiS. To była i jest dobra zmiana dla milionów Polek i Polaków, choć opozycja próbowała zohydzić i wyszydzić to pojęcie. Nie ma co sobie mydlić oczu – to się po części udało, powrót Tuska wzmocnił drapieżny, demagogiczny przekaz medialno-politycznej totalniackiej opozycji. Ale nie udało się to w stopniu, który doprowadziłby do zapaści notowań PiS. Rządząca partia, choć w końcówce kampanii stawia na mocny anty-Tuskowy przekaz, ma się przecież czym pochwalić. To realne osiągnięcia społeczno-gospodarcze, skorelowane ściśle ze wsparciem publicznym dla zwykłych Polek i Polaków, jakiego nie znano nigdy wcześniej w naszych dziejach, gwarantują rządzącej partii wysokie poparcie społeczne. Poparcie, które daje znaczne szanse na kolejną wygraną w wyborach. Ale do tej wygranej potrzeba także przekonania tych, którzy łudzą się, że rządy liberałów i lewicy nie zdewastują tego, co udało się wprowadzić PiS.

Metoda salami, czyli co zrobią Lewica i PO

Wiem, że to przesłanki, ale mocne przesłanki: postkomuniści i liberałowie metodą salami bardzo szybko zaczną odbierać zwykłym ludziom to, co dał PiS. Stopniowo, lecz konsekwentnie i bez oglądania się na ludzi. Lewica w Polsce jest społecznie wrażliwa tylko wówczas, gdy nie rządzi – w praktyce żyruje najbardziej ultraliberalne pomysły „szparagowych

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

kapitalistów". Nie tylko Aleksander Kwaśniewski i Leszek Miller byli w praktyce skrajnymi zwolennikami kapitalizmu tylko dla bogatych (mówiąc ściśle: socjalizmu dla bogatych i uprzywilejowanych oraz wolnorynkizmu dla mniej i przeciętnie zamożnych).

Niemal cała lewica, gdy tylko rządziła, przeforsowywała ustawy niekorzystne dla większości zwykłych ludzi, za to korzystne dla wielkiego kapitału, naszej kieszonkowej oligarchii i najzamożniejszych. Lewica zabierała studentom, samotnym matkom, pracowników i pracownice skazywała na dyktaturę tymczasowych agencji pracy. Miller wypominał AWS zamarzających zimą bezdomnych, ale gdy rządził, kompletnie nie liczył się ze zwykłymi ludźmi. Dla niego rynek miał zawsze rację. A przecież w polskich realiach „niewidzialna ręka rynku" to była zwykle uwłaszczona nomenklatura, staro-nowa elita postkomunistyczno-liberalna i lobbyści zachodniego kapitału, którzy jeszcze w latach 90. zorientowali się, że III RP jest krajem, który wyprzedaje się naprawdę po taniości.

Partia Tuska i tanie państwo

W przypadku tzw. liberałów, którzy chlubili się, że w odróżnieniu od korwinistów są cywilizowanymi, europejskimi zwolennikami kapitalizmu i taniego państwa („tanie państwo" drogo kosztowało zwykłych Polaków i Polki), to w gruncie rzeczy byli społecznymi bokserami w drogich garniturach z niebiesko-żółtą poszetką w klapie marynarki. Boksowali społeczeństwo z całych sił, a tanie państwo było po prostu antycywilizacyjnym, aspołecznym sposobem na drenowanie „taniej siły roboczej". A miało być jeszcze taniej, bo wielka fala imigracji, która zalała Niemcy w czasach Angeli Merkel, miała dotrzeć także do Polski i rzekomo dostarczyć mnóstwo tanich i dyspozycyjnych pracowników.

Pakt migracyjny, który forsują obecnie zachodnie kraje, ma być w praktyce powtórką z tego eksperymentu. Niby bardziej cywilizowaną, kontrolowaną. Ale już dziś możemy być pewni, że w porównaniu z tym, co opozycja nazywa „aferą wizową", pakt migracyjny będzie jak lawina. I ta lawina tym razem dotrze do Polski, jeśli totalniacka opozycja przy cichym wsparciu Konfederacji utworzy rząd. Tusk podżyruje to, czego będą żądali Niemcy i Francuzi. Zrobi to, kłamiąc w żywe oczy, tak jak w czasie swoich rządów niejednokrotnie mówił jedno, a robił coś innego. Albo – bez żadnych konsultacji społecznych – przeprowadzał duże reformy, dotyczące choćby systemu emerytalnego. Bo wyzyskowy model społeczno-gospodarczy, skierowany przeciw dużej części polskiego społeczeństwa, na którym stały przez dekady rządy postkomunistów i liberałów (przed laty prawica zdążyła w tej sprawie również popełnić wiele błędów), to nie był wypadek przy pracy.

Oni to mają w swoim DNA

Oni to mają w swoim mentalnym DNA. I jeśli dojdą znów do władzy, szybko zrzucą maski ludzi troszczących się o zdanie i interesy mniej zamożnych i przeciętnie zarabiających ludzi. Problem nie polega na tym, że oni sami są zwykle bardzo bogaci i wysoko postawieni w hierarchii społecznej. Oni nie potrafią być politycznie empatycznymi bogaczami. Im się błyskawicznie włącza myślenie – kompletnie irracjonalne i nieprawdziwe, w świetle wszelkich możliwych statystyk – że mniej zamożni Polacy i Polki to „leniwa, roszczeniowa hołota". I że najlepiej, żeby tej hołocie wszystko zabrać i sprywatyzować, to wtedy da się zbudować najwspanialszy kapitalizm. Taki, w którym bogaci mogą być tylko bogatsi, a biedni – tylko biedniejsi. A tych pośrodku spycha się w dół, odbierając im dostęp do wszelkiego publicznego wsparcia i publicznych usług.

Posłuchajcie zaplecza Tuska, gdy mówi to, co naprawdę myśli. Jeszcze jesienią tamtego roku byli o wiele bardziej szczerzy w tych sprawach. Nie tylko Izabela Leszczyna. Nie tylko Klaudia Jachira. A po wyborach – jeśli je wygrają – znów sobie pozwolą na szczerość. Dotkliwie bolesną dla większości polskiego społeczeństwa. **GP**

Dawid
Wildstein

Hybrydowy atak Berlina na Unię

Hybrydowy atak. Czytając te słowa, odruchowo myślimy o migrantach, którzy, wykorzystywani przez Putina i Łukaszenkę, szturmują wschodnią granicę Polski. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że inne państwo zdecydowało się przeprowadzić bardzo podobną operację, uderzając tym razem nie tylko w nasz kraj, lecz w całą Unię. Tym jest bowiem tzw. pakt migracyjny.

PUBLICYSTYKA

Pakt migracyjny, jaki usiłuje narzucić nam Bruksela (oczywiście „natchniona" do tego przez Berlin), zmieni w sposób radykalny samą istotę Unii. Nawet w swej najłagodniejszej formie, gdzie za brak „solidarności" w kwestii migracyjnej na państwa członkowskie nakładane są kary finansowe, jest on radykalnym ograniczeniem ich suwerenności.

Nieważne, ilu ich będzie

Wystarczy jednak posłuchać wypowiedzi tych eurokratów, którzy stoją za ideą paktu, żeby nie mieć wątpliwości, iż jego cel jest bardziej dalekosiężny i jest nim (ostatnio tak często występujący w unijnym dyskursie) upiorek terminologiczny, czyli tzw. obowiązkowa solidarność. Stworzenie mechanizmu relokacji, który będzie niezależny od woli poszczególnych państw członkowskich UE. Warto więc w tym kontekście przypomnieć pewną oczywistość. Prawo danego państwa do decydowania o tym, kto może znaleźć się na jego terytorium, a tym bardziej dłużej bądź stale na nim przebywać, jest jednym z absolutnie podstawowych elementów pozwalających mówić o jego suwerenności. Jest to równie ważne, jak kwestie militarne i ściśle powiązane z bezpieczeństwem narodu, który instytucje danego państwa mają reprezentować. Jeśli prawo do autonomicznej decyzji w tej materii zostanie mu odebrane, to właściwie ciężko mówić o nim jako o niezależnym organizmie państwowym. Warto zauważyć przy tej okazji, jak absurdalny jest argument, jaki często usiłują nam przedstawić rozmaite środowiska czy media związane z Platformą Obywatelską, odwołujący się do liczby migrantów, próby tłumaczenia, że będzie ich na tyle mało, iż nie będzie to w żaden sposób odczuwalne społecznie. To naprawdę nie ma znaczenia, czy zgodzimy się na mechanizm dopuszczający przyjęcie 500 czy 50 tys. ludzi. Nie zmieni to bowiem faktu, że pozwalając decydować o tak fundamentalnej sprawie innym, sami zrzekamy się swojej suwerenności. Właściwie niewiele różni się to od sytuacji, w której państwo nie może już decydować o tym, czyje wojska i w jakim charakterze będą rozmieszczone na jego terytorium. Oczywiście jest różnica między tym, czy obcych żołnierzy jest tysiąc czy 100 tys., niemniej już sam fakt, że dany kraj musi się pogodzić nawet z jednym, że jest to niezależne od jego decyzji, pokazuje, w jak fundamentalny sposób ograniczono jego możliwość samostanowienia.

Unijne „łamistrajki"

Największy paradoks (a jednocześnie ponura perwersja) tej sytuacji polega na tym, że to Niemcy są w znaczącej mierze odpowiedzialne za kryzys migracyjny, tymczasem wykorzystują go (oraz związane z nim realne tragedie) do wzmocnienia swojej pozycji. Warto zauważyć, że w podobny sposób Berlin rozgrywa sprawę ukraińską. Analogiczność tej sytuacji jest wstrząsająca. Tak jak w wypadku pełnoskalowej ofensywy Rosji, tak i w wypadku dzisiejszego kryzysu migracyjnego gros winy za to ponosi egoistyczna polityka Berlina, przedkładającego swoje interesy nad dobrobyt całości Unii. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z biznesami z Moskwą i sukcesywnym wzmacnianiem jej potęgi. Jeśli zaś chodzi o migrantów, wciąż odbija się Unii czkawką słynne „refugees welcome" i „damy radę" (za którymi stała chłodna kalkulacja ekonomiczna) Angeli Merkel, po których kilkakrotnie (!) wzrosła liczba ludzi usiłujących dostać się na nasz kontynent.

Oba te kryzysy są wykorzystywane teraz przez Berlin, który, wraz z podporządko-

FOT. BORJA SUAREZ/REUTERS/FORUM

Największy paradoks polega na tym, że to Niemcy są w znaczącej mierze odpowiedzialne za kryzys migracyjny, tymczasem wykorzystują go do wzmocnienia swojej pozycji.

wanymi mu brukselskimi eurokratami, usiłuje dziś przyśpieszyć tzw. procesy integracyjne, pozwalające mu rozszerzyć swoją kontrolę nad dotychczas niezależnymi i suwerennymi decyzjami państw członkowskich. W obu wypadkach Niemcy tworzą też dokładnie tę samą legitymizację swoich działań. Wskazują, że w obliczu takiej tragedii nie należy rozpamiętywać przeszłości, tylko „stać razem", „być wspólnotą". Jeśli jakieś kraje nie chcą zgodzić się na mechanizmy ograniczające ich niezależność na rzecz instytucji unijnych, okazują się być tymi, które „niszczą jedność". Berlin rozpoczyna skierowaną przeciw nim kampanię propagandową, mającą przedstawić ich jako winnych temu kryzysowi, jako swoistych „łamistrajków", na których spada odpowiedzialność za fiasko akcji ratunkowej, jaką chciały przeprowadzić Niemcy. Tutaj Berlinowi przychodzi w sukurs lewicowa histeria i emocjonalne wzmożenie „postępowych salonów", które rozpoczynają prześciganie się w kolejnych odezwach o faszyzmie tych, którzy chcą bronić granic, o ich rasizmie i okrucieństwie. Mając to wszystko na uwadze, warto wrócić do tytułowego porównania wskazującego na analogiczność działań Berlina oraz Moskwy i Mińska. Może się ono wydawać za ostre, jednak po bliższym spojrzeniu okazuje się jak najbardziej zasadne.

Zamienić ofiarę w agresora

Otóż w obu wypadkach mamy do czynienia ze stworzeniem sytuacji kryzysowej, wręcz klęski humanitarnej (przypomnijmy tu o ostatnich oskarżeniach skierowanych w stronę Berlina, z których wynika, że szajki przemycające ludzi są finansowane przez Niemcy). Następnie jest ona wykorzystywana do osiągnięcia dominacji, politycznego wzmocnienia. Instrumentalizowanie polityczne tragedii tych ludzi sprawia, że stają się oni narzędziem do osłabienia zaatakowanego kraju, uniemożliwienia mu, na ile to możliwe, reakcji obronnej. Gdy państwo usiłuje się bronić przed hybrydowym atakiem, pojawia się propaganda operująca szantażem moralnym. Jego podstawowym celem jest przerzucenie winy na tych, którzy nie chcą pogłębienia kryzysu, ofiara zamienia się, w tej narracji, w agresora. W obu wypadkach wsparciem okazują się lewicowe salony intelektualne. Jedyne co się różni, to stopień agresji służb mundurowych wspomnianych państw oraz umiejscowienie owej rozgrywki. Dodatkowy, ponury „dowcip" tej sytuacji polega na tym, że Niemcy robią dokładnie to samo, co „zafundowały" Europie podczas ostatniego apogeum kryzysu migracyjnego. Wiemy więc dokładnie, co się wydarzy po przyjęciu paktu migracyjnego. Będzie tylko gorzej. Jeszcze więcej ludzi ruszy, spróbuje się przedostać do Europy. Osłabi to Unię, wprowadzi chaos, o wiele więcej imigrantów zginie.

Jest też oczywiste, że Berlinowi nie chodzi o żadne ideały, tylko o swoje wpływy oraz – znów dokładnie jak podczas ostatniego kryzysu – stworzenie modelu filtracyjnego, w którym obozy dla migrantów będą poza niemieckim terytorium. W tym kontekście jest oczywiste, że Niemcy, proszę wybaczyć ten wulgarny kolokwializm, mają gdzieś los tych ludzi, są gotowe na kolejne tysiące trupów na europejskich plażach, byle tylko osiągnąć swój cel. Powstaje więc pytanie, czy spinujące niemiecki przekaz lewicowe salony, NGO-sy i najróżniejsze organizacje są na tyle głupie, że nie są w stanie tego dostrzec? W tym kontekście warto przypomnieć ujawnione trzy miesiące temu dane, z których wynika, że walcząc o dominację energetyczną w Europie, Niemcy wydają setki milionów euro, sponsorując lewicowe organizacje uderzające w energię atomową. W kwestii migrantów mamy zapewne do czynienia z tym samym procederem. Być może wielu lewicowców ma szczytne intencje, niemniej możemy śmiało założyć, że znacząca większość lewicowej „generalicji" na kierowniczych stanowiskach w odpowiednich organizacjach dobrze wie, w jaką grę gra i za czyje pieniądze. **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Internetowa puszka Pandory

Performer Sylwester Wardęga opublikował film, który nie tylko wstrząsnął środowiskiem polskich youtuberów, lecz także poruszył opinię publiczną. „Pandora Gate" obnaża mroczną stronę funkcjonowania popularnych influencerów. Wardęga wytacza ciężkie działa, rzuca mocne oskarżenia o wykorzystywanie seksualne nieletnich oraz zmowę milczenia całego środowiska. Czy mamy do czynienia z największą aferą polskiego YouTube'a?

PUBLICYSTYKA

W tym materiale na światło dzienne wyjdą wyniki śledztwa, nad którym pracowaliśmy od kilku tygodni razem z Konopskim. Sprawa została zgłoszona do odpowiednich służb. O zajściach latami wiedziało w mniejszym lub większym stopniu wielu twórców skupionych wokół gry Minecraft" – zapowiada swój dokument Wardęga. Materiał jest poświęcony przede wszystkim jednemu z popularnych youtuberów. Stuu, czyli Stuart Burton, to youtuber, który zdobył popularność na robieniu filmików o tematyce gamingowej z gry Minecraft. Z jego inicjatywy powstał Team X, który w pewnym momencie mógł stać się konkurencją dla youtube'owej ekipy Friza.

Stuu, Boxdel i inni

Jakie są główne zarzuty autora filmu wobec Stuu i innych internetowych celebrytów? Oskarża ich przede wszystkim o to, że manipulowali i próbowali wykorzystywać fanki, dziewczynki poniżej 15. roku życia, na przykład składając im niestosowne propozycje. W filmie pojawiają się m.in. screeny rozmów Stuarta Burtona z 13-latką, w których opowiada on o swoich seksualnych fantazjach, padają też propozycje spotkania, do którego podobno doszło. Wardęga wymienia też inne osoby zamieszane w aferę, które jego zadaniem wiedziały o niej, ale milczały. Jedną z nich jest Boxdel, czyli Michał Baron, jeden z współwłaścicieli FAME MMA. Po ujawnieniu kompromitujących go materiałów został przez włodarzy federacji natychmiast wykluczony z bieżącej działalności w organizacji. Sam zainteresowany odpowiedział na materiał Wardęgi tłumacząc, że był wtedy „niedojrzałym emocjonalnie małolatem", sam nigdy nie spotkał się z dziewczyną poniżej 15 lat. Dodaje, że o spotkaniu kolegi z 13-latką wiedział, ale był zapewniany, że wtedy nic się nie wydarzyło. Trudno dać wiarę tym opowieściom, zwłaszcza w świetle ujawnionych przez Wardęgę rozmów z seksualnym wydźwiękiem.

Oświadczenie w sprawie wydała też policja. W twitterowym komunikacie czytamy, że „Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości zabezpieczyło materiały, które są analizowane. Śledztwo prowadzi Prok. Okręgowa w Warszawie, a czynności wykonują m.in. policjanci z Komendy Stołecznej Policji oraz CBZC". Aferę komentują też prawnicy, którzy podkreślają, że prokuratura może wszcząć postępowanie w sprawie „seksualnego wykorzystania małoletniego", ale sankcje karne mogą też spotkać osoby, które o tym wiedziały, ale nie zgłosiły sprawy organom ścigania.

PiS potępia zło, Tusk atakuje PiS

W całej sprawie warto podkreślić jeszcze jeden wątek – reakcji na ujawniony przez Sylwestra Wardęgę skandal. Bardzo szybko do filmu odnieśli się politycy PiS. Stanowczo zareagował premier Mateusz Morawiecki, który napisał: „Musimy chronić nasze dzieci w internecie! W Państwie Polskim nie ma zgody na pedofilię, na tolerowanie zwyrodnialców". Zbigniew

FOT. ADOBESTOCK

Próżno znaleźć w internecie oburzenie opozycji na „Pandora Gate", które tak łatwo przychodzi jej, gdy w grę wchodzi zjawisko nadużyć seksualnych w Kościele.

Ziobro niezwłocznie zwołał konferencję prasową na ten temat, na której podkreślił, że sprawa wymaga zdecydowanych działań. Kiedy politycy PiS potępiają zło, ich odpowiednicy z opozycji nabierają wody w usta. Próżno znaleźć w internecie oburzenie, które tak łatwo przychodzi im, gdy w grę wchodzi zjawisko nadużyć seksualnych w Kościele. Kiedy sprawa dotyczy innego środowiska, reakcja jest szczątkowa. Do sprawy odnosi się Donald Tusk, ale nie po to, aby potępić internetowe zło, lecz by wykorzystać sprawę do rozgrywania przedwyborczych wojenek. Oskarża premiera i Jarosława Kaczyńskiego, twierdząc, że to oni odpowiadają za skandale pedofilskie w Kościele i w środowisku internetowych celebrytów. „Morawiecki osobiście odpowiada za to, że państwo Polskie nie zrobiło nic w tej kwestii. Jego wypowiedź uważam za skandaliczną demonstrację bezradności i obojętności wobec losu ofiar pedofilii w Polsce" – odpowiada na słowa szefa rządu.

Zarzut jest niedorzeczny z kilku powodów. Po pierwsze, sprawa youtuberów ma swój początek w 2014 roku, czyli w czasie kiedy władzę w Polsce sprawowała jeszcze partia Donalda Tuska. Po drugie, to przecież premier jako jeden z pierwszych stanowczo zareagował na ujawniony w dokumencie skandal. Po trzecie, Tusk musi zdawać sobie sprawę z absurdu zarzutu o słabość państwa, skoro sam Wardęga mówił o zmowie milczenia w środowisku. Organy ścigania mogą reagować dopiero, gdy ktoś tę zmowę przełamie. Reakcja Tuska na ujawnioną przez Sylwestra Wardęgę sprawę jest podręcznikowym dowodem na różnicę między dwoma największymi formacjami, z których PiS zajmuje się realnymi problemami, a PO koncentruje się na atakach na PiS.

„Pandora Gate" i co dalej?

Nie wiemy, czy „Pandora Gate" to największa afera polskiego YouTube'a, ale możliwe, że sprawa nie jest zakończona. Autor dokumentu zapowiada, że odpali kolejną bombę. Bez względu na to, jak szerokie kręgi zatoczy afera, już dziś pozwala ona wyciągnąć kilka wniosków. Jest bardzo prawdopodobne, że ujawniona przez Wardęgę sprawa to wierzchołek góry lodowej. Wkrótce może się okazać, że na jaw zaczną wychodzić kolejne skandale dotyczące nadużyć seksualnych wobec nieletnich w innych grupach społecznych. Pytanie, na ile staną się one dla opinii publicznej tak „nośne" jak zjawisko pedofilii w środowisku duchownych. Wiele wskazuje na to, że wielkie oburzenie opozycji, sprzyjających jej mediów, celebrytów jest nakierowane na zło, które wypływa z Kościoła. Kiedy sprawa dotyczy oczyszczania innych środowisk – gniew, oburzenie i medialny szum zdecydowanie cichną.

Na koniec warto zadać jeszcze jedno pytanie: jaką rolę w całej sprawie odgrywa Sylwester Wardęga, który sam jest youtuberem, wcześniej znany był z wrzucania filmów o tematyce rozrywkowej, czasami kontrowersyjnych, i sam miał problemy z prawem przez filmiki, w których żartuje z policjantów? Dziś Wardęga zajmuje się czymś innym, założył kanał „WATAHA-KRULESTWO", na którym komentuje działania innych youtuberów. Na ile Sylwester Wardęga działa ze szlachetnych pobudek oczyszczenia własnego środowiska, a ile jest w jego działaniu strategii obliczonej na zyskanie jak największej internetowej popularności? **GP**

WŁOSKA KASTA czyli imigrant okryty sędziowską togą

KIEDY SĄD „WIE LEPIEJ"

Tomasz **Łysiak**
albicla.com/TomaszLysiak

We włoskim tyglu spraw dotyczących nielegalnej imigracji pojawił się – po raz kolejny zresztą – temat sędziów i postępowań dotyczących imigrantów. Tym razem bomba polityczna wybuchła w sycylijskiej Katanii, po tym, jak sędzia Iolanda Apostolico wypuściła na wolność czterech Tunezyjczyków, którzy do Italii przedostali się w sposób nielegalny. Był to czyn stojący w sprzeczności z dekretem rządowym. Rozpętała się polityczna i medialna burza. Kilka tygodni później sędziowie we Florencji wykonali podobny ruch. To kolejny przypadek wskazujący, że sędziowska kasta, podobnie jak w Polsce, nie zachowuje bezstronności i angażuje się politycznie.

Liczba nielegalnych imigrantów, którzy przybyli do Italii w 2023 roku, przekroczyła 136 tys. Z tego aż 68 tys. przybyszów z Czarnego Lądu przedostało się do Europy przez Lampedusę (przy czym dane dotyczące wyspy obejmują ostatnie trzy miesiące!). Dodatkowe napięcie przyniósł spór polityczny z Niemcami, którzy od lat finansują działanie organizacji pozarządowych zajmujących się morskim transportem imigrantów. Do tego doszła sprawa nieformalnego szczytu Unii Europejskiej w Grenadzie w sprawach imigracji, w czasie którego jedynie Polska i Węgry przeciwstawiły się pomysłom przymusowej relokacji…

Prześladowany przez poszukiwaczy złota

Jednak punktem zapalnym trwającej już od wielu dni polityczno-medialnej burzy włoskiej były wydarzenia z Katanii. Wystarczyły dwa tygodnie, między 14 a 29 września, by w systemie działania instytucji włoskich, zmagających się z inwazją imigrantów, dokonał się znaczący wyłom – właśnie za sprawą decyzji Apostolico. Do tej pory w Italii kierowano się rozporządzeniem rządowym, które ustanawiało proste reguły działania służb wobec imigrantów. Tych ostatnich należało zweryfikować przed wyjściem z ośrodków – na czas przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego (czyli sprawdzenia tożsamości etc.) muszą oni pozostać zamknięci w ośrodkach. Dopiero potem podejmuje

się decyzje dotyczące ich dalszych losów: albo wpuszcza się ich do Włoch, obejmując procedurami pomocy, albo wydaje nakaz powrotu do kraju, z którego przybyli. Imigranci mogą przebywać „na wolności" w czasie postępowania pod warunkiem wpłacenia kaucji wynoszącej około 5 tys. euro. Sędzia Apostolico swoimi decyzjami z września wyrzuciła ten dekret rządowy w kosmos – uznała bowiem, że jest on niezgodny z dyrektywą unijną z roku 2013. Na wolność z ośrodka w Pozzallo wyszli czterej młodzi Tunezyjczycy. Każda z czterech decyzji Apostolico dotyczyła osób,

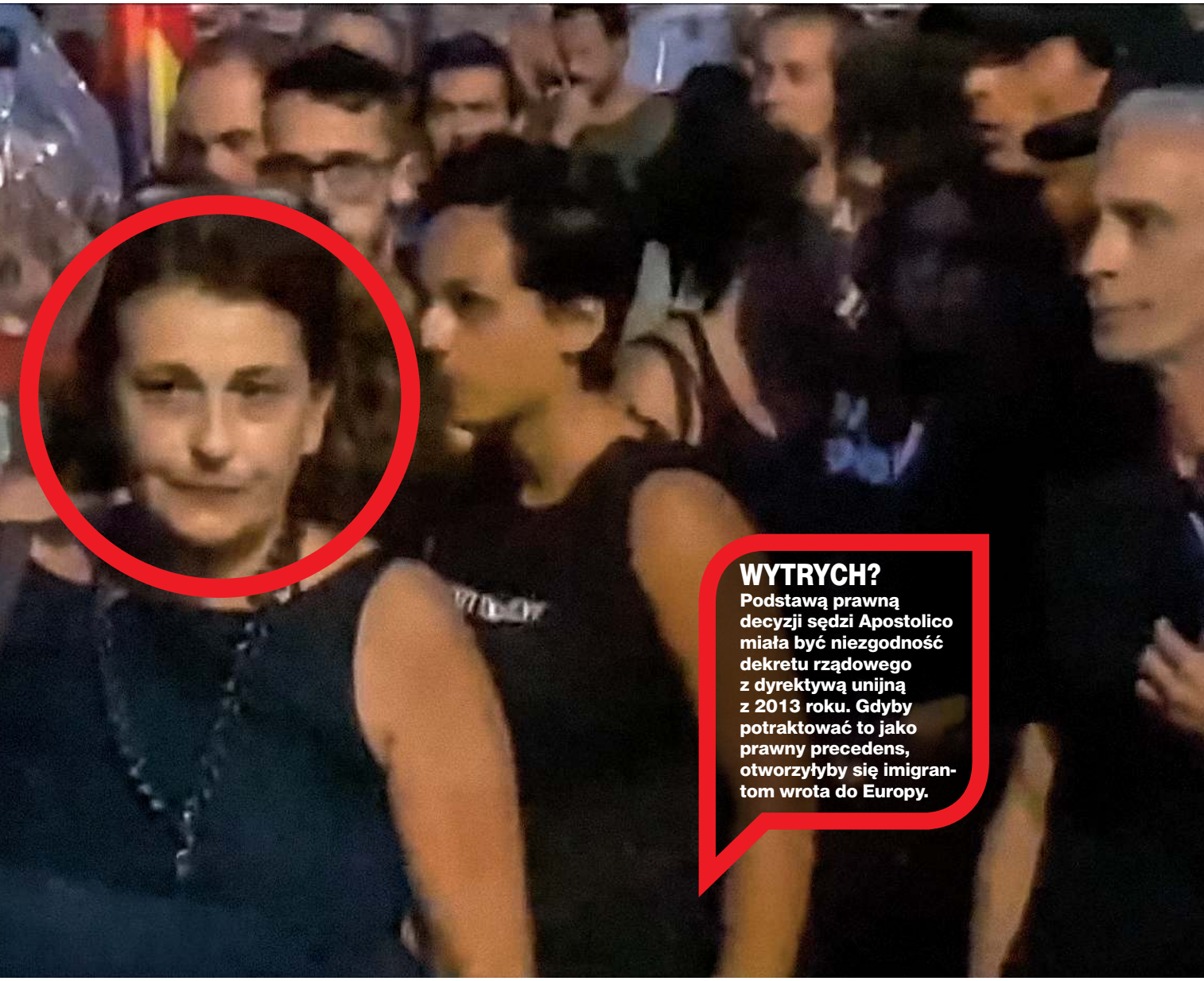

WYTRYCH?
Podstawą prawną decyzji sędzi Apostolico miała być niezgodność dekretu rządowego z dyrektywą unijną z 2013 roku. Gdyby potraktować to jako prawny precedens, otworzyłyby się imigrantom wrota do Europy.

FOT. AA/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

które nie miały dokumentów, a w dodatku okazało się, że jeden z Tunezyjczyków już niegdyś przybył do Włoch, potem został objęty procedurą wydalenia z kraju – teraz wrócił po raz kolejny. Pomimo tego także on został wypuszczony na wolność. Jak tłumaczył w zeznaniu, musiał prosić „o ochronę międzynarodową w ośrodku w Pozzallo, ponieważ był prześladowany z powodu swoich cech fizycznych przez poszukiwaczy złota z jego kraju, którzy takich jak on poszukują dla prowadzenia własnej działalności". Wyjaśnił także, iż nie posiada dokumentów, gdyż w czasie ucieczki z miejsca zamieszkania „nie miał czasu i możliwości, by je zabrać". Kolejny z tej czwórki opowiadał w czasie dochodzenia, że „musiał uciekać ze swego kraju, ponieważ był prześladowany przez rodzinę swej dziewczyny, próbującą zabić go w akcie zemsty". Dziewczyna miała utonąć w czasie próby dostania się do Włoch i jej rodzina uwzięła się na młodzieńca, grożąc mu śmiercią. Także w tę opowieść uwierzyła sędzia Iolanda. Tak jak w historię o „chorej żonie w szpitalu, w dodatku będącej w ciąży. Już troje dzieci wcześniej zmarło. W Tunezji jest niski poziom opieki lekarskiej". Aby więc zdobyć pieniądze dla owej żony w ciąży, Tunezyjczyk wyruszył do Włoch.

Pani sędzia i jej „współczesne deportacje"

Ponieważ podstawą prawną decyzji sędzi miała być niezgodność dekretu rządowego z dyrektywą unijną z 2013 roku, to tym samym, gdyby potraktować to jako prawny precedens, otworzyłyby się imigrantom wrota do Europy. Taki bowiem tok rozumowania i orzekania oznacza, że ponieważ nikogo nie można siłą „pozbawić wolno-

ści", to zatem każdy, kto na nasz kontynent przybędzie, może bez przeszkód poruszać się po krajach członkowskich UE (także w trakcie postępowania dotyczącego możliwego zalegalizowania lub nie pobytu). Podkreślić trzeba, że mówimy ciągle o imigracji nielegalnej.

Na tym nie koniec sprawy – nie omieszkała wypowiedzieć się szeroko na ten temat premier Meloni, która napisała w mediach społecznościowych, iż jest tą kwestią niezmiernie poruszona, zwłaszcza że Italia „mierzy się obecnie z presją migracyjną bez precedensu, związaną z niestabilnością sporych obszarów Afryki i Bliskiego Wschodu". Podkreśliła, że decyzje sędzi bazowały na kuriozalnych przesłankach (takich jak wspomniane „cechy fizyczne, które powodują zainteresowanie poszukiwaczy złota"!), w dodatku w stosunku do osób, wobec których wcześniej już była stosowana procedura wydalenia z kraju. Wyrok Apostolico oznacza jednocześnie, iż sędzia uznała Tunezję za kraj niebezpieczny, tak jakby trwał tam jakiś konflikt zbrojny. Wszystko zatem zgodnie z lewicową agendą polityczną, w której podważa się wszelkie metody uszczelniania granic Unii. Co więcej, jak podał dziennik „Il Giornale", sędzia Apostolico od lat nie kryje się ze swoimi poglądami politycznymi, publikując materiały krytykujące w ostry sposób Matteo Salviniego. Na przykład album fotograficzny z imigrantami na statku „Flaminia", wychodzącymi na brzeg Lampedusy w 2011 roku, zatytułowała „Współczesne deportacje". Sam minister Salvini zapowiedział batalię przeciwko niej, wskazując, że tego typu nadużycia władzy sędziowskiej powinny być obiektem parlamentarnej debaty.

Znajome twarze

Ledwo jednak to uczynił, w przestrzeni medialnej wybuchła kolejna „bomba" – oto bowiem szef Legi ujawnił na portalu „X" film nagrany 25 sierpnia 2018 roku w czasie protestów związanych ze statkiem NGO „Diciotti". Na nagraniu widać wśród protestujących… sędzię Apostolico! Tłum zgromadzony na lewicowej manifestacji wykrzykuje w stronę funkcjonariuszy i służb mundurowych: „Mordercy!", „Zwierzęta!".

„Wydaje mi się, że widać tu jakieś znajome twarze…" – napisał Salvini w komentarzu. Przypuszczenia ministra potwierdził poseł Legi z Sycylii, Anastasio Carrà, pisząc: „Ma rację Salvini, na opublikowanym wideo widać znane twarze. Jestem pewien, że rozpoznaję tam sędzię Apostolico". Następnie zaczęły się pojawiać komentarze przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, pytanych przez dziennikarzy, czy sędzia może brać udział w tego typu manifestacji o wyraźnym kontekście politycznym. Odpowiedzi były zasadniczo podobne – z jednej strony konstytucja włoska gwarantuje pełne prawo każdemu obywatelowi do wyrażania swoich poglądów, ale z drugiej strony sędziowie, co do zasady, powinni być bezstronni, a zatem nie brać udziału w walkach politycznych.

Szef Legi ujawnił film nagrany 25 sierpnia 2018 roku w czasie protestów związanych ze statkiem NGO „Diciotti". Wśród protestujących na lewicowej demonstracji widać... sędzię Apostolico!

Żeby było weselej, historia sędzi z Katanii może być, jak się zdaje, jedynie początkiem. Teraz, jak klocki domina, posypią się kolejne wyroki. Już się wydawało, że sprawa Apostolico przycichnie, gdy na pierwsze strony gazet trafiła nowa sensacja z sędziami w roli głównej. Tym razem chodzi o Florencję, czyli stolicę jednego z najbardziej lewicowych, „czerwonych" regionów we Włoszech. Pojawiła się kolejna sentencja, znowu dotycząca Tunezyjczyka, który został wypuszczony na wolność przez trójkę sędziowską w składzie Luca Minniti, Barbara Fabbrini i Massimiliano Sturiale. Ten pierwszy notabene zabłysnął w roku 2020 długim artykułem w piśmie prawniczym „Questione Giustizia", w którym opisywał prawa osoby ubiegającej się o azyl w Unii Europejskiej. Pani Barbara Fabbrini zaś była… wiceszefem gabinetu ministra Andrei Orlando w czasie rządów Matteo Renziego i Paolo Gentilioniego. Orlando, polityk Partii Demokratycznej, aby była jasność – rozpoczynał swoją karierę polityczną w partii komunistycznej. Rzecz teraz w tym, że ów wybitnie lewicowy, jeśli chodzi o światopogląd, skład sędziowski uznał w sprawie Tunezyjczyka (podobnie jak to zrobiła sędzia Iolanda Apostolico z Sycylii), że Tunezja nie należy do grupy państw bezpiecznych! Innymi słowy, sąd florencki zwalniając osobę, która powinna przejść normalną procedurę imigracyjną, uznał jednocześnie, że zarówno rząd włoski, jak i rządy innych państw europejskich mylą się co do oceny państwa tunezyjskiego. A tym samym sąd, używając kolokwializmu, stwierdził, że „wie lepiej". Tyle że rzecz jest poważna – oznacza to bowiem, że sądownictwo włoskie cierpi na chorobę upolitycznienia oraz że ludzie w togach stanowią środowisko silnie zideologizowane – lewicowe.

W tym miejscu aż ciśnie się na usta porównanie do Polski. Przecież problemy z kastą sędziowską są jedną z naszych bolączek od lat. Gdy rząd Prawa i Sprawiedliwości próbował sędziów reformować – wytoczono przeciwko temu najcięższe działa i rozpoczęto wojnę polityczną. W niej urzędnicy Unii Europejskiej stali się de facto częścią wewnątrzpolskiego sporu politycznego, zaczęli rozgrywać i rozgrywają nadal batalię, której celem jest zmiana rządu w Polsce. Podobnie należy interpretować bulwersujące przypadki, które obecnie dzieją się we Włoszech. Tu nie chodzi tak naprawdę o tych imigrantów na pontonach – tu chodzi o to, by doprowadzić do kryzysu i rozbić prawicowy rząd. Kosztem państwa i bezpieczeństwa Włochów w perspektywie dekad i pokoleń. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Węgry zawetują wsparcie UE dla Kijowa? Rząd Węgier zapowiedział zawetowanie dalszego wielomiliardowego wsparcia władz UE dla Ukrainy, jeśli Bruksela wreszcie nie odblokuje Węgrom należnych im pieniędzy z unijnych funduszy „odbudowy" i „spójności". Premier Victor Orbán powiedział w węgierskim parlamencie, że jego rząd nie będzie w żaden sposób wspierał władz w Kijowie, dopóki te władze nie przywrócą praw węgierskiej mniejszości narodowej na Zakarpaciu.

Rekordowy dług Francji Francuski Instytut Statystyczny podał, że publiczny dług Republiki Francuskiej w drugim kwartale br. osiągnął rekordowy poziom 3,05 bilionów euro – ponad 110 proc. PKB. Francuskie państwo jest – obok Grecji, Włoch, Portugalii i Hiszpanii – jednym z najbardziej zadłużonych państw Europy. Głównie z powodu od lat nadmiernych wydatków rządu i samorządów. W związku z tym rząd Francji chce pożyczyć w roku 2024 na rynkach finansowych rekordowe 285 mld euro.

Protesty niemieckich lekarzy W Niemczech od kilku lat rośnie liczba aborcji, ale spada liczba lekarzy, którzy ich dokonują. Lewicowy rząd Niemiec planuje więc przymusowe szkolenia tysięcy studentów medycyny i młodych lekarzy, żeby wiedzieli, jak uśmiercać nienarodzone dzieci. Przeciwko temu protestują niemieckie organizacje chrześcijańskie i związki lekarzy, m.in. Ärzte für das Leben. Jego przewodniczący, prof. Paul Cullen, oświadczył, że zakaz zabijania jest podstawą pracy lekarzy i jeśli plan rządu powiedzie się, będzie to oznaczać zakaz wykonywania zawodu dla wielu lekarzy, którzy nie zechcą godzić aborcji ze swoim sumieniem.

Prawie 81 proc. Włochów nie chce nielegalnych migrantów Z badania włoskiego instytutu SWG wynika, że prawie 81 proc. Włochów nie chce w kraju żadnych nielegalnych migrantów z Afryki i innych stron. I tylko 1/3 ankietowanych akceptuje działalność niemieckich i innych statków „ratunkowych" na Morzu Śródziemnym, transportujących przybyszów z Afryki do włoskich portów.

Problemy Szwecji z imigracyjnymi gangami Rząd Szwecji w walce z imigracyjnymi gangami, których przestępstwa i przemoc dotykają już tysiące zwykłych obywateli, zapowiedział zwiększenie liczby kamer miejskiego monitoringu z 1600 do 2500 i wprowadzenie nowych metod odczytywania obrazu. Ma być też zwiększona liczba obserwacyjnych dronów.

Władze UE pod ostrzałem Polityk włoskiej prawicy Luca Zaia w wywiadzie dla dziennika „La Stampa" ostro skrytykował władze Unii Europejskiej za to, że w „najmniejszym stopniu nie zajmują się problemem" masowej nielegalnej imigracji i w istocie wspierają to groźne zjawisko poprzez rozwijanie fatalnej polityki azylowej i socjalnej UE i większości jej państw. W jego opinii do Włoch i Europy przybywają niemal wyłącznie migranci ekonomiczni, którzy „nie mają nic wspólnego z ucieczką przed śmiercią czy głodem" . **GP**

CHCĄ ZAKAZU POŁOWÓW ŚLEDZIA

Komisja UE planuje mocno ograniczyć, a w zasadzie zlikwidować połowy śledzi na Bałtyku od 1 stycznia 2024 roku – wbrew stanowisku Polski i innych państw nadbałtyckich.

FOT. ADOBE STOCK

Pierwszy taki podatek w Europie

Rząd Niderlandów zdecydował o wprowadzeniu dodatkowego opodatkowania lotów pasażerskich – podróżni będą płacić za możliwość przesiadki na lotnisku Amsterdam-Schiphol. Linie lotnicze są zaniepokojone tymi zmianami, bo także one ucierpią z powodu nowego podatku. Już od ubiegłego roku Holandia pobiera podatek od podróżnych, którzy odlatują też z portów lotniczych w Eindhoven czy Maastricht.

FICO WYGRYWA NA SŁOWACJI

ZADOWOLONA NIE TYLKO ROSJA?

Lewicowi proeuropejscy populiści z partii Smer wracają po krótkiej przerwie do władzy. Robert Fico w sprawie Rosji i Ukrainy będzie prowadził politykę podobną do Budapesztu. Nie ukrywa też wrogości do USA. Za to UE nie ma powodów do niepokoju.

Antoni **Rybczyński**

Robert Fico jest politykiem prorosyjskim nie od wczoraj. Za jego wieloletnich rządów słowackie służby zostały zinfiltrowane przez Rosjan, a kraj uzależniał się energetycznie od Moskwy. Jednocześnie Fico umiejętnie grał z Brukselą, wszak to on był ojcem chrzestnym przyjęcia przez Słowację euro. Choć w czasie kryzysu imigracyjnego 2015 roku sprzeciwił się eurokratom. W czasie ostatniej kampanii obiecywał zaprzestać dostaw broni dla Ukrainy, groził zablokowaniem przyszłego członkostwa Kijowa w NATO i krytykował antyrosyjskie sankcje. Wybory wygrał jednak przede wszystkim dzięki sprawom krajowym, wykorzystując słabość skłóconej centroprawicy i nieudolnego rządu Eduarda Hegera.

Piąte zwycięstwo Smer w wyborach

Choć jeszcze wieczorem 30 września Słowacy szli spać z informacją o wygranej liberalnej Postępowej Słowacji (PS), to okazało się, że exit polls pomyliły się okrutnie. Przedterminowe wybory wygrał

FOT. MARTIN DIVISEK/PAP

ZALEŻNOŚCI
Każda zmiana orientacji politycznej pod rządami Fico będzie miała konsekwencje nie tylko dla wewnętrznej spójności UE, lecz także dla regionalnego krajobrazu strategicznego i logistycznego.

jednak faworyt sondaży przedwyborczych, czyli Smer-SD (Kierunek – Słowacka Socjaldemokracja) z 22,95 proc. głosów i 42 mandatami. PS uzyskała 17,96 proc. (32 mandaty). Trzecie miejsce zdobyło ugrupowanie HLAS (Głos) z 14,70 proc. (27 mandatów). OĽaNO byłego premiera Igora Matovicia dostało 8,90 proc. (16 mandatów, aż o 49 mniej niż w poprzednich wyborach), chadecy z Ruchu Chrześcijańsko-Demokratycznego (KDS) 6,82 proc. (12 mandatów), liberalna Wolność i Solidarność, czyli SaS, dostała 6,32 proc. (11 mandatów), zaś nacjonalistyczna SNS 5,63 proc. (10 mandatów). Prezydent Zuzana Čaputová powierzyła 2 października misję stworzenia rządu zwycięzcy wyborów. Robert Fico ma na to 14 dni.

Ten 59-letni prawnik zaczynał karierę polityczną w Komunistycznej Partii Słowacji. Po rozpadzie Czechosłowacji był przedstawicielem Słowacji w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu. W grudniu 1999 roku pożegnał się z postkomunistyczną SDL, której posłem był od 1992 roku, i założył Smer (Kierunek). Też lewica, ale prounijna, no a Fico z entuzjazmem odniósł się do projektu wspólnej waluty. Podczas kryzysu migracyjnego w 2015 roku politycy Smer zajęli jednak twarde stanowisko wobec migrantów. Fico krytykował programy redystrybucji i kwoty migrantów.

To już piąte zwycięstwo Smer w wyborach parlamentarnych na Słowacji (2006, 2010, 2012, 2016, 2023), po kilkuletnim pobycie w opozycji. Sam Fico musiał w marcu 2018 roku zrezygnować z funkcji szefa rządu w związku ze skandalem, jaki wywołało zabójstwo dziennikarza śledczego Jana Kuciaka i jego narzeczonej. Stanowisko premiera wziął zastępca Fico, Peter Pellegrini, który po przegranych wyborach w 2020 roku założył nową formację HLAS. Tymczasem Fico będąc w opozycji punktował centroprawicową koalicję rządową, której politycy wciąż kłócili się między sobą o wydatki socjalne, służbę zdrowia, szczepionki przeciwko COVID-19 lub wsparcie dla Ukrainy i pomoc dla uchodźców wojennych. Koalicja rozpadła się w maju 2023 roku i pojawił się rząd techniczny premiera Ludovita Odora. Fico atakował i jego, podobnie jak prezydent Zuzanę Čaputovą, którą nazywał powiązaną z Sorosem marionetką USA.

Koalicja populizmu

Najbardziej prawdopodobny jest sojusz Smer-SD z HLAS i SNS. Razem te trzy partie kontrolowałyby 79 miejsc w 150-osobowym parlamencie. Jednak HLAS w sprawie sojuszu zachowuje się jak panna na wydaniu, która chciałaby, ale się boi. Partia ta oddzieliła się od Smer-SD po wewnętrznym sporze między zwolennikami Fico a ówczesnym premierem Peterem Pellegrinim, obecnym liderem partii HLAS. W trakcie kampanii wyborczej Pellegrini ostrożnie wypowiadał się na temat przyszłych koalicji. Niemniej po ogłoszeniu wyników wyborów podkreślił, że spodziewa się otrzymać ofertę współpracy od Fico i „nic nie stoi na przeszkodzie, aby stworzyć taką koalicję" – nawet jeśli „dwóch byłych premierów w jednym rządzie nie jest optymalnym rozwiązaniem". Wydaje się, że kluczowe jest teraz ustalenie, który z nich zostanie premierem, a który kandydatem na prezydenta w przyszłorocznych wyborach. Pellegrini zasugerował, że mógłby objąć funkcję przewodniczącego Rady Narodowej, którą sprawował już w latach 2014–2016. Dobra pozycja wyjściowa do walki o prezydenturę. Komentatorzy podkreślają, że los koalicji leży w rękach Pellegriniego, który może też zdecydować się na inny układ. Może wybrać sojusz z liberałami z Postępowej Słowacji (PS) i partii Wolność i Solidarność (SaS) Richarda Sulika oraz Ruchem Chrześcijańsko-Demokratycznym (KDH) Milana Mayerskiego.

Radykalna kampania, umiarkowana polityka?

Powrót Fico do władzy może mieć poważne konsekwencje dla regionu. Słowacja, członek NATO i UE, była jednym z najbardziej lojalnych sojuszników Kijowa od początku rosyjskiej inwazji na pełną skalę. Była jednym z niewielu krajów europejskich, które naciskały na zaostrzenie sankcji Unii Europejskiej wobec Rosji, a także przekazała Ukrainie dużo sprzętu wojskowego. Tymczasem Fico nie ukrywa swojej przychylności dla Kremla. Krytykował w czasie kampanii Zachód za wspieranie Ukrainy i powtarzał rosyjskie narracje propagandowe o „ukraińskich nazistach i faszystach", którzy sprowokowali Putina do rozpoczęcia inwazji. Mówił w kampanii wyborczej, że „wojna na Ukrainie rozpoczęła się w 2014 roku, kiedy ukraińscy faszyści zabijali rosyjskie ofiary cywilne". Fico zapowiadał, że jeśli zostanie wybrany, przestanie wysyłać broń na Ukrainę i zablokuje przystąpienie Ukrainy do NATO. Twierdził także, że celem Słowacji powinno być utrzymywanie dobrych stosunków ze wszystkimi krajami na świecie, w tym z Rosją. Zachód i USA nazwał podżegaczami wojennymi.

Jak pisze Ośrodek Studiów Wschodnich, Fico stawia za wzór stanowisko Węgier,

FOT. EVA KORINKOVA/REUTERS/FORUM

Fico stawia za wzór stanowisko Węgier, które nie wspierają militarnie Ukrainy i opowiadają się za doprowadzeniem pokoju poprzez porozumienie z Rosją.

które nie wspierają militarnie Kijowa i opowiadają się za doprowadzeniem do pokoju poprzez porozumienie z Rosją. Jednak „chcąc po wyborach uspokoić Zachód, Fico będzie zapewne unikał prorosyjskich gestów, które mogłyby mieć dalej idące konsekwencje. W polityce europejskiej i stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi, wbrew retoryce kampanijnej, oczekiwać jednak należy nastawienia pragmatycznego". Słowacja nie jest jakimś dużym krajem, ważnym graczem w UE czy NATO. Ale jej pozycję, zwłaszcza w kontekście wojny Rosji z Ukrainą, niewątpliwie wzmacnia infrastruktura transportowa ważna dla dostaw broni do Kijowa oraz gazociągi prowadzące na Ukrainę przez jej terytorium. W związku z tym każda zmiana orientacji politycznej pod rządami Fico będzie miała konsekwencje nie tylko dla wewnętrznej spójności UE, lecz także dla regionalnego krajobrazu strategicznego i logistycznego.

W szachu zależność Słowacji od UE

Warto jednak pamiętać, że Fico jako premier w latach 2006–2010 i 2012–2018 zawsze potrafił lawirować, zachowując stosunkowo prounijne stanowisko. Na przykład zgodził się na pierwsze sankcje UE wobec Rosji po aneksji Krymu w 2014 roku. Były minister spraw zagranicznych Rastislav Kacher uważa, że silnie prorosyjskie stanowisko Fico podczas kampanii mogło być bardziej populistycznym manewrem niż prawdziwą zmianą ideologiczną. Lider Smer-SD mówił o wstrzymaniu dostaw broni z i tak już uszczuplonych rezerw wojskowych Słowacji. Ale nie mówił o odcięciu dostaw od krajowych producentów broni, którzy dostarczają Ukrainie pociski artyleryjskie. Potencjalni partnerzy koalicyjni również odgrywają ważną rolę w tej kwestii. Partia HLAS niejasno wyrażała swoje stanowisko w sprawie Ukrainy w kampanii wyborczej. Pellegrini zauważył, że Słowacja nie ma „nic więcej do zaoferowania" Kijowowi, ale powiedział również, że kraj powinien nadal produkować amunicję, którą dostarcza Ukrainie. Po ogłoszeniu wyniku wyborów Pellegrini powiedział też, że Smer-SD musi zmienić swoje stanowisko w sprawie polityki zagranicznej, jeśli chce koalicji z HLAS.

Słowacja potrzebuje UE bardziej niż UE potrzebuje Słowacji. Deficyt budżetu stale rośnie, a inflacja i ceny energii są nadal wysokie. Do tego Smer-SD należy do Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów (S&D), który jest drugą co do wielkości grupą polityczną w Parlamencie Europejskim. Zależność Słowacji od Unii Europejskiej (choćby poprzez posiadanie waluty euro) w połączeniu z problemami wewnętrznymi może złagodzić wszelkie radykalne zmiany w polityce zagranicznej. Jest prawdopodobne, że po wyborach Fico może działać dość pragmatycznie w stosunku do UE i NATO. Przed wyborami prezydenckimi raczej nie będzie podejmował radykalnych kroków. **GP**

> *Zależność Słowacji od UE w połączeniu z problemami wewnętrznymi może złagodzić wszelkie radykalne zmiany w polityce zagranicznej.*

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Mniejsze i większe zło Mera miasta Pieczora w Republice Komi zatrzymano pod zarzutem łapówkarstwa w przeddzień jego wyjazdu na „specjalną operację wojskową", na którą zgłosił się jako ochotnik. Jak podejrzewają jego polityczni przeciwnicy – właśnie po to, aby tam ukryć się przed zarzutami karnymi. Jednak nie zdążył i zamiast ukraińskich stepów będzie teraz oglądać świat zza krat. Ale i tak może mówić o szczęściu w nieszczęściu, bo chyba nawet w areszcie w Syktywkarze ma nieco większe szanse na przeżycie niż w okopach pod Tokmakiem.

Każdemu się zdarza Członkowie oficjalnej delegacji rządu talibów z Afganistanu, którzy z oficjalną wizytą odwiedzili Rosję, zgubili paszporty w jednym z moskiewskich sklepów – z troską donoszą o dyplomatycznym incydencie media regionalne i federalne. Przykra sprawa, ale pod nocnym monopolowym nie takie rzeczy się przytrafiają. I nie tylko w Moskwie…

Za kadrem Ryan Gosling jako filmowy Ken zachęca na reklamie jednej przychodni w Uljanowsku do badania moczu – m.in. na obecność chlamydii, mykoplazmy i bakterii rzeżączki. No to pierwszy krok zrobiony, a teraz czas na równie kreatywne wykorzystanie przez rosyjskich speców od reklamy wizerunku Margot Robbie jako Barbie. Do reklamy testów ciążowych?

Profesjonalistki W Moskwie dwie okulistki podczas bójki mało nie powybijały sobie oczu – przekazuje wiadomości ze świata rosyjskiej medycyny dziennik „Moskowskij Komsomolec". Co specjalistki, to specjalistki, a trend rzeczywiście ciekawy. Gdyby więc zastosowały się do niego pokłócone dentystki, to powinny wybijać sobie nawzajem zęby, a zwaśnione trycholożki – wyrywać kudły. Najgorsza byłaby jednak branżowa awantura specjalistek w dziedzinie ortopedii, bo tam już nie obyłoby się bez połamanych kości…

DLA ODMIANY
Naczelnik dzielnicowej drogówki z Petersburga brał jako łapówki… darmowe przejazdy taksówkami. No i trzeba chłopa zrozumieć – w końcu ile można jeździć służbowym radiowozem?

Wschodnie sztuki walki Za „spowodowanie lekkich obrażeń ciała za pomocą broni lub przedmiotu użytego jako broni" stanęła przed sądem 82-letnia emerytka z Iwanowa, która podczas bójki z sąsiadką celnie rzuciła w nią miotłą. Tak celnie, że trafiła prosto w głowę. Chyba wyłącznie dlatego, że była to tylko miotła (chociaż bardzo profesjonalnie użyta), ofiara doznała tylko lekkich obrażeń. Strach pomyśleć, co by było, gdyby bojowa babcia równie fachowo posłużyła się siekierą albo chociaż pogrzebaczem… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Przeważające siły wroga

Ukraińskie myszy zaatakowały pochodzących z Kostromy uczestników „specjalnej operacji wojskowej" – donosi portal Kostroma Today. Czekamy na relacje weteranów z innych regionów – na przykład żołnierzy spod Wołogdy mordowanych przez tresowane nietoperze nadlatujące z ukraińskich pozycji oraz zmobilizowanych z Sarańska, zjadanych żywcem przez roznoszące choroby weneryczne bojowe komary wyhodowane w NATO-wskich biolaboratoriach.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

WOJNA REPUBLIKANÓW W KONGRESIE

CZY TO KONIEC WSPARCIA DLA UKRAINY?

Po raz pierwszy w historii odwołano spikera Izby Reprezentantów. Paradoksalnym zwycięzcą zamieszania może być Joe Biden, a niewątpliwym przegranym jest Kijów.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Sondaż przeprowadzony przez Yahoo News i YouGov może być najlepszą ilustracją kryzysowego stanu, w którym znalazła się amerykańska polityka. Wyborcy mieli wybrać jedną z sześciu emocji, która kojarzy im się z wyborami 2024 roku. Trzy były pozytywne, trzy negatywne. Wygrała ta najbardziej negatywna: „lęk/przerażenie", którą wybrało 41 proc. badanych. Na kolejnych miejscach były „wyczerpanie" (34 proc.), „optymizm" (25 proc.), „depresja" (21 proc.), „obojętność" (17 proc.), „ekscytacja" (15 proc.) i na szarym końcu: „zachwyt" (5 proc.). Trudno się dziwić, skoro 2/3 Amerykanów uważa, że urzędujący prezydent nie nadaje się do tego, by ubiegać się o drugą kadencję. A partia, która powinna stanowić alternatywę, w momencie największej słabości tego prezydenta postanowiła rozpocząć wewnętrzną wojnę, której cele nie do końca są jasne.

Co pan robi, panie Gaetz?

Sprawy potoczyły się szybko. Najpierw spiker Kevin McCarthy, który od dłuższego czasu próbował łagodzić napięcia ze skrajnym skrzydłem swojej partii w Izbie, przepchnął tymczasowy akt finansowania, pozwalający uniknąć „government shutdown", czyli zamknięcia części urzędów federalnych. Choć akt zawierał kluczowe ustępstwo wobec populistów, bo wykluczono z niego finansowanie Ukrainy, należący do tej frakcji kongresmen Matt Gaetz z Florydy uznał to za zdradę. Zainicjował więc proces odwołania McCarthy'ego z funkcji spikera i to także poszło szybko. A to za sprawą 208 głosów wszystkich demokratów w Izbie, którzy wraz z 8 republikańskimi buntownikami głosowali za odwołaniem. Póki co Izba jest bez spikera i jedyną praktyczną konsekwencją rewolucji jest to, że spiker tymczasowy Patrick McHenry postanowił zemścić się na Nancy Pelosi za głosowanie demokratów i eksmitował ją z biura kongresowego znajdującego się w prestiżowej lokalizacji.

Gaetz przystąpił do skutecznej kampanii pod hasłem „walki z systemem" w mediach społecznościowych, ale niewielu było w stanie wyjaśnić głębszy sens jego działania, poza chęcią osobistej zemsty na McCarthym. W swoich mowach Gaetz przekonywał o niezgodzie na „rządy unipartii" w Waszyngtonie, czyli porozumienia establishmentu lewicy i prawicy, który lekceważy głosy zwykłych Amerykanów. Jak wobec tego wyjaśnić to, że do przeprowadzenia swojej małej rewolucji potrzebował współpracy 208 demokratów? Wpływowy podcaster prawicowy Tim Pool tłumaczył działanie Gaetza tym, że ten chciał rozbić wszystkie wydatki budżetu na osobne głosowania tak, by uniknąć sytuacji, w której elity szantażują zwykłych kongresmenów do przegłosowania w pakiecie „np. finansowania dla Lockheed Martin". Problem w tym, że finansowanie zamówień w Loc-

ZEMSTA
Gaetz przystąpił do kampanii pod hasłem „walki z systemem" w mediach społecznościowych, ale niewielu było w stanie wyjaśnić głębszy sens jego działania, poza chęcią osobistej zemsty na McCarthym.

FOT. MARCO BELLO/REUTERS/FORUM

kheed Martin pochodzi z budżetu obrony, który… już został przegłosowany przez Izbę, jako H.R. 4365, a Matt Gaetz głosował za. Tak więc zwolennicy „walki z systemem" zgadzają się co do ogólnej emocji i celu walki, ale nie są do końca pewni, na czym w praktyce ma ona polegać.

Choć Gaetz należy do grupy zdecydowanych zwolenników Trumpa, to uproszczeniem byłoby powiedzenie, że przewrót był zwycięstwem MAGA. Sam Trump, który wcześniej popierał kandydaturę McCarthy'ego, zaprzeczył, że to on zainspirował działanie Gaetza. Jedna z kluczowych fanek Trumpa w Izbie, Marjorie Taylor-Greene, którą były prezydent ostatnio chwalił z nazwiska, zagłosowała przeciwko usunięciu McCarthy'ego. Choć wpływowe, protrumpowe konta na X (dawniej Twitter) były w obozie Gaetza, to większość mediów konserwatywnych wystawiła Gaetzowi jak najgorszą ocenę. Newt Gingrich stwierdził, że partia musi „usunąć Gaetza", a Mark Levin, którego Trump podczas przemówienia na CPAC wymienił jako pierwszego (sporo przed Tuckerem Carlsonem) porządnego dziennikarza, napisał: „Powiedzmy sobie szczerze, Gaetz jest POS [slangowy skrót od sformułowania »kawał g*wna«] demagogiem".

Kryzys pokazał też zasadniczą rozbieżność pomiędzy republikanami, którzy chcą efektywnie wykorzystać odrobinę władzy, którą mają w Kongresie, a młodymi wilkami, którym zależy jedynie na zdobyciu jak najszerszej platformy do swoich „antysystemowych" retorycznych popisów. Fakty jednak potwierdzają diagnozę kongresmena Carlosa Giméneza, który nazwał Gaetza „ulubionym republikaninem Joego Bidena". Bo jedyna praktyczna konsekwencja małej rewolucji jest taka, że w momencie głębokiego kryzysu prezydentury, nie tylko dotyczącego wieku Bidena, ale i gospodarki czy sytuacji na granicy, media mogą bez wyrzutów sumienia skupić się na kryzysie wewnątrz Partii Republikańskiej. A Gaetz dostarcza im odpowiednich gorących wycinków, nazywając na przykład republikańską Komisję Nadzoru, prowadzącą skutecznie śledztwo ws. korupcji Huntera Bidena, „teatrem porażek".

Bitwa o Ukrainę

Administracja zapewnia, że „będziemy wspierać Ukrainę tak długo, jak będzie trzeba", a jak powiedziała po zamieszaniu w Kongresie rzeczniczka Białego Domu Karine Jean-Pierre: „Jeśli Putinowi wydaje się, że nas przeczeka, to jest w błędzie". Biden miał też uspokajać sojuszników, że wsparcie dla Ukrainy nie jest zagrożone. Problem w tym, że wydawanie takich pieniędzy jak te, które są potrzebne do efektywnego wspierania Kijowa, musi przejść przez Kongres, a sam prezydent ma ograniczone kompetencje w tym zakresie i może co najwyżej próbować zatykać tymczasowo powstałe dziury. Biden ma co prawda jeszcze trochę czasu, bo za sprawą pomyłki Pentagonu, który przeszacował wartość dotychczasowej pomocy dla Ukrainy, pozostaje do wykorzystania 5,6 mld dolarów z poprzedniej, zaakceptowanej przez Kongres transzy. Jeśli więc sytuacja w Kongresie przełoży się na realny kryzys na linii frontu, stanie się tak z pewnym opóźnieniem.

Nie zmienia to faktu, że dalsze długofalowe wspieranie Ukrainy jest pod znakiem zapytania. Po pierwsze, ciągle szacunkowo 2/3 kongresmenów, w tym mniej więcej połowa republikanów, popiera dalsze finansowanie Ukrainy. Ale ta większość może być czysto teoretyczna, bo jej zrealizowanie w praktyce wymagałoby głosowania ponad partyjnymi liniami. Spora część republikanów, która do tej pory głosowała „za", może nie rwać się do tego, by być nazwana zdrajcami, sługami Bidena, lobbystów i establishmentu. Dla tej grupy politycznie najwygodniejszym rozwiązaniem byłoby jak najdłuższe odwlekanie głosowania.

Po drugie, właśnie takie rozwiązanie może wprowadzić nowy Spiker Izby. Faworytem wydaje się Jim Jordan, którego wsparł Donald Trump, sam kreowany wcześniej przez niektórych swoich zwolenników na kandydata na spikera. Jordan, który wcześniej głosował przeciwko wsparciu Ukrainy, już zapowiedział, że jeśli zostanie mianowany, to nie zamierza wprowadzić kwestii Ukrainy pod obrady. Inny poważny kandydat, Steve Scalise, wcześniej głosował za finansowaniem Kijowa. Trzeba jednak pamiętać, że ktokolwiek zostanie mianowany, będzie potrzebował głosów praktycznie wszystkich republikanów w Izbie i wątpliwe jest, by Scalise był gotowy na bohaterskie poświęcenie swojej kandydatury na wzgórzu wsparcia dla Ukrainy.

Ponadpartyjny sceptycyzm wobec Ukrainy

Populiści i izolacjoniści z obozu „ani centa więcej dla Kijowa" dostali też wiatr w żagle za sprawą nowego sondażu Ipsos/Reuters. Liczba Amerykanów zgadzających się ze zdaniem „Ameryka powinna dostarczać broń Ukrainie" wyniosła zaledwie 41 proc. To spory spadek, z 65 proc. od czerwca, gdy ostatni raz przeprowadzono to samo badanie. Co więcej, sceptycyzm przekracza partyjne podziały. Poparcie wśród wyborców demokratów zaliczyło rekordowy spadek, z 81 do 52 proc. Wśród republikanów poparcie spadło z 56 do 35 proc.

Ten kryzys pokazuje, że problem jest głębszy niż tylko działalność skrajnych polityków prawicy i kibicujących im osobowości medialnych. Sporą winą należy obciążyć strategię komunikacyjną Białego Domu. Biden ma niedługo wygłosić „ważne przemówienie" ws. Ukrainy, ale jeśli nie zmieni diametralnie swojego podejścia, to nie należy się spodziewać znaczącej poprawy w społecznym poparciu. Stawianie na narrację o starciu demokracji z autorytaryzmem ma inspirować i mobilizować moralnie. Jeśli jednak sam prezydent, spora część demokratów i lewicowe media jednocześnie wciąż zarzucają Trumpowi i szerzej prawicy chęć obalenia demokracji w USA i wprowadzenie autorytaryzmu, to trudno się dziwić, że ta narracja nie ma potencjału łączenia ponad podziałami.

> *Administracja zapewnia, że „będziemy wspierać Ukrainę tak długo, jak będzie trzeba".*

Biden powinien wymienić internacjonalistyczny idealizm, który dla sporej części Amerykanów jest podejrzany, na pragmatyczną opowieść o realnych zyskach dla Ameryki. A tu argumentów nie brakuje. Żaden amerykański żołnierz nie oddał życia za Ukrainę. Wsparcie militarne kręci się w okolicach 5 proc. rocznego budżetu Pentagonu, a znaczna część pieniędzy pozostaje w USA w zamówieniach dla przemysłu obronnego, który wymienia stary sprzęt darowany Kijowowi na nowy. Jak oceniali eksperci, Pentagon rocznie przeznaczał około 150 mld dolarów na zabezpieczanie przed zagrożeniem rosyjskim. Osłabianie sił zbrojnych geopolitycznego rywala rękami Ukraińców może się więc okazać inwestycją, która w przyszłości przyniesie oszczędności. Pytanie tylko, czy na te argumenty nie jest już za późno. **GP**

III Kongres ESG

Liderzy Zrównoważonego Rozwoju – Europa

III ESG Congress

Europe - Leaders of Sustainable Development

Wydarzenie odbędzie się
31 stycznia 2024 roku w Warszawie.

ESG INSTYTUT

Patroni honorowi:

Minister Rodziny i Polityki Społecznej
MARLENA MALĄG
PATRONAT HONOROWY

PATRONAT HONOROWY
Minister Edukacji i Nauki

35 LAT
RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH
1988 — 2023

Komisja Europejska | Przedstawicielstwo w Polsce

Partnerzy główni:

DIAVERUM
HANCO-TEX POLSKA
LIDL
żabka group

Partnerzy:

CCI FRANCE POLOGNE
BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Partnerzy badawczy:

ariadna
PSMM Monitoring & More

Partnerzy merytoryczni:

PRME Principles for Responsible Management Education
GRID WARSZAWA | In partnership with UN Environment Programme
UNSUNG HEROES
INSTYTUT BIZNESU
Instytut Staszica
KLASTRY POLSKIE
TERAZ POLSKA
OFF OUR FUTURE FOUNDATION

Partnerzy medialni:

GAZETA POLSKA
DGP | Dziennik Gazeta Prawna
Raport ESG
OBSERWATOR GOSPODARCZY
oESG.pl
pap
Agencja Informacyjna
RAPORT CSR.PL
SUPERBIZNES
PRACODAWCA GODNY ZAUFANIA

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

W PÓŁ ROKU INFLACJA MNIEJSZA O POŁOWĘ

MIMO GLOBALNYCH TURBULENCJI POLSKA GOSPODARKA WYCHODZI NA PROSTĄ

Według GUS we wrześniu 2023 roku inflacja spadła do jednocyfrowego poziomu 8,2 proc. Stało się to po raz pierwszy od lutego 2022 roku. To zasługa odpowiednich posunięć rządu (tarcze antyinflacyjne) przez ostatnie 3,5 roku, działań przedsiębiorców oraz spadku rocznej dynamiki cen energii oraz żywności i napojów bezalkoholowych.

Jak zaznacza Rada Polityki Pieniężnej NBP: „Uwzględniając dane GUS, można szacować, że we wrześniu ponownie obniżyła się także inflacja bazowa". Co więcej, podczas konferencji prasowej po październikowym posiedzeniu RPP, prezes NBP Adam Glapiński zwrócił uwagę, iż „inflacja mierzona poziomem cen konsumpcyjnych w danym miesiącu w porównaniu do miesiąca poprzedniego, pozostaje od pół roku jednakowa – a średnio od 5 miesięcy ceny wręcz lekko spadły (we wrześniu w porównaniu do sierpnia – o 0,4 punktów proc.)".

Październikowe posiedzenie RPP zaowocowało jednocześnie decyzją o dalszym obniżeniu stóp procentowych (stopa referencyjna wynosi obecnie 5,75 proc., podczas gdy przez wiele miesięcy do września br. włącznie była na poziomie 6,75 proc.), co spowoduje obniżenie kosz-

FOT. ADOBE STOCK

PAŃSTWO ZDAŁO EGZAMIN

Spadek inflacji o ponad 10 pkt. proc. od lutego do września bieżącego roku jest w dużej mierze skutkiem działania rządowych tarcz antyinflacyjnych.

tów kredytów i zmniejszenie wysokości rat kredytowych.

Tarcze antykryzysowe

Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, występując na niedawnej konferencji PAIH Forum Biznesu w Warszawie, zauważył, iż obecnej sytuacji w naszej gospodarce sprzyja fakt, że Polska wydała na wszystkie tarcze antykryzysowe 250 mld zł, a dodatkowo na pomoc dla uchodźców z Ukrainy – kolejne 50 mld zł. – To wszystko przełożyło się na wyższe wzrosty PKB naszego kraju w ostatnich latach i o połowę niższy poziom bezrobocia niż w innych krajach UE.

Dzięki przedłużeniu obowiązywania do końca bieżącego roku obniżonej od 1 lutego 2022 roku do 0 proc. (z wcześniejszego poziomu 5 proc.) stawki VAT na podstawowe produkty żywnościowe, dotychczas w portfelach Polaków zostało około 12 mld zł – szacuje rząd.

Co istotne, polska dyplomacja na forum UE popierała postulat o stosowaniu niższych stawek VAT na żywność. To dzięki m.in. staraniom polskiego rządu państwa członkowskie UE mogą stosować to rozwiązanie. Rząd szacuje, że do końca 2023 roku w portfelach Polaków pozostanie dzięki zerowemu VAT na żywność ponad 19 mld zł. Co więcej, utrzymanie tego rozwiązania do końca bieżącego roku będzie miało również realny wpływ na średnioroczny wskaźnik inflacji.

Wysoka inflacja – czynniki globalne

W kontekście obecnej relatywnie dobrej sytuacji naszej gospodarki tym bardziej zasługuje na uwagę fakt, że największą część odpowiedzialności za nękającą nas do niedawna wysoką inflację ponoszą czynniki globalne: wzrost cen surowców i paliw wskutek turbulencji związanych ze światową pandemią covid, a od ponad półtora roku – wojna Rosji na Ukrainie. W końcu gospodarka naszego kraju funkcjonuje na zasadzie naczyń połączonych – jesteśmy częścią Unii Europejskiej, a dodatkowo krajem wciąż nadganiającym dystans w rozwoju dzielący nas od krajów najwyżej rozwiniętych. W takiej sytuacji na każde turbulencje globalne Polska reaguje głębiej – w tym wyższą niż gdzie indziej inflacją.

Biorąc to wszystko pod uwagę, możemy mówić wręcz o znaczącym sukcesie naszej gospodarki na tle innych krajów, i to nawet wtedy, gdy – jak w obecnym roku – doszło do spowolnienia rozwoju polskiego PKB. Występująca na wspomnianym PAIH Forum Biznesu minister finansów Magdalena Rzeczkowska podkreślała, że czas od początku pandemii potwierdził naszą gospodarczą odporność, nasza gospodarka okazała się odporna na negatywne szoki zewnętrzne. – Dowodem na ten sukces jest wzrost gospodarczy. W latach 2020–2022 PKB Polski wzrosło o ponad 10 proc., podczas gdy średnia dla krajów UE w tym czasie to 3,1 proc.

– Nie ma już u nas groźby inflacji. Jesteśmy świadkami wielkiego sukcesu, bo leci ona na łeb, na szyję, i to naprawdę w krótkim czasie. A niektórzy pseudoeksperci ekonomiczni związani z opozycją i zagranicznymi mediami zapowiadali po lutym br., kiedy sięgnęła najwyższego poziomu 18,4 proc., że niedługo wzrośnie nawet do 30 proc. – przypominał prezes NBP Adam Glapiński na wspomnianej konferencji prasowej.

PKB związane z turbulencjami globalnymi

Obecny rok jest specyficznym okresem, bo choć inflacja z miesiąca na miesiąc spada, i to w szybkim tempie, jesteśmy jednocześnie świadkami dość znaczącego spowolnienia rozwoju naszego PKB. To ostatnie zjawisko wynika jednak z wciąż trwających turbulencji globalnych. Wyliczała je minister Rzeczkowska: – Przede wszystkim wynika to z niepewności, która się wciąż utrzymuje i jest związana z globalną sytuacją geopolityczną. Przekłada się to na pewną fragmentaryzację, na odejście od otwartej, globalnej gospodarki. To wszystko ma wpływ na nas tu i teraz. Obecna sytuacja gospodarcza w Polsce obejmuje także restrykcyjną politykę monetarną związaną z walką z inflacją, a ściśle z celem, jakim jest jej obniżenie. Mamy także spowolnienie w krajach UE, zwłaszcza w Niemczech,

Rząd szacuje, że do końca 2023 roku w portfelach Polaków pozostanie dzięki zerowemu VAT na żywność ponad 19 mld zł.

a więc u naszego kluczowego partnera w handlu zagranicznym.

Tym niemniej, jak zwróciła uwagę minister Rzeczkowska, jej resort przewiduje stopniową poprawę aktywności w polskiej gospodarce ze względu na spadającą inflację i dobrą sytuację na rynku pracy. To powinno też sprzyjać wzrostowi konsumpcji prywatnej. – Prognozujemy, że w bieżącym roku nasz wzrost PKB wyniesie 0,9 proc., zaś w 2024 roku – około 3 proc. W kolejnych miesiącach wzrost gospodarczy powinien być wspierany dzięki inwestycjom publicznym, ale też zwiększonym wydatkom na obronność i dodatkowym wydatkom na programy socjalne, w tym 800 plus – poinformowała.

Minister Rzeczkowska dodała, iż według szacunków Ministerstwa Finansów w sierpniu br. ceny produkcji sprzedanej przemysłu były ponownie niższe niż przed rokiem, potwierdzając wygasanie większości zewnętrznych szoków podażowych oraz ograniczenie presji kosztowej. Zdaniem minister, „wraz z niską dynamiką aktywności gospodarczej będzie to oddziaływać w kierunku dalszego spadku dynamiki cen dóbr konsumpcyjnych w kolejnych kwartałach. Wyraźnemu spadkowi inflacji towarzyszy obniżenie się oczekiwań inflacyjnych, co oddziałuje w kierunku wzrostu restrykcyjności polityki pieniężnej".

– Nigdy wcześniej nie było tak dużych działań państwa, jak w ostatnich trzech latach – na rzecz stymulowania gospodarki i obrony miejsc pracy. Dzięki temu nasz rynek pracy przeszedł okres covid suchą stopą. Pomaga w tym demografia, która od 10 lat jest czynnikiem stabilizującym niskie bezrobocie i sprawia, że pracodawcy nie przeprowadzają masowych zwolnień – podkreśla Andrzej Kubisiak, wicedyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

Zacieśnienie polityki monetarnej

– Dwie trzecie czynników, które wpłynęły na poziom inflacji u nas, pochodziło z zagranicy – podkreśla w wypowiedzi dla „GP" europoseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS). – Przede wszystkim poprzez wzrost światowych cen surowców, a następnie wskutek wojny Rosji w Ukrainie. Zaś spadek inflacji ponad 10 pkt. proc. od lutego do września br. jest w dużej mierze skutkiem działania rządowych tarcz antyinflacyjnych, przy jednocześnie stosunkowo słabym zacieśnieniu monetarnym i fiskalnym. Przecież stopy procentowe pozostawały podwyższone i utrzymywały się stosunkowo długo na tym samym poziomie, choć nie były jednak aż tak bardzo podwyższone, jak życzyło to sobie troje członków RPP delegowanych przez opozycyjny Senat. Na szczęście RPP nie poszła tą drogą – a więc zacieśnienie okazało się u nas stosunkowo łagodne. I widać, że daje to rezultaty. Nie ma przy tym wątpliwości, że na spadek inflacji o prawie 2 punkty proc. – porównując sierpień i wrzesień br. – w istotnej mierze złożył się spadek cen żywności, a nie – jak uważa opozycja – spadek cen na stacjach paliw.

Jak tarcze rządowe obniżają inflację

– Inflacja CPI we wrześniu wyniosła 8,2 proc. Do tej wielkości w 40 proc. przyczyniały się ceny żywności i energii, które łącznie podwyższały wskaźnik o 3,4 pkt. proc. – podkreśla w wypowiedzi dla „GP" Jakub Rybacki, kierownik zespołu makroekonomii, p.o. kierownika zespołu strategii w Polskim Instytucie Ekonomicznym. – Duża część zmian, które tam obserwujemy, stanowi odzwierciedlenie tego, jak ceny kształtują się na rynkach globalnych. Dalsze 60 proc. związane jest z tzw. inflacją bazową. Tutaj dużą rolę odgrywa wzrost cen usług, który raczej związany jest z kondycją krajowego rynku pracy oraz presją płacową.

Według eksperta tarcze rządowe obecnie obniżają inflację o około 3,5 pkt. proc. – Samo wprowadzenie zerowej stawki VAT na żywność obniżyło inflację o około 0,7 pkt. proc. Dalsze zmiany związane są z zamrożeniem rachunków za energię elektryczną oraz gaz. W ubiegłym roku wsparcie miało formę obniżek stawek VAT – objęte było nią również paliwo samochodowe – przypomina ekspert. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

NAGRODY KOD ESG ROZDANE

Po raz pierwszy zostały wręczone nagrody KOD ESG w pięciu kategoriach. Kapituła nagrodziła firmy i instytucje, których strategie opierają się na idei zrównoważonego rozwoju. Nagrody otrzymali: Martyna Zastawna, założycielka WoshWosh, L'Oréal Polska, DHL Parcel Polska, BNP Paribas Bank Polska i Grzegorz Nawacki. Podczas wydarzenia organizatorzy zaprezentowali również program „III Kongres ESG – Liderzy Zrównoważonego Rozwoju – Europa", którego patronem medialnym jest „Gazeta Polska", a zebrani eksperci starali się odpowiedzieć na pytanie, czy jesteśmy gotowi na ESG.

REKORDOWE WYNIKI FINANSOWE BALTONY

PHZ Baltona SA zamknęło rok 2022 z wynikiem 35,6 mln zł zysku netto. Tak korzystny rezultat był możliwy dzięki przeprowadzeniu i zakończeniu procesu restrukturyzacji, po przejęciu spółki przez Grupę Kapitałową PPL. Wyniki I półrocza br. również jednoznacznie wskazują na wzrosty przychodów.
– Oznacza to, że kierunek zmian i rozwoju, jaki wytyczyliśmy, jest słuszny. Potwierdzają to także dane tegoroczne. W I półroczu br. przychody Baltony wzrosły do 379,2 mln zł., czyli o 44 proc. rok do roku – mówi Bogdan Romaniuk, członek zarządu PHZ Baltona.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS.

Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

BRUKSELA BLOKUJE PIENIĄDZE DLA POCZTY POLSKIEJ

POLITYCZNE DECYZJE

W grudniu ubiegłego roku weszła w życie nowelizacja prawa pocztowego zapewniająca dofinansowanie Poczty Polskiej w świadczeniu usług pocztowych na rzecz Polaków. Tylko w 2023 roku na jej dofinansowanie rząd PiS zabezpieczył blisko 700 mln zł.

O ile kondycja tej instytucji jest dobra, o tyle dalszemu jej prawidłowemu funkcjonowaniu może zagrozić brak ze strony Brukseli notyfikacji ustawy, w której rząd zaproponował ustawową rekompensatę z budżetu państwa dla Poczty z tytułu świadczenia tzw. usługi powszechnej. Taki mechanizm jest szeroko stosowany w innych krajach unijnych (m.in. w Austrii, Belgii czy we Francji), jednak wymaga uprzedniej zgody Komisji Europejskiej. Tymczasem od grudnia 2022 roku Bruksela nie wyraziła stanowiska w tej sprawie.

Działania obecnego rządu, zamierzającego dofinansować Pocztę Polską, wyraźnie kontrastują z posunięciami władz sprzed 2015 roku.

Na przykład „Gazeta Wyborcza" z 2010 roku donosiła, iż „Poczta Polska zamieni się w agencje". Dziennik cytował Mariusza Popka, ówczesnego członka zarządu Poczty: „Pozostawimy sobie tzw. sieć szkieletową – od 1,5 do 2 tys. własnych urzędów pocztowych". Oznaczać to miało zamknięcie 3 tys. urzędów pocztowych w ciągu trzech lat. Zaś poczty na wsiach i w małych miastach miały zostać przekształcone w agencje prowadzone przez prywatnych przedsiębiorców w ich własnym lokalu, na przykład w sklepie spożywczym. Jak dalej informowała „GW": „Już dziś Poczta ma ich w kraju ponad 3 tys. Koszty funkcjonowania jednej są o dwie trzecie niższe od kosztów utrzymania urzędu pocztowego. Dziś agencja przyjmuje listy do 2 kg, przekazy pocztowe oraz paczki do 10 kg".

Z kolei w 2013 roku weszło w życie Rozporządzenie ministra administracji i cyfryzacji z 29 kwietnia 2013 roku, zmieniające dotychczasowe obowiązki operatora wyznaczonego w zakresie utrzymywania sieci placówek. W wyniku tego aktu prawnego tylko w ciągu roku 2013 zredukowano liczbę placówek pocztowych o ponad pięćset. Obecnie Poczta Polska dysponuje 7627 placówkami – to o 240 więcej niż 8 lat temu.

W związku z prawie już rocznym oczekiwaniem na zatwierdzenie przez Brukselę ustawowej rekompensaty (700 mln zł) z budżetu państwa dla Poczty z tytułu świadczenia tzw. usługi powszechnej, zarówno zarząd Poczty Polskiej, jak i przedstawiciele związków zawodowych wystosowali do unijnych instytucji pisma z wnioskiem o pilne wydanie decyzji. Jednak do tej pory unijni biurokraci pozostają głusi na apele pocztowców.

Poczta Polska przez ostatnie lata, dzięki dokapitalizowaniu przez Ministerstwo Aktywów Państwowych, zrealizowała szereg inwestycji infrastrukturalnych. To unowocześnianie pozostaje jednak solą w oku dla konkurencji, która – jak nieoficjalnie ustaliliśmy – składała do Komisji Europejskiej pisma wskazując, że przyznanie operatorowi pocztowemu dofinansowania – zgodnego z założeniami dyrektywy pocztowej – naruszy konkurencyjność rynku.

O komentarz w tej sprawie poprosiliśmy wiceministra aktywów państwowych Jana Kanthaka, odpowiadającego za sprawy Poczty. – Działania Komisji Europejskiej mają polityczny charakter, polegający na próbie blokady rozwoju Poczty przed nadchodzącymi wyborami – stwierdził wiceszef MAP. – Zabezpieczone przez rząd Zjednoczonej Prawicy pieniądze dla Poczty Polskiej mają posłużyć na dalszy rozwój spółki oraz poprawę warunków pracy i wynagrodzeń pracowników. Nie zdziwiłoby mnie jednak, gdyby po stronie unijnych biurokratów były również inne przesłanki.

Ponadto zdaniem Jana Kanthaka „obecne intencje Komisji nie są do końca jasne. Opóźnianie wydania decyzji może być obliczone na zamiar wycofania notyfikacji i powrót do idei prywatyzacji realizowanej za czasów rządu PO-PSL. W trakcie pracy nad ustawą o rekompensacie dla Poczty Polskiej senator totalnej opozycji stwierdził, że jak nie można sobie inaczej poradzić, to jedynym sposobem będzie sprywatyzowanie. Podkreślić należy, że są to pomysły, którym Zjednoczona Prawica sprzeciwia się z całą stanowczością. Bliskość placówki pocztowej i zapewnienie dostępu do usług pocztowych są bardzo istotne dla obywateli, szczególnie z mniejszych miejscowości, co rząd Zjednoczonej Prawicy gwarantuje". **GP**

FOT. JAN ŚRODA/GAZETA POLSKA

Terminal FSRU kolejnym elementem polskiej suwerenności energetycznej

Rekordowe inwestycje GAZ-SYSTEM w infrastrukturę przesyłową gazu odpowiadają na potrzeby rynku i wzmacniają bezpieczeństwo energetyczne Polski i regionu. Budowa pływającego Terminalu FSRU w Zatoce Gdańskiej to filar ambitnych planów spółki, dzięki którym Polska ma realną szansę stać się europejskim hubem gazowym.

Trwające przez dziesięciolecia uzależnienie Polski od importu rosyjskiego gazu przeszło już do historii dzięki realizowanej konsekwentnie i skoordynowanej na gruncie politycznym strategii. Do osiągnięcia tego ambitnego celu konieczne było przeorientowanie kierunków dostaw na inne niż rosyjski, co wiązało się bezpośrednio z budową nowej infrastruktury a także zmianą kierunków przepływów w krajowym systemie przesyłowym. Kluczowymi inwestycjami umożliwiającymi realizację tych zadań był Terminal LNG im. Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu oraz Baltic Pipe – gazociąg umożliwiający przesył gazu z Norwegii przez Danię do Polski. Dopełnieniem strategii dywersyfikacyjnej określanej jako tzw. Brama Północna jest planowany pływający terminal FSRU w Zatoce Gdańskiej. Powyższa inwestycja GAZ-SYSTEM może przyczynić się do powstania w Polsce regionalnego hubu gazowego.

Kryzys gazowy

Kiedy na rosnący popyt na gaz ziemny nałożyły się konsekwencje rosyjskiej agresji na Ukrainę, ceny tego surowca osiągnęły nigdy wcześniej niespotykany poziom (nawet ośmiokrotność obecnych cen) – 300 euro za MWh. Stało się wówczas jasne, że bez realnej, stabilnej pod wzglę-

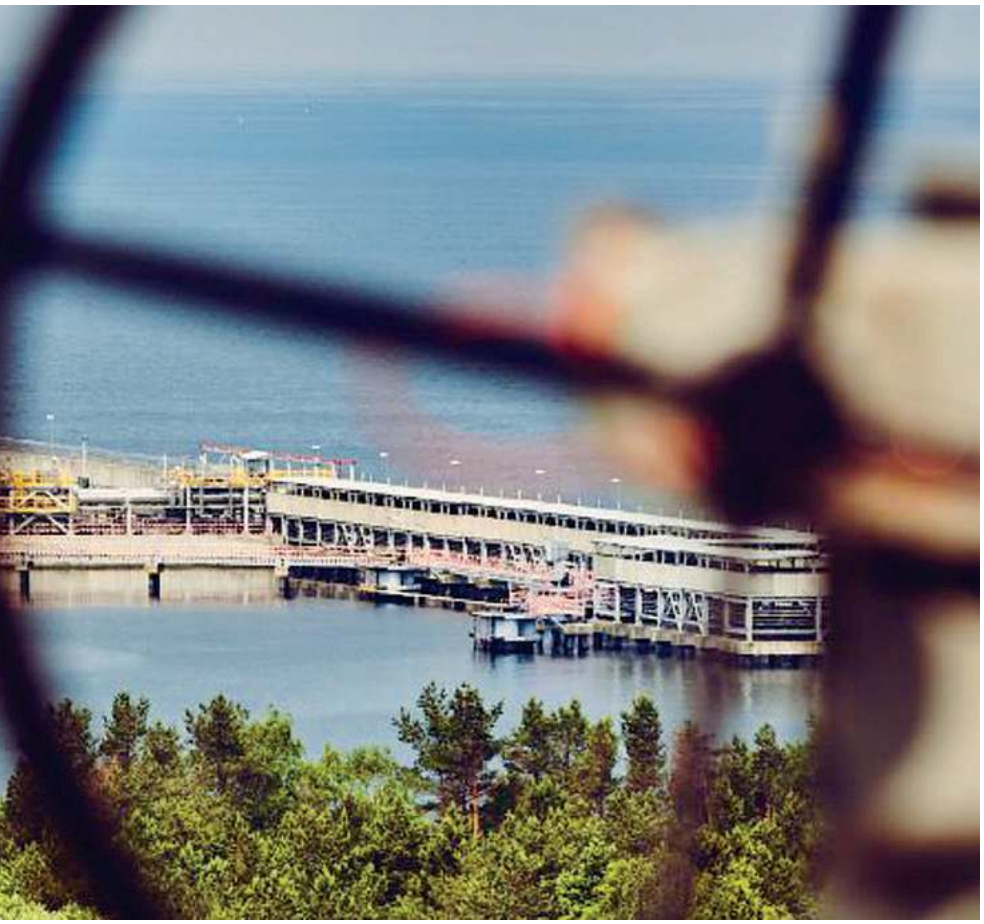

dem dostaw i konkurencyjnej cenowo alternatywy nie możemy mówić o bezpieczeństwie energetycznym.

Dzięki zapobiegliwości polskiego rządu, który z inicjatywy prezydenta Lecha Kaczyńskiego zdecydował o budowie gazoportu w Świnoujściu, a także dzięki oddaniu do użytku w ubiegłym roku gazociągu Baltic Pipe, Polska nie stanęła w obliczu kryzysu energetycznego, a dostawy gazu do kraju były realizowane w oparciu o zdywersyfikowane kierunki. Dla wielu europejskich gospodarek skutki kryzysu były jednak trudne do udźwignięcia.

Europa szuka alternatywy i bezpieczeństwa

Państwa Europy Środkowo-Wschodniej zmuszone są do poszukiwania alternatywnych źródeł i kierunków dostaw gazu ziemnego. Jednym z najbardziej pewnych i konkurencyjnych alternatyw jest rynek skroplonego gazu ziemnego, który po rozpoczęciu wojny w Ukrainie notuje rekordowe wzrosty.

Wobec rosnącego popytu na gaz skroplony GAZ-SYSTEM rozważa zakontraktowanie kolejnej jednostki FSRU.

GAZ-SYSTEM stara się odpowiadać na zapotrzebowanie, tworząc infrastrukturę umożliwiającą powstanie w Polsce regionalnego hubu gazowego, który pomoże krajom regionu Europy Środkowo-Wschodniej uniezależnić się od dostaw gazu z Rosji.

Pływający terminal gazowy w Zatoce Gdańskiej

Rozbudowa Terminalu LNG im. Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu, w którym przyjmowany jest obecnie głównie skroplony gaz z USA i Kataru (ale także z Norwegii, Nigerii oraz Trynidadu i Tobago), umożliwi zwiększenie jego przepustowości do 8,3 mld m sześc. gazu rocznie. Żeby umożliwić transport surowca z nowych kierunków dostaw konieczna jest odpowiednia infrastruktura przesyłowa. Dlatego GAZ-SYSTEM od lat inwestuje w rozbudowę sieci i połączeń międzysystemowych. Łącznie z Baltic Pipe oraz połączeniami z Litwą i Słowacją w minionych latach spółka zbudowała ponad 1 tys. km gazociągów, a w 2022 roku jej nakłady inwestycyjne sięgnęły blisko 5 mld zł.

Kolejną inwestycją, która znacząco wpłynie na bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz państw regionu Europy Środkowo-Wschodniej, umożliwiając odbiór większych ilości skroplonego gazu dostarczanego drogą morską z różnych rejonów świata, jest budowa terminalu pływającego FSRU (ang. Floating Storage Regasification Unit), zlokalizowanego w Zatoce Gdańskiej. Będzie on przystosowany do prowadzenia procesu regazyfikacji na poziomie 6,1 mld m sześc. paliwa gazowego rocznie. GAZ-SYSTEM podpisał już umowę na 100 proc. usług regazyfikacji pierwszej jednostki FSRU.

– Projekt terminalu FSRU to kolejny element bezpieczeństwa energetycznego kraju opartego o racjonalne przesłanki ekonomiczne. Po ukończonych połączeniach transgranicznych z Danią, Litwą i Słowacją oraz rozbudowie Terminalu LNG w Świnoujściu, projekt ten zwiększy dywersyfikację gazową Polski oraz regionu Międzymorza – powiedział Marcin Chludziński, prezes zarządu GAZ-SYSTEM.

Oddanie do użytkowania inwestycji, która posiada status „Projektu o znaczeniu wspólnotowym" ze wsparciem finansowym Komisji Europejskiej na prace przedinwestycyjne dla części morskiej projektu, planowane jest w perspektywie 2027/2028 roku.

Wobec rosnącego popytu na gaz skroplony GAZ-SYSTEM rozważa zakontraktowanie kolejnej jednostki FSRU. W ubiegłym miesiącu spółka uruchomiła procedurę Open Season, która ma potwierdzić realne zapotrzebowanie rynku na dostawy zwiększonych ilości gazu skroplonego. Według założeń łączna maksymalna zdolność obu planowanych pływających jednostek FSRU może osiągnąć 10,6 mld m sześc. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

SZYBKO, ŁATWO, NOWOCZEŚNIE

JAK ZOSTAĆ ŻOŁNIERZEM WOJSKA POLSKIEGO

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Czasy, gdy procedury rekrutacji do armii były tak długotrwałe i skomplikowane, że zniechęcały liczne grono kandydatów, bezpowrotnie minęły. Obowiązujący obecnie system diametralnie zmienił podejście do tej kwestii. Aby aplikować do wojska, nie trzeba nawet wychodzić z domu.

Jeszcze kilka lat temu proces rekrutacji do wojska był niezwykle zawiły, zarówno pod względem biurokracji, jak i logistyki. Konieczność odwiedzania, i to nie raz, Wojskowej Komendy Uzupełnień. Potem realizacja kolejnych etapów rekrutacji w miejscach oddalonych od siebie nawet o kilkadziesiąt kilometrów. Wszystko to sprawiało, że średni czas procedury naboru, łącznie z niezbędnym szkoleniem, wynosił aż 190 dni. Kluczowe zmiany nastąpiły w 2020 roku. Procedurę naboru skrócono do maksymalnie 50 dni, formalności i badania lekarskie skompilowano do jednej lokalizacji, wprowadzono także możliwość elektronicznej aplikacji do wojska. Kolejne udogodnienia wprowadziła Ustawa o obronie Ojczyzny, która weszła w życie 23 kwietnia ub.r. Mowa tu m.in. o utworzeniu Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej (DZSW). Nowa forma stała się tak popularna, że konieczne było zwiększenie tegorocznego limitu miejsc. Niesłabnącą popularnością cieszy się też rekrutacja do Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT).

Dobrowolna Zasadnicza Służba Wojskowa

To nowy format przepustki do zawodowej służby. Jest skierowany do osób, które nigdy wcześniej nie były w wojsku. Warunki przystąpienia to ukończone 18 lat, obywatelstwo polskie, wykształcenie co najmniej podstawowe, nieposzlakowana opinia, dobre zdrowie i niekaralność za przestępstwo umyślne. Pierwszym krokiem jest złożenie wniosku o powołanie. Można to zrobić stacjonarnie w dowolnym Wojskowym Centrum Rekrutacji (WCR), a także poprzez portal zostanzolnierzem.pl. Następnie do kandydata odezwą się wojskowi rekruterzy,

UPROSZCZENIE

Kluczowe zmiany nastąpiły w 2020 roku. Procedurę naboru skrócono do maksymalnie 50 dni, formalności i badania lekarskie skompilowano do jednej lokalizacji, wprowadzono także możliwość elektronicznej aplikacji do wojska.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

którzy poinformują o terminie i miejscu stawienia się w WCR. Tam, w ciągu maksymalnie dwóch dni, przejdzie on niezbędne procedury: rozmowę kwalifikacyjną i z psychologiem oraz badanie lekarskie.

Jeżeli wszystko będzie w porządku, kandydat dostaje kartę powołania na szkolenie. Jest ono podzielone na dwa etapy. Pierwszy z nich trwa 27–28 dni. W trakcie szkolenia kandydat poznaje podstawowe zasady służby, regulaminy, nabywa pierwsze umiejętności. Terminy turnusów szkoleniowych w ramach DZSW są ustalone na cały rok z góry i dostępne na stronach WCR (ostatni tegoroczny turnus zaplanowano w dniach 13 listopada – 9 grudnia). Pierwszy etap kończy się złożeniem przysięgi oraz wydaniem książeczki wojskowej. Żołnierz, który nie zdecyduje się na kontynuowanie szkolenia, zostaje przeniesiony do rezerwy. W drugim wypadku trafia na trwające do 11 miesięcy szkolenie specjalistyczne, połączone z wykonywaniem obowiązków na stanowisku służbowym. Po jego zakończeniu może kontynuować służbę już jako zawodowy żołnierz. Ochotnikowi w ramach DZSW przysługuje miesięczne wynagrodzenie w wysokości 4960 zł brutto. Może też nabyć szereg uprawnień i kursów na koszt armii.

W związku z ogromnym zainteresowaniem,, tegoroczny limit w ramach Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej (DZSW) zwiększono z 25 do 33 tys. miejsc.

Chcę wstąpić do WOT

Warunki przystąpienia do Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT) są takie same jak powyżej, dochodzi jedynie kwestia niepełnienia innego rodzaju służby wojskowej. Zanim podejmie się ostateczną decyzję, warto skontaktować się z rekruterem przypisanym do danego powiatu (rekruterzy.terytorialsi.wp.mil.pl), który odpowie na wszystkie nurtujące pytania. Wniosek o powołanie do terytorialnej służby wojskowej (TSW) można złożyć przez platformę elektroniczną ePUAP lub do Wojskowego Centrum Rekrutacji właściwego dla miejsca zameldowania – osobiście, pocztą lub wypełniając zgłoszenie na miejscu. Czas oczekiwania na kontakt z WCR warto wykorzystać na przygotowanie się do rozmowy kwalifikacyjnej – potrzebne materiały są dostępne na stronie terytorialsów. W międzyczasie WCR zaproponuje do wyboru termin, w którym kandydat zapozna się z jednostką wojskową, a także z tym, co czeka go na szkoleniu.

Kolejny etap to wspomniana rozmowa rekrutacyjna. Następnie przed kandydatem badania lekarskie i psychologiczne, a także szkolenie e-learningowe. Po ukończeniu całego materiału należy wydrukować certyfikat ukończenia kursu i dostarczyć bezpośredniemu przełożonemu w trakcie realizowanego szkolenia stacjonarnego. Ostatni etap to wręczenie karty powołania, które następuje nie później niż 14 dni przed rozpoczęciem szkolenia. Dla osób, które nie miały do czynienia z wojskiem, szkolenie podstawowe realizowane jest w dwóch wariantach, których wybór zależy od ochotnika: w trybie ciągłym, obejmującym 16 dni zajęć, lub w formie dwudniowej przez osiem weekendów. Ostatni dzień szkolenia praktycznego stanowi dzień złożenia przysięgi wojskowej. Stawka dzienna uposażenia szeregowego ochotnika WOT wynosi 141,36 zł brutto. Dodatek za gotowość bojową, przysługujący osobom, które wykonają tzw. minimum szkoleniowe (co najmniej dwa dni w miesiącu pełnią służbę rotacyjną w jednostce albo biorą udział w szkoleniu lub ćwiczeniach) to 496 zł brutto. **GP**

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kandydaci Klubów „GP” w wyborach 2023

Serdecznie gratulujemy członkom Klubów „Gazety Polskiej”, którzy znaleźli się na listach w wyborach do Sejmu RP. Nie mamy wątpliwości, że całkowicie poświęcą się swojej pracy, pełniąc zaszczytną funkcję posła Sejmu RP.

Klub „Gazety Polskiej” Elbląg II uczcił 84. rocznicę powstania Polskiego Państwa

To Oni – osoby wywodzące się ze środowiska ludzi, dla których słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” są najwyższym dobrem – będą najlepiej bronić polskiej racji stanu. Możemy być pewni, że nigdy nie zdradzą idei, którym wierni są członkowie Klubów „Gazety Polskiej” i środowisko Strefy Wolnego Słowa. Warto im zaufać i oddać na nich głos.

Lista kandydatów do Sejmu RP w wyborach parlamentarnych 2023:

- **OKRĘG NR 1**

TERESA ZEMBIK – numer 10 na liście PiS, członek Klubu „GP” Lubań

JOANNA WILCZYŃSKA-DOLIBA – numer 21 na liście PiS, członek Klubu „GP” Lubań

SEBASTIAN FIJAŁKOWSKI – numer 23 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Bolesławiec

- **OKRĘG NR 2**

JERZY DEC – numer 5 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Nowa Ruda

BEATA MUCHA – numer 10 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Wałbrzych

WIOLETTA ŚWIĄTEK-KARDELA – numer 12 na liście PiS, członek Klubu „GP” Strzegom i ambasador Klubu „GP” Essen

- **OKRĘG NR 3**

TYTUS HENRYK CZARTORYSKI – numer 28 na liście PiS, członek Klubu „GP” Oborniki Śląskie

- **OKRĘG NR 6**

BOGNA BENDER-MOTYKA – numer 16 na liście PiS, członek Klubu „GP” Puławy

- **OKRĘG NR 7**

BEATA MAŁGORZATA STRZAŁKA – numer 13 na liście PiS, członek Klubu „GP” Biłgoraj

- **OKRĘG NR 8**

ALINA ŚMIGIEL – numer 17 na liście PiS, członek Klubu „GP” Szprotawa

- **OKRĘG NR 10**

GRZEGORZ WOJCIECHOWSKI – numer 5 na liście PiS, członek Klubu „GP” Skierniewice

BEATA DRÓŻDŻ – numer 8 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Piotrków Trybunalski

MAREK SARWA – numer 9 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Drzewica

- **OKRĘG NR 12**

FILIP KACZYŃSKI – numer 5 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Wieliczka

KRZYSZTOF KOZIK – numer 8 na liście PiS, członek Klubu „GP” Oświęcim II

- **OKRĘG NR 13**

RYSZARD MAJDZIK – numer 17 na liście PiS, członek Klubu „GP” Kraków

- **OKRĘG NR 14**

PATRYK WICHER – numer 6 na liście PiS, członek Klubu „GP” Nowy Sącz im. ks. W. Gurgacza SJ

BOGDAN PĘK – numer 20 na liście PiS, członek Klubu „GP” Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego

- **OKRĘG NR 15**

PIOTR DZIURDZIA – numer 7 na liście PiS, członek Klubu „GP” Bochnia

- **OKRĘG NR 16**

Podziemnego.

KRZYSZTOF DZIWISZ – numer 9 na liście PiS, członek Klubu „GP” Bruksela

• **OKRĘG NR 18**

IWONA KUROWSKA – numer 7 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Garwolin

ANNA KASZUBA – numer 12 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Sadowne

• **OKRĘG NR 19**

AGNIESZKA TERCZYŃSKA – numer 14 na liście PiS, przewodnicząca Młodzieżowego Klubu „GP” Warszawa-Mokotów

ADAM BOROWSKI – numer 15 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Warszawa

• **OKRĘG NR 20**

MAGDALENA BEYER – numer 14 na liście PiS, członek Klubu „GP” Milanówek

RADOSŁAW DEC – numer 20 na liście PiS, członek i założyciel Klubu „GP” Marki

• **OKRĘG NR 21**

KATARZYNA KUKOLKA-BOGOCZ – numer 12 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Kędzierzyn-Koźle

• **OKRĘG NR 22**

ADAM ŚNIEŻEK – numer 6 na liście PiS, członek Klubu „GP” Brzozów

• **OKRĘG NR 25**

KAZIMIERZ KORALEWSKI – numer 11 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Gdańsk II

• **OKRĘG NR 26**

JERZY BARZOWSKI – numer 9 na liście PiS, członek Klubu „GP” Bytów

VIOLETTA MACKIEWICZ-SASIAK – numer 15 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Wejherowo

MARIUSZ BIROSZ – numer 16 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Czarne

• **OKRĘG NR 27**

MARCELA KANAFEK-LEWANDOWSKA – numer 6 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Pszczyna

• **OKRĘG NR 31**

PIOTR PIETRASZ – numer 13 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Katowice

• **OKRĘG NR 33**

ANDRZEJ KRYJ – numer 5 na liście PiS, członek Klubu „GP” Ostrowiec Świętokrzyski

• **OKRĘG NR 35**

JERZY MAŁECKI – numer 6 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Pisz

• **OKRĘG NR 37**

ZOFIA ITMAN – numer 6 na liście PiS, przewodnicząca Klubu „GP” Konin II

ANITA SZYKOWNA – numer 17 na liście PiS, członek Klubu „GP” Konin

ROBERT GAWEŁ – numer 18 na liście PiS, członek Klubu „GP” Gniezno

• **OKRĘG NR 39**

BARTŁOMIEJ WRÓBLEWSKI – numer 2 na liście PiS, członek Klubu „GP” Poznań

• **OKRĘG NR 40**

OLIWIA SKÓRKA – numer 5 na liście PiS, członek Klubu „GP” Koszalin

Lista kandydatów do Senatu RP w wyborach parlamentarnych 2023:

• **OKRĘG NR 65**

HUBERT GRZEGORCZYK – numer 2 na liście PiS, przewodniczący Klubu „GP” Gdańsk

• **OKRĘG NR 90**

DOROTA BAREŁKOWSKA – numer 1 na liście PiS, członek Klubu „GP” Poznań

• **OKRĘG NR 91**

EWA JEMIELITY – numer 2 na liście PiS, członek Klubu „GP” Poznań

• **OKRĘG NR 92**

KRZYSZTOF OSTROWSKI – numer 3 na liście PiS, członek Klubu „GP” Gniezno **GP**

FOT. WOJCIECH ANDRZEJCZAK

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

REYTAN, czyli Polak w Sejmie przeciw Moskwie!

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

TESTAMENT NA POKOLENIA

Leży w wejściu. Rozchylił koszulę. Na twarzy wypisana rozpacz bezbrzeżna. Reytan. Na Matejkowskim dziele, opisującym wydarzenia z sejmu porozbiorowego roku 1773, on jeden jest przeciwko. On jeden na szali swoje życie kładzie, by posłowie nie wyszli z sali i by nie został zatwierdzony pierwszy rozbiór Polski. Lat 250 minęło od owego sejmu, a Polska przez stulecia, aż do dzisiaj, mierzy się z wielkim cieniem Rosji wyciągającej ręce ku jej gardłu. Czy ten uścisk śmiertelny pomożesz wzmocnić, czy też chwycisz za nadgarstki łapy moskiewskie, by je od Tej Najświętszej oddalić? Wybór strony stawał się (i jest tak do dzisiaj) kluczowym wyborem drogi moralnej, którą każdy z nas podąża przez życie, jako obywatel Polski.

Wiek XVIII, już od czasów saskich i okresu sejmu niemego, był stuleciem nie tylko oświecenia, lecz także – co dla nas, Polaków, szczególnie istotne – rozkładu i popadania w coraz to większą słabość. Wpływy rosyjskie na kondycję ojczyzny naszej rosły, straszono nas groźbą użycia siły, w Polsce stacjonowały rosyjskie wojska. Zresztą na wspomnianym obrazie Matejki (z roku 1866) tych żołnierzy rosyjskich widzimy zaglądających przez drzwi, prawie niewidocznych, lecz stanowiących zagrożenie bezpośrednie. A mamy przecież kolejną ponurą rocznicę rozbiorową w tym roku, sejmu grodzieńskiego z 1793 roku – który także „obradował" pod groźbą wymierzo-

TADEUSZ REJTAN

Poseł z Nowogrodu zostawił po sobie testament dla każdego Polaka. By ojczyznę i jej dobro zawsze stawiać na miejscu pierwszym, ponad własne interesy. I tym się kierować przy każdym wyborze w politycznym życiu narodu i państwa.

FOT. WIKIPEDIA

nych w posłów rosyjskich muszkietów i dział.

Narzędzie w ręku Rosjan

Zastraszanie Polaków, by wykonywali polecenia płynące od carycy Katarzyny (na Matejkowskim obrazie patrzącej na całą „scenę rejtanowską" z dużego konterfektu), miało miejsce także w trakcie słynnego „sejmu repninowskiego" z lat 1767–1768, gdy poseł Nikołaj Repnin wydał polecenie, aby posłów polskich obradujących na sejmikach po prostu otoczyć wojskiem. A potem doprowadzić zarówno siłą, jak i przekupstwem do tego, by wybrali takich kandydatów, którzy będą posłusznym narzędziem w rękach Rosjan. Poseł rosyjski Osip Igelström wprost płacił szlachcie na sejmikach w Proszowicach i Oświęcimu, by ci głosowali na kandydatów moskiewskich. Zresztą nie było to niczym wielkim w porównaniu z tym, że w trakcie elekcji w roku 1764 królem polskim wybrany został Stanisław August Poniatowski (przed koronowaniem jego drugie imię brzmiało Antoni) – czyli kochanek i marionetka w ręku carycy. Wpływy Repnina na wydarzenia w Polsce były znaczne. Działał od roku 1763, gdy usadowił się w Rzeczypospolitej z zadaniem rozmontowania polskiej suwerenności wszelkimi możliwymi sposobami. Prostym wytrychem otwierającym granice Polski na ingerencje rosyjskie była kwestia dysydentów (czyli ta dotycząca protestantów i ich praw), o których miała to niby walczyć strona moskiewska. Jeśli jednak Repnin wprowadził nad Wisłę liczące 40 tys. żołnierzy korpusy rosyjskie, to przecież nie po to, by walczyć o kwestie dysydenckie, gdyż na te dwór moskiewski wcale nie zwracał uwagi, ale by po prostu siłą rządzić się w Polsce.

Utrzymanie Polski w bezsilności

Jeszcze nawet pierwszy rozbiór w Polsce się nie dokonał, a już działy się rzeczy haniebne. Spora część posłów, opłacona przez Repnina, podpisała tzw. traktat gwarancyjny, który brzmiał jak „umowa o współpracy i przyjaźni" między Warszawą a Moskwą. Zawierał on co prawda gwarancje wolności czy granic, ale stanowił jedynie kolejny krok ku zagładzie.

Czasem jednak więcej niż akty czy oficjalne pisma mówią sposoby zachowań i obyczaje. Gdy w serialu „Reset" oglądaliśmy historię umowy SKW-FSB, to równie mocno jak sam fakt owej umowy, przerażały nas zdjęcia ze spotkania w restauracji, w której oficerowie służb z obu stron piją wódkę, wymieniają „karesy" i upominki. W epoce repninowskiej także te elementy, czysto obyczajowe, świadczyły o postępującym upadku Polski i podporządkowaniu jej Moskwie. Po posła rosyjskiego jeździła do ambasady moskiewskiej strojna delegacja polska, by eskortować go do zamku asystą kilku magnackich karet wraz z orszakami. Do Moskali mizdrzono się, przyjmowano ich, goszczono uroczyście i wystawnie.

Pisał o tym arcyciekawie w dziele „Książę Repnin i Polska" Aleksander Kraushar, podkreślając, że w czasie elekcji króla Poniatowskiego można było dostrzec „jedyny zamiar Rossyi – utrzymania Polski w bezsilności, za pomocą jej szlacheckich swobód, by nie stała się monarchią silną, dziedziczną i niebezpieczną".

Gdy zmarł ambasador rosyjski Herman Karl von Keyserling i urząd posła Moskwy przejął Repnin, zaczął on wypłacać pieniądze Polakom (wedle wcześniejszych instrukcji i już zaplanowane jako wydatki). „Należało wypłacić wojewodzie ruskiemu miesięczną płacę 3000 dukatów na utrzymanie wojska, 300 dukatów na wojska Ogińskiego, 120 dukatów miesięcznej płacy królowi Stanisławowi Augustowi, przezna-

czonej dlań na urządzenie i pensyę do końca sejmu koronacyjnego, wreszcie przypadła prymasowi Łubieńskiemu reszta 17 tysięcy dukatów na rachunek wyasygnowanych dlań 80 tysięcy i kwota 4 tysięcy dukatów dla księcia kanclerza litewskiego".

Nieograniczona wdzięczność

Po swej elekcji na króla pisał Stanisław August do imperatorowej, płaszcząc się i mieniąc jej przyjacielem: „Wiesz dobrze, jaką władzę ma nade mną wdzięczność, a wdzięczność moja dla Ciebie – nieograniczona, równa się ona mojej uległości. Możesz W.I.M. śmiało sobie powiedzieć o mnie: »Mój najlepszy, najwierniejszy przyjaciel, jest obecnie królem. Przywiązanym jest do mnie nie tylko uczciwością i osobistem uczuciem, lecz i interesem własnym«". Przy czym ta ostatnia uwaga wydaje się być jak najbardziej szczera. Tymczasem w korespondencji Repnina z ministrem spraw zagranicznych Nikitą Paninem czytać można melodię uzależniania Polski od woli rosyjskiej (i pruskiej): „Pisałem już JWPanu o duchu panowania, jakim ożywieni są obaj Czartoryscy. Używają w narodzie wielkiego kredytu. Wzrósł on od czasu, gdy za bezkrólewia stali się prowodyrami naszego stronnictwa i gdy przez ich ręce szły pieniądze na werbunek sojuszników, którzy też trzymają się ich dotychczas. Podtrzymuje się ich wpływ na słabość króla, niemogącego pozbyć się zwyczaju czynienia wszystkiego według ich woli". Aleksander Kraushar komentował to prostym: „W taki to sposób polityka rosyjska zyskiwała z wolna coraz większy wpływ w sprawach wewnętrznych"… Tymczasem w odpowiedziach na listy i raporty Repnina caryca Katarzyna mówiła o polskim królu vel „woskowa lalka", szyderczo podkreślając jego rolę – bezwolnej marionetki w jej prusko-rosyjskich rękach… Panin, w jej imieniu, słał na ręce Repnina groźby wycelowane w Polaków oraz instrukcje „obezwładnienia Rzplitej, przy pomocy jej własnych obywateli".

Wolę utracić życie

O tym obezwładnieniu w dużej mierze opowiada obraz Matejki „Rejtan, czyli upadek Polski" – obraz, który wkrótce po jego powstaniu wzbudził liczne kontrowersje i szeroką falę krytyki. Dzieło Mistrza Jana było przede wszystkim formą alegoryczną, przypowieścią i moralitetem historycznym, bazującym na faktycznym wydarzeniu, które miało miejsce 21 kwietnia 1773 roku, w czasie trzeciego dnia obrad sejmu porozbiorowego (czyli mającego zatwierdzić rozbiór Polski dokonany w 1772 roku przez Rosję, Prusy i Austrię). Oto poseł nowogródzki Tadeusz Rejtan postanowił, samotnie, rozbiór Polski zablokować. Konserwatywni krytycy obrazu Matejkowskiego pisali, że się artysta uczepił magnaterii i przyczyn upadku Polski w niej upatrywał, według nich niesłusznie. Wskazywano, że „Upadek Polski" to wręcz „szarganie narodowej świętości", zaś znowu sam Rejtan miał wyglądać, w opinii krytyków, wręcz demonicznie, jak szaleniec jakiś.

Tymczasem przecież Rejtan to nie wariat ani nie „oszołom" z XVIII wieku, lecz egzemplifikacja narodu całego – narodu cierpiącego z racji rozbioru. Reytan wcale nie był sam. W kwietniu pisał biskup Kajetan Sołtyk w liście do Stackelberga w sprawie zatwierdzenia rozbioru przez sejm: „Wolałbym ostatek dni moich spędzić w ciemnym lochu, mieć ręce obcięte, utracić raczej nawet życie, niż podpisać wyrok podzielenia mojej ojczyzny" czy „Nie mogąc być mojemu krajowi użytecznym, nie chcę przynajmniej katem jego zostać" oraz „Polak, któręby zezwolił na rozbiór swego kraju, zgrzeszyłby przeciw Bogu – my, senatorowie, potwierdzając go, stalibyśmy się krzywoprzysięzcami".

Współgra to i współbrzmi ze słowami Tadeusza Reytana: „Po moim trupie", które poseł nowogródzki miał wykrzyczeć, tarasując drzwi.

Nie zabijajcie Ojczyzny

Zresztą biskup Sołtyk dobrze już poznał twarz Moskali, tę twarz prawdziwą, symbolizowaną w Polsce przez Repnina. Gdy bowiem na „sejmie repninowskim" protestował przeciwko traktatowi gwarancyjnemu, owej „umowie" z Rosją, został wraz z trzema innymi senatorami (hetmanem polnym koronnym Wacławem Rzewuskim, jego synem, posłem podolskim Sewerynem Rzewuskim, oraz biskupem kijowskim Józefem Załuskim) zesłany na Sybir – do Kaługi. Wrócił w roku 1773. Próbował organizować opór, a z rozpaczy popadł nawet w jakiś rodzaj obłędu. A Tadeusz Rejtan? Na sejmie jego opór był wynikiem mandatu zaufania, jakim obdarzono go na sejmiku nowogródzkim. Nakazano mu bowiem, by w imieniu ziemi nowogródzkiej „bronił całości Polski z narażeniem życia i mienia". Tak więc na sejmie to czynił, w pewnej chwili nawet przechwytują laskę marszałkowską i siadając na marszałkowskim krześle. Pisał o scenie uwiecznionej przez Matejkę Kraszewski: „Roznamiętnienie z obu stron kazało się obawiać jakiejś sceny krwawej i gwałtu (…). Posłowie krakowscy i Łętowski już cisnęli się do drzwi (…). Rejtan, chcąc ich powstrzymać, padł w progu rozkrzyżowując ręce (…).

– Zabijcie mnie – wołał. – Zdepczcie, ale nie zabijajcie ojczyzny!".

Tadeusz Rejtan po sejmie rozbiorowym nie doszedł do siebie, popadł w stan głębokiej depresji. W końcu 8 sierpnia roku 1780 targnął się na swe życie.

Poseł z Nowogrodu zostawił po sobie testament dla każdego Polaka. By ojczyznę i jej dobro zawsze stawiać na miejscu pierwszym, ponad wszelkie własne interesy. I tym się kierować przy każdym wyborze, którego człowiek musi dokonać w przestrzeni publicznej, w politycznym życiu narodu i państwa. Są tylko dwie drogi „na" salę sejmową: z obozem polskim lub z obozem zaprzańców i Moskali. Tertium non datur. **GP**

> *Są tylko dwie drogi „na" salę sejmową: z obozem polskim lub z obozem zaprzańców i Moskali. Tertium non datur.*

GAZETA POLSKA

BLUZY MUREM ZA POLSKIM MUNDUREM

DOSTĘPNE W KOLORACH: GRANAROWYM I ZIELONYM

ROZMIARY
S/M/L/XL
2XL/3XL

Tabela rozmiarów

	S	M	L	XL	2XL	3XL
Miara ciała bez bluzy (cm)						
Szerokość klatki piersiowej	92/97	97/102	102/107	107/112	112/117	117/122
Wymiary odzieży (cm)						
Szerokość odzieży mierzona na płasko	108	114	120	126	132	138
Długość mierzona na płasko	66,5	69	71,5	74	76,5	79

JAK ZAMÓWIĆ

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl** bądź zadzwoń pod numer **722 111 655** i wybierz odpowiedni rozmiar.

Ku sprawiedliwości I HARMONII

MEANDRY POLSKIEJ DEMOKRACJI

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

Jednym z paradoksów demokracji jest to, że z natury swej dopuszcza do gry politycznej wszystkich, niezależnie od poglądów. W demokratycznych wyborach udział mogą wziąć również wrogowie demokracji. Najbardziej spektakularnego przykładu skutków działania takiej demokracji dostarcza historia Republiki Weimarskiej oraz Narodowosocjalistycznej Partii Robotników Niemiec. Gdy NSDAP w wyniku sukcesów wyborczych zdobyła władzę w państwie, natychmiast zlikwidowała system demokratyczny – ku niekłamanemu zadowoleniu zdecydowanej większości wyborców.

Innym z logicznych paradoksów współczesnej demokracji jest to, że najpopularniejsze jej określenie jest w gruncie rzeczy sprytną pułapką semantyczną uniemożliwiającą sprawdzenie prawdziwości zawartych w nim wniosków: „Stwierdzono, że demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu". Twierdzenie to sformułował 11 listopada 1947 roku Winston Churchill podczas swego przemówienia w Izbie Gmin. Cóż tak naprawdę powiedział nam brytyjski premier? Oto mamy pogodzić się z wadami demokracji, bowiem nie wolno nam sprawdzać, czy inne formy ustrojowe nie są sprawniejsze, lepiej ugruntowane w porządku moralnym, bardziej zbliżone do sprawiedliwości. Nie wolno, bo wiadomo (choć nie wiadomo skąd?), że są to formy jeszcze od demokracji gorsze. Tako rzecze Churchill. Warto pamiętać jednak, że wprawdzie był on świetnym pisarzem – laureatem literackiego Nobla – lecz fatalnym politykiem, który nie tylko doprowadził do upadku Imperium Brytyjskie, ale jeszcze oddał we władanie komunistów połowę Europy.

3 procent Ateńczyków

Paradoksów demokracji jest zadziwiająco dużo. Uważa się na przykład, że tylko pełna demokracja jest demokracją prawdziwą. Pełna, czyli oparta na wyborach pięcioprzymiotnikowych: równych, wolnych, powszechnych, tajnych i bezpośrednich. W naszej polskiej historii często zestawia się „częściowo wolne" wybory z czerwca 1989 roku, z „pierwszymi wyborami w pełni wolnymi" z października 1991 roku. Jednocześnie w edukacji szkolnej jako przykład klasycznej demokracji przywołuje się Ateny, których władze były wybieralne, a dla rozstrzygnięcia

kwestii ważnych dla obywateli urządzano głosowania o charakterze referendów. Często „zapomina się" jednak o precyzyjnym podawaniu informacji. Niechętnie mówi się, że ta tak wychwalana demokracja była udziałem tylko około 3 proc. obywateli Aten. Ta „ułamkowa" demokracja ateńska miała jednak poważne, pragmatyczne – nie zaś ideologiczne – podstawy. Ateńczycy nie dali sobie wmówić fałszywej równości i uznawali, że wypowiadać się o sprawach ogółu mają prawo ci, którzy się sprawami ogółu interesują i czynnie nimi zajmują. Ludzi takich nazywano „polites". Ci zaś, którzy przedkładali prywatę nad służbę wspólnocie, interes własny nad interes ogółu, na prawo głosu zdaniem Ateńczyków nie zasługiwali. Nazywano ich „idiotes".

DEMOKRACJA SZLACHECKA

Jan Zamoyski miał powiedzieć, że polska demokracja to ustrój dla aniołów oddany w ludzkie ręce. Aż podziw bierze, że musiało minąć prawie 200 lat, zanim demokracja szlachecka wyrodziła się w szkodliwą dla państwa anarchię polityczną.

FOT. WIKIPEDIA

Podobne założenia legły u podstaw polskiej demokracji szlacheckiej, która jednak obejmowała aż około 13 proc. obywateli. Ciemne strony demokracji będącej prawem i przywilejem tak wielkiej grupy ludzi dostrzegał jeden z jej twórców, prawdziwy mąż stanu, kanclerz Jan Zamoyski, który miał powiedzieć, że polska demokracja to ustrój dla aniołów oddany w ludzkie ręce. I aż dziw bierze, że musiało minąć prawie dwieście lat, nim demokracja szlachecka wyrodziła się w szkodliwą dla państwa anarchię polityczną.

Błoto i ideały

Przez cały okres zaborów, będąc obywatelami drugiej kategorii w autorytarnych państwach zaborczych, tęsknili Polacy za sprawiedliwym porządkiem społecznym szanującym prawa człowieka i jego potrzebę wolności. Zdecydowana większość polskich polityków niepodległościowych widziała te cechy w ustroju demokratycznym. Trudno jednak wyobrazić sobie warunki trudniejsze do wprowadzania ustroju opierającego się na indywidualnym poczuciu obowiązku, altruistycznej odpowiedzialności za losy innych, zdolności do kierowania się wartościami. Oto obraz odradzającej się Polski i Polaków postawionych w obliczu zadania odbudowy państwa przekazany przez Jędrzeja Moraczewskiego: „Przemysł Królestwa rozbity na proch" – pisał. „Robotnicy skazani na jałmużnę, wynędznieli, wygłodzeni, masowo emigrowali do Niemiec, gdzie junkrzy nie żałowali im bata, a skąpili strawy. Wieszali się u Niemców i Austriaków żebrząc, przekupując, byle dostać pracę w kraju, pracę za co bądź, za jedną czy dwie marki, aby ujść śmierci głodowej". Na wsiach z żywnością było lepiej, lecz morale równie złe jak w miastach: „Chłop płaszczył się przed żandarmem, chowając jednocześnie przed nim broń i zboże (…). Wybujało wśród chłopów sobkostwo i chciwość, choć nie zabiło w nich nienawiści do okupantów". Dalej przyszły premier przyjrzał się urzędnikom: „Urzędnicy, skazani na niskie płace, brali na prawo i lewo łapówki, kradli dobro skarbowe, gdzie i ile się tylko dało".

I kolejne grupy społeczeństwa Polski w roku 1918: „Drożyzna panoszyła się po

miastach. Kupiec, rzemieślnik, fabrykant, chłop, szlachcic-obszarnik, Żyd, nieżyd, wszyscy na wyścigi darli ze skóry tych, którzy nie mieli żadnego innego towaru do wymiany, prócz swej pracy, siły swych mięśni lub mózgu. Zaczęły zanikać szlachetne porywy, stępiało uczucie niewoli, upodlenia, a zapanowała nad wszystkimi z jednej strony chęć zysku i zbogacenia się, z drugiej strony chęć przetrwania, ocalenia życia z tej orgii lichwy, (…) nędzy i zbytku, tyfusu i szkarlatyny, kul i więzienia, rekwizycji i szubienicy". I tylko idealiści jak Maria Dąbrowska, choć widzieli nędzę materialną i duchową, wciąż byli optymistami wierzącymi w zwycięstwo postaw obywatelskich nad prywatą i egoizmem: „Żyjemy w baśni, w najprzecudniejszej baśni. Zdaje mi się, że nie jesteśmy dość wielcy, aby czuć się dostatecznie szczęśliwi. Nie jesteśmy dość dobrzy, aby być godni. O, bądźmy wielcy i dobrzy".

Zagrożenia i cud przemiany

To wciąż jest zagadką, jak Polakom udało się wznieść ponad narodowe wady, odrzucić małostkowość oraz chciwość, oczywistą w powojennym czasie chęć dbania przede wszystkim o siebie oraz swoich bliskich, i odbudować nie tylko państwo, lecz także Naród. Jednym z najistotniejszych czynników było z pewnością zewnętrzne zagrożenie dla młodziutkiego państwa. W styczniu 1919 roku Polska walczyła z Ukraińcami, Niemcami, Litwinami, resztkami Imperium Rosyjskiego i rosnącymi w siłę bolszewikami. Na domiar złego zaatakowana została przez Czechosłowację. Również w styczniu odbywały się pierwsze demokratyczne wybory. Przy tej okazji swe zamiary wyjawił jeszcze jeden wróg: komuniści polscy.

Przygotowując się do walki o zdobycie Polski, 16 grudnia 1918 roku działacze Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SdKPiL) oraz PPS-Lewicy utworzyli Komunistyczną Partię Robotniczą Polski (w 1925 roku przemianowaną na Komunistyczną Partię Polski). Komuniści nie ukrywali, że są wrogami demokracji, że ich celem jest krwawa rewolucja i zniszczenie państw narodowych. Wyćwiczeni w dialektyce marksistowskiej, uprawiali intensywną propagandę, mającą dokonać spustoszenia w umysłach ludzi wychowanych w szacunku do wartości oraz poszanowaniu zasad współżycia społecznego, lecz z reguły słabo wykształconych – u progu niepodległości w województwach poleskim i wołyńskim czytać i pisać nie umiało prawie 70 proc. ludzi! Propaganda komunistyczna (której chwyty stosują do dziś ugrupowania postkomunistyczne i neoliberalne) oparta była na przeinaczaniu pojęć. Wołali o sprawiedliwość, stosując terror; rozpoczynając wojny, twierdzili, że walczą o pokój; szermując hasłem równości i wolności, mordowali i niewolili całe grupy społeczne, które uznawali za wrogów: „Nie wojny nam trzeba, która przynosi nam głód, nędzę, cmentarze i poniewierkę , lecz chleba i wolności. Trzeba obalić panów, wydrzeć im fabryki, ziemię i władzę".

KPRP jawnie negowała istnienie państwa polskiego, zwalczała wszystkie jego instytucje, w tym również demokratyczne mechanizmy wyłaniania władz. Sposobem na objęcie rządów miały być strajki, demonstracje uliczne i wystąpienia zbrojne. Agitację swą KPRP kierowała przede wszystkim do żołnierzy i robotników przemysłowych i rolnych – te grupy były najbardziej dotknięte trudnościami ekonomicznymi i najmniej odporne na propagandę. W niektórych regionach Polski komuniści wraz radykalnymi działaczami chłopskimi i komunizującym żydowskim Bundem tworzyli Rady Delegatów Robotniczych.

Mimo pewnych sukcesów nie zdołali trafić do umysłów i serc Polaków. Niewątpliwą przyczyną był fakt, że jawnie oznajmiali, iż w swych planach liczą na pomoc Berlina i Moskwy, że niepodległość i suwerenność państwa polskiego – z odzyskania których większość Polaków była po prostu dumna – nie są dla nich żadnymi wartościami. Przywódcy komunistów – Adolf Warski-Warszawski, Maria Koszutska-Kostrzewa, Maksymilian Horowitz-Walecki – przebywali w Niemczech, bolszewickiej Rosji i Gdańsku, i stamtąd kierowali działaniami podważającymi istnienie Polski. Z zagranicy płynęły pieniądze, wydawnictwa i dyrektywy oraz – jak w 1920 roku – wojska zajmujące wschodnią Polskę aż po linię Wisły. To jawne opieranie się na wrogach ojczyzny sprawiło, że poparcie społeczne dla komunistów gwałtownie spadło i przez cały czas istnienia wolnej Polski nie przekroczyło 1,5 proc.

Wybory do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 roku komuniści zbojkotowali – wierzyli, że władza i tak wpadnie w ich ręce.

> *Przez cały okres zaborów tęsknili Polacy za sprawiedliwym porządkiem społecznym szanującym prawa człowieka i jego potrzebę wolności.*

Przyszłość

Prawie 20 lat temu prof. Anna Pawełczyńska, dostrzegając niebezpieczeństwa związane z takimi zmianami norm ustrojowych, które pod hasłami „pełnej wolności" zmierzają w rzeczywistości ku przyzwoleniu na anarchię, napisała: „Można (...) obawiać się, że demokracja staje się ustrojem anachronicznym i w żadnym kraju świata nie będzie możliwa. Prawdopodobnie nazwa demokracja zostanie zachowana, mimo że pod wpływem współczesnych zagrożeń będą musiały nastąpić istotne zmiany ustrojowe i ograniczenia takich swobód obywatelskich, które działają przeciw bezpieczeństwu narodu i atakują struktury państwowe. (...) Należy unikać zapędów totalitarnych uszczęśliwiania na jednakową demokratyczną modłę całej ludzkości. Wobec bogactwa kultur, zróżnicowania tradycji religijnych i narodowych każda wspólnota ma prawo do wyboru własnej drogi". **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

W SŁUŻBIE MOSKWIE

Tadeusz **Płużański**

Przez ponad 10 lat – od 16 października 1944 do 9 grudnia 1954 roku – Mieczysław Mietkowski pełnił kluczową funkcję wiceszefa jednej z najkrwawszych instytucji komunistycznego aparatu represji: Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Dodatkowo od lutego 1949 roku był członkiem Komisji Bezpieczeństwa KC PZPR, nadzorującej aparat represji. Czyli z ramienia „przewodniej" partii kontrolował bezpiekę, którą zarządzał. Po prostu szara eminencja stalinowskiego terroru. Mietkowski urodził się w 1903 roku w Białymstoku jako Mojżesz Bobrowicki. Bolszewickie szlify zdobywał, wstępując w 1922 roku do Komunistycznej Partii Polski. W 1929 roku wyjechał do swojej prawdziwej ojczyzny: Związku Sowieckiego. W latach 1934–1936 z ramienia WKP(b) zarażał czerwonką Austriaków. Podczas tzw. wojny domowej w Hiszpanii walczył po stronie tzw. Brygad Międzynarodowych, czyli ekspozytury Moskwy. Co robił w chwili inwazji dwóch totalitaryzmów na Rzeczpospolitą? Uciekł – zresztą jak większość komunistów – na wschód. Do 1943 roku pracował w Wydawnictwie Literatury w Językach Obcych w Moskwie. W tym samym roku został politrukiem 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Naturalną konsekwencją była funkcja szefa Zarządu Polityczno-Wychowawczego 1. Armii Polskiej w ZSRS. I dalej znów coś oczywistego: Mietkowski wstąpił do PPR, a następnie PZPR. Uchwałą Prezydium KRN z 19 lipca 1946 roku „w wyróżnieniu zasług na polu dwuletniej pracy nad odrodzeniem państwowości polskiej, nad utrwaleniem jej podstaw demokratycznych i w odbudowie kraju" otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. W 1954 roku wobec Mietkowskiego wszczęto dochodzenie w sprawie stosowania tortur w MBP. Wszystko w ramach frakcyjnych walk: bierutowcy contra gomułkowcy. Jedyna kara, jaka spotkała tego mordercę, to wyłączenie z kierownictwa resortu i wykluczenie z PZPR. Ale – znów jak większość komunistów – spadł na cztery łapy. Został zatrudniony w Banku Inwestycyjnym w Warszawie, gdzie pełnił kierownicze funkcje. Zmarł w 1990 roku w Warszawie i spoczął na Powązkach Wojskowych. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ZMIENIĆ FINANSOWANIE!

Józef **Wieczorek**

Przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego władze UJ spotkały się z mediami, taktownie nie zapraszając tych, którzy nagłaśniają plagi akademickie degradujące naukę. Rektor UJ od lat, podobnie jak rektorzy innych uczelni, jedynie niedosyt pieniędzy uważa za przyczynę słabości uniwersytetu. Oznajmia: „W rankingach światowych chcielibyśmy zajmować lepsze miejsca niż obecnie, ale bez zmiany sposobu finansowania szkolnictwa wyższego trudno myśleć o awansie choćby do trzeciej setki najlepszych uczelni na świecie". A na inauguracji roku akademickiego mówi: „Musimy wszyscy mieć świadomość, że nie będziemy Harvardem, Oksfordem czy Cambridge, jeśli nie zmieni się w Polsce skala finansowania nauki". Mimo ciągłego reformowania w rankingach światowych nasze uczelnie stoją słabo, a nawet żenująco. W najnowszym prestiżowym rankingu brytyjskim (The Times Higher Education World University Rankings 2024) UJ i UW – najlepsze uczelnie polskie – zostały umieszczone w 7.–8. setce uczelni światowych, czyli w pakiecie miernych uczelni, bez określania dokładnego miejsca. Tym razem nieco niżej sklasyfikowano m.in. uczelnie z biednego Bangladeszu, które na ogół wyprzedzają inne polskie uczelnie, a w niektórych rankingach także te nasze najlepsze. Chyba pieniądze nie są zatem czynnikiem decydującym o sile uczelni i jest konieczne, aby decydenci zmienili fundamenty, a nie wystrój domeny akademickiej. Uczelnie zachodnie finansowane są z budżetu – na ogół – tylko częściowo i muszą same dbać o dofinansowanie swojej działalności, a nie tylko czekać na budżetową jałmużnę. Stosowanie antykultury unieważniania wobec pasjonatów i walczących z patologiami nie poprawia sytuacji uczelni. Widać od lat, że finansowanie tytułów powoduje jedynie ich wzrost ilościowy, co na jakość nauki się nie przekłada. Finansowanie nieruchomości i ich wyposażenia spowodowało, że na tym materialnym polu jesteśmy na wysokim poziomie, ale potencjał intelektualny nie jest należycie wykorzystany, a nawet jest niszczony. Poza systemem można coś zrobić, natomiast w tym systemie niewiele albo nic. **GP**

Pamięć przekracza czas

ZA KAŻDĄ TABLICĄ KRYJE SIĘ HISTORIA

Przechodząc ulicami Warszawy, nie sposób nie natknąć się na wykonaną z szarego piaskowca płaskorzeźbę upamiętniającą ofiary zbrodniczej niemieckiej okupacji. Tablice Karola Tchorka – bo o nich mowa – w latach 50. stawiano w różnych miejscach stolicy. Do dziś przetrwało ich 165. Pięć lat temu PGE Polska Grupa Energetyczna we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej zainicjowała projekt, mający na celu popularyzację informacji o losach mieszkańców Warszawy w czasie okupacji niemieckiej oraz rewitalizację tablic Tchorka.

Anna
Krajkowska

Projekt „Tablice Pamięci" pod patronatem ministra kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Piotra Glińskiego oraz Ministerstwa Obrony Narodowej został zainicjowany w związku z 80. rocznicą wybuchu II wojny światowej, a jego uroczysta inauguracja odbyła się w październiku 2018 roku. W ciągu pięciu lat PGE przeprowadziła kwerendę historyczną wszystkich tablic Tchorka na terenie Warszawy, zamontowała przy nich ponad 130 tabliczek informacyjnych – także w języku angielskim, wyczyściła i zakonserwowała ponad 100 tablic oraz sporządziła i umieściła w aplikacji Tablice Pamięci oraz na stronie tablicepamieci.pl pierwszą w Polsce elektroniczną bazę ponad 3,1 tys. nazwisk ofiar upamiętnionych Tablicami Tchorka w Warszawie.

Wystawy, koncerty, spotkania z historią

– Projekt nie opierał się tylko na tym, że wzięliśmy niejako pod opiekę tablice, bowiem przeprowadziliśmy także szereg działań mających na celu przypomnienie starszym Polakom, a także turystom odwiedzającym licznie stolicę, jak wyglądała Polska pod okupacją niemiecką. Także młodemu pokoleniu w ramach różnych działań edukacyjnych przekazujemy wiedzę: dzięki komu dzisiaj mogą żyć w wolnej

Polsce – powiedział prezes zarządu PGE Wojciech Dąbrowski podczas konferencji podsumowującej projekt.

Wśród wspomnianych działań była zorganizowana przez Fundację PGE wystawa „Ofiary cywilne Warszawy w czasie niemieckiej okupacji w latach 1939–1945", prezentowana w hali dworca Warszawa Centralna, w Muzeum Wojska Polskiego oraz przed siedzibą PGE, także koncert „Miasto Pamięci". Ponadto Fundacja PGE we współpracy z Fundacją Towarzystwa Projektów Edukacyjnych przygotowała program edukacyjny dla szkół „Miasto Pamięci" oraz wystawę i koncert „Warszawa Miasto Bohaterów". Przeprowadzono również rewitalizację Skweru Męczenników Warszawskiej Woli, zlokalizowanego przy ul. Karolkowej 49 w Warszawie.

Musi trwać pamięć o ofiarach

„Niezmiernie się cieszę, że ta podjęta w 2018 roku inicjatywa przyniosła tak piękne efekty w postaci nie tylko odrestaurowania tablic zainstalowanych w miejscach uświęconych krwią Polaków poległych za wolność ojczyzny, ale również stworzenia strony internetowej oraz innych działań o charakterze edukacyjnym" – napisał wicepremier Jarosław Kaczyński w liście odczytanym w trakcie uroczystości przez historyka red. Tadeusza Płużańskiego. Dodał, że „jest rzeczą szczególnie ważną, by w dzisiejszych czasach, które cechuje swego rodzaju ucieczka od historii, a także wynikające z niej wykorzenienie z przeszłości, pamięć o istocie naszych dziejów trwała". Wicepremier zwrócił uwagę, że brak takiej pamięci tworzy przestrzeń do manipulacji, kłamstwa i prób zacierania różnic między katami i ofiarami.

Także minister prof. Piotr Gliński podkreślił, że dzięki tej akcji możemy informować świat o prawdzie historycznej. – Tablice Tchorka miały za zadanie przenosić pamięć o tych wydarzeniach w przyszłość. Warszawa jest miastem świętym poprzez krew ofiar, które były tutaj mordowane. Współczesna Polska pamięta i instytucjonalizuje tę pamięć – powiedział szef MKiDN. Minister podkreślił, że pamięć o wydarzeniach z czasów II wojny światowej jest naszym obowiązkiem. – To nie jest tylko hołd dla ofiar, choć jest to podstawowa sprawa. To także kwestia teraźniejszości i przyszłości. Siła wspólnoty narodowej, jej zdolność do rozwoju gospodarczego, energetycznego czy społecznego zależy od siły naszej tożsamości i siły grupowej narodu, która związana jest z naszą historią – dodał prof. Gliński.

Świadkowie epoki

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki przypomniał, że w czasie II wojny światowej Warszawa krwawiła. W Polsce dochodziło do 15 masakr wojennych każdego dnia w odniesieniu i do żołnierzy, i do cywilów. O wielu z tych zbrodni mówią tablice Tchorka. – Te tablice nie są tylko topograficznym punktem na mapie Warszawy. Nie są tylko hołdem dla ofiar i pogardą dla sprawców. Są też wyrazem społecznej, narodowej myśli Polaków o rzeczach dla nas ważnych. A wśród tych rzeczy jest na pewno pamięć. Pamięć, która ma moc przekraczania granicy życia i śmierci. Człowiek może umrzeć, a pamięć o nim będzie trwała – powiedział Nawrocki.

W ramach projektu PGE, wraz z wydawnictwem Biały Kruk, wydano dwujęzyczny album zatytułowany „Pamięć Warszawy". W nim historycy Wiktor Cygan i Witold Rawski o losach stolicy i jej mieszkańców podczas II wojny światowej opowiadają przez pryzmat tablic Tchorka. W albumie znajdziemy dużo zdjęć archiwalnych oraz współczesnych autorstwa Adama Bujaka. – Dzięki aplikacji i stronie internetowej, które powstały w ramach projektu „Tablice pamięci", każdy może poznać historię, którą upamiętnia konkretna tablica Tchorka. Można poznać ofiary z imienia i nazwiska. Jest wśród nich wiele dzieci, wiele całych rodzin. Są też zeznania świadków, na ogół spisywane bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, więc to ważne świadectwo epoki – opowiadał podczas uroczystości Wiktor Cygan. Na spotkaniu obecny był też youtuber Patrick Ney, brytyjski filmowiec mieszkający od kilkunastu lat w Polsce. Promuje nasz kraj, bo po prostu się w nim zakochał. W filmie zrealizowanym dla PGE podkreślił, że wolność, z której dziś korzystamy, „musimy cenić i nigdy jej nie oddać", a „naszym zadaniem jest zawsze pamiętać o tych, którzy oddali za nią najwyższą cenę". ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ANNA KRAJKOWSKA

STANY I STRACH

Krzysztof **Wołodźko**

ŚWIAT WEDŁUG KINGA

Kilka dni temu ukazała się najnowsza powieść Stephena Kinga, zatytułowana „Holly". Czytanie kolejnych jego książek jest jak siedzenie na starej, dobrej kanapie, z której czasem nieoczekiwanie wyskakuje sprężyna. King wciąż potrafi przestraszyć. Prowokować, irytować i dawać do myślenia.

Stephen King nie jest jedynie pisarzem. Stał się fenomenem popkulturowym. Nie ma szans, żebyście się na niego nie natknęli, przeglądając kanały telewizyjne, sięgając po audiobooki, regularnie chodząc do kina. Tylko w tym roku obejrzałem dwa nieco starsze seriale na podstawie jego powieści: „Mr. Mercedes" i „22.11.63" na Amazon Prime Video. Ten drugi to ekranizacja niezłej powieści „Dallas '63", w której King opowiada alternatywną historię zabójstwa prezydenta USA Johna F. Kennedy'ego. I karmi nas sentymentalnymi wspomnieniami Ameryki sprzed dekad, nie pożartej jeszcze przez kilka wyrównujących wszelkie krajobrazy koncernów. Przeglądając kilka dni temu program telewizyjny, natknąłem się na ekranizację jednej z jego powieści, „Doktora Sen", czyli niezgorszej kontynuacji kultowego „Lśnienia". W zeszłym roku z pewnością obejrzałem na Netfliksie „Telefon pana Harrigana" na podstawie książki Kinga. I serial „Chapelwaite" z Adrianem Brody, oparty na przetłumaczonym także na polski opowiadaniu „Jerusalem's Lot".

Kinga wszędzie pełno

Przy okazji – za najlepszą serialową ekranizację powieści Kinga uważam „Sztorm stulecia" z Colmem Josephem Feore w roli demona Andre Linoge. Widz nie tylko jest przerażony – lepiej poznaje mechanizmy stopniowego uwikłania w zło ludzkich istot. Poza granicę, której przekroczenie grozi potępieniem i zagładą człowieczeństwa. A przecież na serialach nie koniec. Są komiksy na podstawie powieści Kinga. Mam też podkoszulkę z wizerunkiem złego klauna z kasowej ekranizacji „To" sprzed paru lat. I czasem słucham metalowych klasyków Black Sabbath, Metalliki i Anthraxu inspirowanych klasycznymi powieściami Kinga – „Lśnieniem", „Bastionem" i „Mroczną wieżą".

NIE TYLKO KSIĄŻKA
Nie ma szans, żeby nie natknąć się na Kinga, przeglądając kanały telewizyjne czy regularnie chodząc do kina.

Wiem, że King się czasem powtarza. Nierzadko są to dość zabawne powtórzenia – w dwóch jego ostatnich powieściach, czyli „Holly" i „Baśniowej opowieści", natrafiamy na ten sam cytat: „Zwę się Inigo Montoya, zabiłeś mi ojca, gotuj się na śmierć". To cytat z „Narzeczonej dla księcia", filmu z 1987 roku, który uchodzi za jedno z najpopularniejszych fantasy w USA.

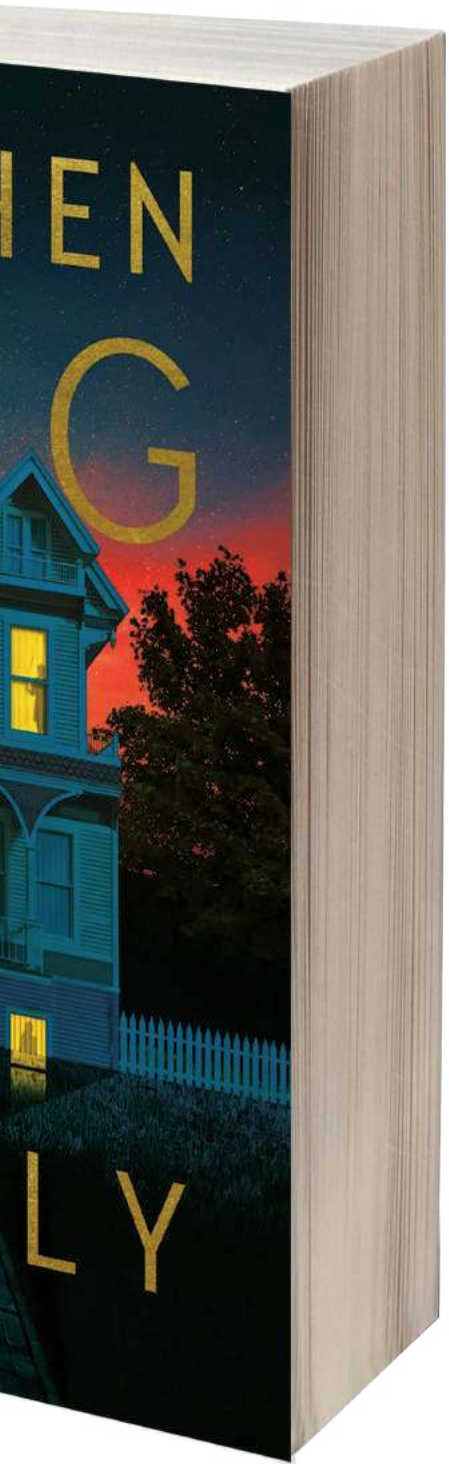

W „Baśniowej opowieści” pasuje to nawet lepiej, bo to powieść pomyślana jako hołd dla amerykańskiej popkultury grozy i horroru. A nawet zawoalowany wykład na jej temat, tyle że w naprawdę przerażających momentami dekoracjach.

Zwolennicy Trumpa, uważajcie!

Mamy 2023 rok. I nową powieść Kinga – „Holly”. Ze starą bohaterką. Holly Gibney to postać znana z trylogii o emerytowanym detektywie Billu Hodgesie („Pan Mercedes”, „Znalezione nie kradzione”, „Koniec warty”) i „Outsidera”. W serialowej adaptacji „Pana Mercedesa” Holly zagrała Justine Lupe, w naprawdę mrocznej ekranizacji „Outsidera” – czarnoskóra Cynthia Erivo. Teraz nieco dziwaczna, obdarzona niezwykłymi przeczuciami Holly dostała własną powieść. I szalonych przeciwników – dwoje emerytowanych akademików, którzy karmią swoje ofiary surową wątróbką.

Na marginesie: kto źle znosi krytykę Donalda Trumpa i proszczepionkowe kaznodziejstwo, ten powinien dobrze rozważyć, czy chce sięgnąć po „Holly”. King nigdy nie stronił od lewicowego moralizowania, które zgrabnie łączył z szacunkiem dla starej, dobrej Ameryki zwykłych ludzi. Coraz częściej w jego książkach pojawiają się też pracujący ubodzy – na poły rozbitkowie i nieudacznicy, na poły ofiary coraz bardziej sprzyjającego krezusom systemu. Być może pewna doza wrażliwość na ubóstwo bierze się u niego stąd, że sam wyszedł z biedy, zaznała jej jeszcze jego rodzina, gdy pracował jako słabo opłacany nauczyciel, o czym pisze Lisa Rogak w „Życiu i czasach Stephena Kinga”.

Równocześnie widać u niego kult amerykańskiego self-made mana, który dodatkowo sam wyciągnął się z bagna talentem i pracowitością. I szczerość faceta, który zna swoje demony: „Wyobrażałem sobie, że skończę jak brudny, siwy facet z twarzą pełną żyłek popękanych od alkoholu i szczękający zębami. Moja szafa będzie pełna nigdy nieopublikowanych powieści, na których gromadzi się kurz”.

Mamy 2023 rok. I nową powieść Kinga – „Holly”. Ze starą bohaterką. Holly Gibney to postać znana z trylogii o emerytowanym detektywie Billu Hodgesie („Pan Mercedes”, „Znalezione nie kradzione”, „Koniec warty”) i „Outsidera”.

Stephen King i małe miasteczka

Moja przygoda z Kingiem zaczęła się na początku lat 90. w jednej z księgarni na poznańskiej Dolnej Wildzie, gdy zaciekawiony wertowałem marnie sklejone egzemplarze „Misery” i „Miasteczka Salem”. W tamtych latach czytałem sporo horrorów, Grahama Mastertona, Clive’a Barkera, Briana Lumleya. Ale tylko z Kingiem zostałem na dłużej. Bo w jego twórczości chodziło o coś więcej niż atawistyczny strach zamknięty w klatce zadrukowanych drobnymi literami stron. „Gdy dorastasz w małym miasteczku / wiesz, że w nie wrośniesz / A jedyną dobrą rzeczą płynącą z małych miasteczek / jest fakt, że ich nienawidzisz i chcesz z nich uciec”. Po ten cytat z piosenki Lou Reeda, zadedykowanej Andy’emu Warhalowi, sięga Robert Ziębiński w książce „Stephen King: instrukcja obsługi”. I trafnie zauważa: „Miasteczko to współczesny amerykański mit, a Stephen King stał się kimś w rodzaju tamtejszego Homera, kumulującego w swoich opowieściach najlepsze i najgorsze cechy prowincji”.

King „nie ma w dupie małych miasteczek”, choć często przepełnia je w jego książkach pradawna groza. Ale tylko powrót do nich pozwala jego bohaterom stać się naprawdę dorosłymi ludźmi, mężczyznami i kobietami. Tak jest w przypadku miasteczka Salem, tak jest w przypadku Derry. Ale gdy czytam nowsze powieści Kinga, zastanawiam się, czy to on wciąż tęskni za smakiem słodyczy z przydrożnych barów i za małymi sklepikami na przedmieściach, czy jego współpracownicy mozolnie budują scenografię z narzekań na Walmarta, Netfliksa i smartfony. Przyznam Państwu szczerze, chcę wierzyć, że on dalej sam śni swoje amerykańskie marzenia i koszmary. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

W KRAINIE FANTAZJI

Igor Levit, FANTASIA
Sony Classical

Kto już raz trafił na nagrania niemieckiego pianisty Igora Levita, niezależnie od tego, czy było to nagradzane wykonanie kompletu sonat Ludwiga van Beethovena, niezapomniane wieczorne recitale w trakcie pandemii czy też autorskie poszukiwania na arcyciekawym albumie „Encounter", ten z pewnością sięgnie również po najnowszy, dwupłytowy krążek „Fantasia". Znane dźwięki III Suity orkiestrowej D-dur Bacha rozpoczynają fascynującą wędrówkę po wielu epokach, by testować naturę i granice fantazji. Od Bacha, Schuberta i Liszta aż po atonalne dzieło XX wieku Alana Berga.

★★★★★★

JESIENNY JUBILEUSZ

Jazzpospolita, OBIEKT
Audio Cave

Jazzpospolita obchodzi swoje 15. urodziny, a jednak jubileuszowej płycie „Obiekt" daleko jest od fety, a zdecydowanie bliżej lirycznym pejzażom. Charakterystyczny dla zespołu rock'n'rollowy groove, tak bardzo jeszcze obecny na poprzednim krążku „Przypływ", teraz ustąpił miejsca rozwlekłym, syntezatorowym brzmieniom. Jest zdecydowanie bardziej sentymentalnie, a momentami nawet mrocznie. Jak nowe pomysły sprawdzą się na żywo? Warto to sprawdzić w trakcie jesienno-zimowej trasy koncertowej. Przed nami występy Jazzpospolitej w Gdańsku, Warszawie, Poznaniu i w Krakowie.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

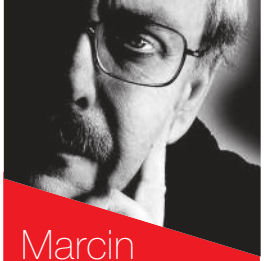

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Żeby Polska...

„KRONIKA POLAKÓW"

Maciej Miechowita
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023

Utarło się, że recenzuję i polecam przeważnie książki nowe, wydane najpóźniej przed trzema laty i dostępne na rynku. W przypadku „Kroniki Polaków" Macieja Miechowity (1457–1523) łamię pierwszą z moich zasad. Praca ta powstała 500 lat temu i wówczas, w 1519 roku, po raz pierwszy ukazała się drukiem. Tyle że była po łacinie, w polskim przekładzie ukazuje się dopiero teraz. Przy okazji „Kronika" okazała się pierwszą drukowaną książką w Polsce spaloną przez kata, a jej kolejne wydania ukazywały się w wersji ocenzurowanej. Chodziło o niepochlebną ocenę panowania króla Aleksandra, krytykę wyprawy mołdawskiej i negatywny stosunek do prymasa Jana Łaskiego (który wydał na nią wyrok). W kolejnym wydaniu Miechowita pisał o Łaskim już wyłącznie dobrze. Kronikarz był wybitną postacią swojej epoki – humanista i znakomity lekarz, rektor uniwersytetu, alchemik i astrolog, jedna z wielkich postaci polskiego renesansu. Podjął dzieło Jana Długosza w miejscu, w którym ten je przerwał, dokonał skrótu całości, a następnie opisywał ciąg dalszy, doprowadzając historię do pierwszych lat panowania Zygmunta Starego.

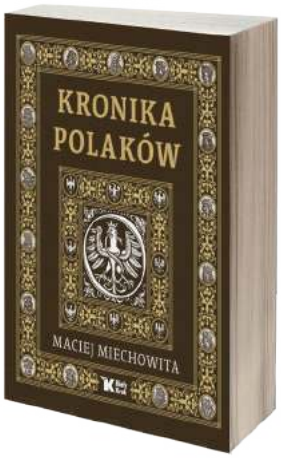

Jego twórczość, wypływająca z pobudek patriotycznych, za cel bierze nie tylko sławienie Polski, o której wiedza we współczesnym świecie była znikoma, ale też zderza się z antypolonizmem szerzonym przez Krzyżaków, których działaniom zawdzięczamy wiele fałszywych stereotypów o Polakach, funkcjonujących do dziś. Stanowi więc przykład mądrej polityki historycznej. Weryfikując legendy Kadłubka, koncentruje się na cnotach i dorobku narodu polskiego. Prace Macieja Miechowity (chociaż wydawane po łacinie) przez całe wieki stanowiły lekturę obowiązkową polskiego wykształconego patrioty. Warto je czytać i dziś! **GP**

MIX Kulturalny

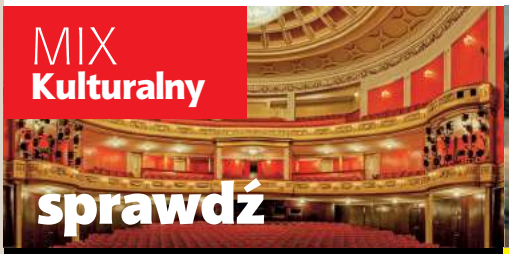

sprawdź

TEN TEATR

Teatr Wielki im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu został wyremontowany za 40 mln zł. Obecnie poznańska opera dysponuje nowoczesnym, rzadko spotykanym w świecie systemem oświetleniowym i nagłośnieniowym. Remont trwał ponad dwa lata.

śledź

ZNACHORA

„Znachor" zawojował Netfliksa. Polski film wyreżyserowany przez Michała Gazdę tydzień po premierze znalazł się na drugim miejscu zestawienia najchętniej oglądanych produkcji nieanglojęzycznych tej platformy.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Czy Jagna poszłaby dziś na marsz kobiet?

„CHŁOPI”
ANIMACJA
reż. DK Welchman, Hugh Welchman
POLSKA, LITWA, SERBIA 2023

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Film oczarowuje, dramat dziewczyny „sprzedawanej jak jałówka na jarmarku” wyciska łzy. Muzyka hipnotyzuje – trzymamy kciuki, by i ona miała szansę na oscarowy wyścig. „Chłopi” DK Welchman i Hugh Welchmana to film przepiękny. Budzi zachwyt i dumę. W formie oczywiście. Wrażeń z „Twojego Vincenta” nie da się zestawić z tymi „chłopskimi”. To dzieło pełniejsze, dojrzalsze – choć wykonywane tożsamą techniką – doskonalsze. Gdy film został polskim kandydatem do Oscara, głoszono, że to kino aktualne, o prawach kobiet, mobbingu i seksizmie. Taka polityczna otoczka z pewnością zwiększa szansę na wyścig o najgorętszą filmową statuetkę. Ale też zapowiadano, że dzieło będzie wierne Reymontowi.

Tylko czy można postawić Jagnę na czele marszu części kobiet i być wiernym Reymontowi jednocześnie? Można próbować jedynie drogą uproszczeń. Bo Reymont pięknie potrafił ukazać hipokryzję i chłopów, i katolików, i mężczyzn, i kobiet, i bogatych, i biednych. Pełnokrwistość swoich postaci uzyskiwał ich wielowarstwowością. Welchmanowie też to potrafią. Jagna jest przecież i niewinna, i winna jednocześnie. Jak niemal każdy, kto w tej powieści występuje. Ale Welchmanowie potrafią coś, czego Reymont nie robił. Potrafią mocno koloryzować. Ubarwili świat tak, by jaskrawo wybijał się spór strasznej, katolickiej Polski z wolnością romantycznej dziewczyny. Oscarowym komisjom to ujęcie może się spodobać. Ale czy spodobałoby się Reymontowi? **GP**

I tak oto udało się upiec polityczną pieczeń na ogniu ze stogu, w którym Jagna zdradzała Borynę.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

przyjrzyj się

TEJ POLCE

Łotwa zgłosiła do Oscara film opowiadający o losach Polki. Produkcja „Mana Briviba” w reż. Ilzy Kungi-Melgaile opowiada o polskiej działaczce na Łotwie, Icie Kozakiewicz, założycielce Związku Polaków na Łotwie.

spójrz

GDZIE JEST NOBEL

Akademia Szwedzka ogłosiła, że laureatem Nagrody Nobla w 2023 roku w dziedzinie literatury został Norweg Jon Fosse. Pisarz tworzy w nurcie norweskiego postmodernizmu. Jego książki przetłumaczono na 40 języków.

załóż

TĘ BLUZĘ

Sklep „Gazety Polskiej” prezentował wyjątkową kolekcję bluz w kolorach ciemnozielonym oraz granatowym, z dumnym hasłem „Murem za polskim mundurem”. Do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLARYZACJA SZKODLIWA DLA ZWIERZĄT

WYBORY 2023

ZMIANY DLA **ZWIERZĄT**

Kampania wyborcza już za nami. Część partii zgłosiła swoje pomysły, które miałyby poprawiać los zwierząt. Co zaproponowano?

LIKWIDACJA FERM FUTERKOWYCH

Za likwidacją hodowli zwierząt na futra opowiadają się politycy Lewicy, część Trzeciej Drogi i KO. Konkretów na temat sposobu likwidacji jednak nie przedstawiono. Większość uważa, że powinno się to odbyć za odszkodowaniem.

RZECZNIK PRAW ZWIERZĄT

„Prawa zwierząt wymagają ochrony ze strony państwa, a nie tylko obywateli. Powołamy organ, który zadba o ich prawa" – ogłosiła Polska 2050 (startująca w ramach Trzeciej Drogi). Pomysł popiera również Lewica.

Tegoroczna kampania wyborcza to znów starcie dwóch obozów – Zjednoczonej Prawicy i antyPiS-u. Ten podział wpływa również na debatę przedwyborczą. W jego świetle umykają wszystkie inne problemy, a co za tym idzie, zmarginalizowany zostaje również temat zwierząt i poprawy ich losu. Głośna jest Lewica, która od 30 lat zapowiada rewolucję.

Programy największych partii generalnie milczą na temat zwierząt. Nie ma żadnych wątpliwości, że to wybór taktyczny. Wiadomo, że podziały w tej materii biegną w poprzek preferencji partyjnych. Prawo i Sprawiedliwość spuściło zasłonę milczenia już w 2020 roku, kiedy klapą skończyło się forsowanie „Piątki dla zwierząt", w ramach której zamknięte miały zostać m.in. fermy futrzarskie. W programie PiS-u więc o zwierzętach wspomina się w zasadzie tylko raz, w momencie, gdy przypominany jest dorobek rządu i ustalenie „emerytury dla zwierząt". „W 2020 r. wprowadziliśmy ustawę regulującą status zwierząt w służbach mundurowych. To pierwsze w historii tego typu kompleksowe regulacje dotyczące zwierząt w służbach, które wprowadziły swoistą »emeryturę dla zwierząt«. Ustawa objęła kwestie związane ze służącymi w naszych formacjach zwierzętami, od momentu ich doboru, przez czas realizacji zadań, aż po ich wycofanie ze służby. Obecnie w formacjach MSWiA służy prawie 1,3 tys. zwierząt, w tym ponad 1,2 tys. psów i ponad 70 koni. Łącznie ustawa objęła dotychczas 360 zwierząt" – czytamy w programie PiS-u.

> Lewica próbuje robić wszystko, aby zachęcić eko-aktywistów, dlatego w jej propozycjach wyborczych znalazło się wiele rewolucyjnych pomysłów.

W wypowiedziach, jeżeli pojawia się już temat zwierząt, to raczej w kontekście wsparcia produkcji i odbudowy rynków wieprzowiny.

Koalicja – za i przeciw

Po drugiej stronie barykady politycznej sprawa wygląda identycznie. Oczywiście Koalicja Obywatelska chce uchodzić za partię ochrony zwierząt, więc w kampanii zdecydowała się na najprostszą taktykę. Mówi to, co słuchacz chce usłyszeć. Jeśli więc dziennikarz pragnie usłyszeć, że przyszły rząd Donalda Tuska zamknie fermy futrzarskie, może śmiało dzwonić do przedstawicieli partii, takich jak Urszula Zielińska, Klaudia Jachira czy Agnieszka Pomaska. Jeżeli zaś chce dowiedzieć się, że nie ma na to szans, a hodowla wręcz musi być rozwijana, to może skontaktować się z Michałem Kołodziejczakiem i jego współpracownikami. Donald Tusk pytany o to, czy jest za czy przeciw, mówi najczęściej, że jego „empatii do zwierząt nikt uczyć nie musi".

Mniejsze partie

Gdy odpuszczają większe ugrupowania, to ze swoimi pomysłami teoretycznie powinny wejść przedstawiciele mniejszych

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA (D), WIKIPEDIA, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

REKOMPENSATY ZA STRATY

PSL wpisało do programu odszkodowania dla rolników za szkody wyrządzone przez dzikie zwierzęta. Miałby je wypłacać wojewoda. Pomysł ten próbował wcześniej wprowadzić PiS, ale rozwiązania uznano za niewykonalne.

STERYLIZACJA I CHIPOWANIE

Poszczególne partie postulują ograniczenie problemu bezdomności zwierząt. Polska 2050 chce m.in. obowiązkowego chipowania psów i wsparcie samorządów w programach sterylizacji psów i kotów.

FUNDUSZ DZIKIEJ PRZYRODY

Politycy opozycji prześcigają się w zapowiedziach rozszerzania parków narodowych, lasów i podatków. Lewica chce zabrać leśnikom 20 proc. przychodów z gospodarki leśnej z przeznaczeniem ich na Fundusz Dzikiej Przyrody.

formacji. Tradycyjnie więc rewolucyjny program zgłosiła Lewica. Ugrupowanie to jak zwykle próbuje robić wszystko, aby zachęcić lewicowych aktywistów. Tak więc w ich programie znalazły się: zakaz chowu zwierząt na futra, chowu klatkowego, sprzedaży żywych ryb, a do tego wykorzystywania zwierząt w cyrkach i pracy koni dorożkarskich oraz tradycyjnie trzymania psów na łańcuchach. Na taki program natychmiast entuzjastycznie zareagowali aktywiści i w zasadzie Lewica została główną ich nadzieją. Tym bardziej że nieszczególnie mają oni w kim wybierać. Konfederacja jest totalnie przeciwko kwestii praw zwierząt. W zasadzie trwa tam nadal dyskusja nad tym, czy zwierzę może mieć jakieś prawo. Na listach silną grupę stanowią ludzie, którzy bronili przemysłu futrzarskiego. „Jedynka" w Radomiu, Ewa Zajączkowska-Hernik, latami była zatrudniana przez hodowcę norek i dziś konsekwentnie trzyma się linii obrony tego biznesu. Zresztą obrońców hodowli jest w tej partii więcej. Aktywnymi niegdyś w tej materii ludźmi byli m.in. Przemysław Wipler i Krzysztof Bosak. Sam Sławomir Mentzen również ma dobre kontakty z tym biznesem, o czym świadczy m.in. zaproszenie jednego z głównych hodowców – Szczepana Wójcika – na zorganizowany przez niego kongres biznesowy Everest 23. Jednym słowem – w Konfederacji obrońcy zwierząt nie będą mogli znaleźć ani jednego sojusznika.

Skomplikowana jest również sytuacja w Trzeciej Drodze. Tam z kolei PSL ostro krytykuje PiS za „Piątkę dla zwierząt",

ZMIANA KONSTYTUCJI

Zdaniem Lewicy, ochrona zwierząt powinna znaleźć się w Konstytucji RP. Miałoby to rozwiązać problem uboju rytualnego. Faktycznie więc uznanie humanitarnego uboju na poziomie konstytucji stałoby w sprzeczności z praktykami religijnymi judaizmu i islamu.

WETERYNARZ DLA SENIORA

Jeden z nowych pomysłów tej kampanii wyborczej to bon weterynaryjny dla seniorów – pomysł Lewicy. Miałby on ułatwić emerytom opiekę nad ich pupilami.

ZAKAZ SPRZEDAŻY ŻYWYCH RYB

Coroczna awantura o karpie to niemal bożonarodzeniowa polska tradycja. Lewica chciałaby z tym skończyć i wprowadzić zakaz sprzedaży żywych ryb. To miałoby ograniczyć cierpienia ryb podczas transportu.

ZAKŁADNICY
Każda koalicja zawiązana po wyborach będzie zakładnikiem hodowców zwierząt na futra. Faktycznie to ten biznes zadecyduje, czy da się coś zamknąć i ile mu trzeba będzie za to zapłacić.

ale z drugiej strony w ramach tej koalicji działa Polska 2050, która popiera wszystkie postulaty aktywistów prozwierzęcych. Politycy PSL-u nic sobie nie robią z tej rażącej niekonsekwencji. Na kilka dni przed wyborami można jednak już jedno stwierdzić. Kolejny Sejm nie będzie bardziej prozwierzęcy od tego, który obserwowaliśmy w latach 2019–2023. Każda koalicja zawiązana w tej kwestii będzie zakładnikiem bogatego biznesu i to on faktycznie zadecyduje, czy da się coś zamknąć i ile mu trzeba będzie za to zapłacić.

Jedyna możliwość to samodzielne zwycięstwo Lewicy, ale to w 2023 roku jest chyba mniej prawdopodobne niż nagłe wynalezienie leku na raka.

Droga PiS-u

Czy to oznacza, że jesteśmy skazani na azjatyckie standardy? Niekoniecznie. Fakt, że można poprawiać dobrostan zwierząt, a jednocześnie nie dokonywać rewolucyjnych zmian, pokazało działanie Prawa i Sprawiedliwości w ostatnich latach. W minionej kadencji przyjęto m.in. wspomniane już przepisy o zwierzętach służących w służbach, ale również stworzono program rozwoju dobrostanu hodowli zwierząt. Dzięki zapisom w planach strategicznych i sposobie wydawania funduszy UE dotowane są mniejsze gospodarstwa, gdzie chów nie jest tak intensywny. To na jakiś czas powinno zatrzymać trend kolektywizacji rolnictwa. Jak wynika z badań, które przeprowadzili przedstawiciele Polskiego Związku Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego, aż 80 proc. Polaków uważa, że za przestrzeganie dobrostanu rolnikom należy się dodatkowe wsparcie. Wydaje się, że ten kierunek można rozwijać.

Inną korzystną zmianą dla zwierząt, którą przyjęto w minionej kadencji, było zaostrzenie kar dla osób znęcającymi się nad swoimi podopiecznymi. Zmiany są więc możliwe, choć z pewnością nie będą rewolucyjne. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

STOP BETONOZIE

„Uruchamiamy program odbetonowania aglomeracji do 50 tys. mieszkańców, na co przeznaczamy 140 mln zł. Miasta będą mogły otrzymać nawet 2 mln zł na tworzenie m.in. nawierzchni wodoprzepuszczalnych, parków i ogrodów oraz na budowę zbiorników retencyjnych" – powiedziała szefowa resortu klimatu i środowiska Anna Moskwa w Nakle nad Notecią. Po tym, jak polskie samorządy za pieniądze z UE zabetonowały miejscowości, teraz będą za pieniądze z tych samych źródeł je zmieniać i sadzić drzewa.

NIEMCY WRACAJĄ DO WĘGLA

Niemiecki rząd zaaprobował plan uruchomienia rezerwowych elektrowni na węgiel brunatny na okres od października do końca marca 2024 roku. W ten sposób Berlin chce zastąpić ograniczone rezerwy gazu i uniknąć przerw w dostawach energii. Wcześniej Niemcy podjęły decyzję o wygaszeniu energetyki jądrowej. Jednocześnie Niemcy przedstawiają siebie jako liderów zielonej transformacji.

KONIEC ŻYWYCH CYRKÓW

Ten pomysł od lat przewija się w działaniach aktywistów i wraca w każdej kampanii wyborczej. Tym razem zakaz trzymania zwierząt w cyrkach wpisała na swoje sztandary Lewica.

KONIEC DOROŻEK

Lewica chce również, aby z ulic miast i wsi zniknęły dorożki. To stały punkt programu eko-aktywistów, którzy rokrocznie wywołują awanturę o dorożki podwożące turystów nad Morskie Oko.

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA, PIXABAY

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

ACONCAGUA, KTÓRA NIE CHCIAŁA BYĆ ANIĄ

„KAMIENNY STRAŻNIK" Z POLSKIM AKCENTEM

TRASA POLAKÓW

Daszyński, Karpiński, Osiecki i Ostrowski to nasi rodacy, którzy w latach 30. zaatakowali górę trudniejszą drogą. Do dziś na mapach masywu Aconcagui widzimy La ruta de los Polacos – trasę dla najwytrwalszych.

Najwyższy szczyt obu Ameryk. Masyw wnoszący się 6962 metry nad poziom Pacyfiku z wyeksponowaną gigantyczną ścianą południową i z licznymi śmiałkami podążającymi do niej na spotkanie. Oto latynoska Aconcagua.

Byli już bardzo blisko szczytu. Na wyciągnięcie ręki. Paul Gussfeldt wraz z towarzyszami musieli jednak ustąpić pogarszającym się z godziny na godzinę warunkom pogodowym w okolicy szczytu i wycofać się. Był rok 1883, a Aconcagua zmuszona była oczekiwać na innego, który postawi stopę na jej wierzchołu jako pierwszy. Ten okres oczekiwania wydłużył się do 14 lat, kiedy to nieskrępowany chorobą wysokogórską swego pryncypała – sławnego eksploratora Nowej Zelandii, Edwarda Fizgeralda – jego przewodnik Matias Zurbriggen wraz z kolegą Stuardem Vinesem staną na szczycie najwyższej góry Ameryku Południowej.

Historia zdobywania Anki – jak w andyjskim slangu nazywa się u nas w kraju Aconcaguę – ma także piękny polski akcent. To bowiem nie kto inny, jak właśnie nasi rodacy (Daszyński, Karpiński, Osiecki i Ostrowski) postanowili zaatakować górę drogą znacznie trudniejszą od klasycznej: wejściem od północnego wschodu. W latach 30. ubiegłego stulecia ich wyczyn był prawdziwie pionierski i na wskroś nowatorski. Po dziś dzień zresztą na argentyńskich mapach masywu Aconcagui widzimy La ruta de los Polacos – drogę na szczyt, którą podejmują jedynie najlepsi wspinacze. O polskim wątku w Andach przypominają również dwa nieodległe lodowce: Glaciar Karpiński i Glaciar Ostrowski.

Dziś na górę wchodzi dziennie nawet kilkaset osób. Wybierają zwykle najłatwiejsze technicznie wejście: od południowego zachodu. Przy średnim nachyleniu około 20 stopni ta pozbawiona trudności technicznych trasa na szczyt mami naprawdę wielu. Niestety gros z nich wraca spod szczytu niepysznych. Wszystko przez coś, czego na Aconcagui na pierwszy rzut oka po prostu nie widać. O ile bowiem urwiste nawisy skalne, groźne szczeliny lodowcowe czy potężne wiatry mają swoją fizyczną formę, o tyle choroba wysokościowa puna już jej nie ma. A jest dziś pierwszą przyczyną wycofywania się spod szczytu kolejnych nieprzygotowanych do ataku śmiałków. Najwyższa góra Ameryki Południowej charakteryzuje się bardzo specyficznym mikroklimatem. To właśnie on wraz z narastającą wysokością sprawia, że bóle głowy, nudności i osłabienie stają się pierwszymi dolegliwościami, z jakimi trafiają do medycznego namiotu w Platza de Mulas turyści. A poza tym? Poza tym trasa na wysokości 6959 m n.p.m. potrafi być łatwa i przyjemna. Początek drogi to trekking wzdłuż doliny Horcone. Sympatyczny spacer po praktycznie płaskiej ścieżce udekorowanej z obu stron licznymi oczkami wodnymi. Dno doliny przypomina miękki, zielony dywan. Im bliżej brzegu jezior, tym kolor intensywniej wpada w żółć. W konsekwencji powstają bajkowe pejzaże przypominające pawie oczka. Dolina z obu stron otoczona jest srogimi górami prezen-

NAJWYŻSZA GÓRA AMERYKI

VIENTO BLANCO Tłumacząc dosłownie z hiszpańskiego to „białe wiatry”. Niebezpieczne podmuchy potrafiące osiągnąć prędkość grubo powyżej 200 km/godz. Porywające śniegi leżące na stokach góry i zamieniające je w gigantyczną chmurę. Stanowiące śmiertelne niebezpieczeństwo dla wspinających się na wierzchołek Aconcagui.

BARIERA Aconcagua to kolos, na którego wejście nie wymaga wybitnych umiejętności technicznych. Problem polega na czymś zupełnie innym. Łańcuch Andów położony jest niezwykle blisko Oceanu Spokojnego. Stanowi naturalną barierę dla oceanicznych mas powietrza. Skutkuje to niezwykle specyficznymi warunkami klimatycznymi w tym rejonie. Zwłaszcza gdy na wysokości około 7000 m n.p.m. pojawiają się wymienione wyżej „białe wiatry”.

ŚCIANA POŁUDNIOWA Obserwacja słynnej południowej ściany Aconcagui z punktu Plaza Francia to zjawisko niezwykłe. Stąd do ściany jest zaledwie 1 km. Plaza Francia ma wysokoś

4250 m n.p.m. Wierzchołek Aconcaguy wznosi się 6962 m n.p.m. Łatwo zatem policzyć, że przed nami w odległości zaledwie 1 km wznosi się ściana o wysokości profilu całej Polski. Trudno o podobną perspektywę pionu obserwowaną z tak bliska.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Medyczny namiot w Platza de Mulas. To tu trafiają turyści, których dopadł specyficzny klimat góry.

tującymi jak na dłoni wewnętrzne trasowanie warstw skalnych. Orogeneza alpejska w Andach objawiła się tym, że większość szczytów charakteryzuje się wręcz pionowym układem warstw skalnych. Taka andyjska specyfika. Na tym początkowym etapie samej Aconcagui jeszcze nie widać. Póki co jest przysłonięta przez bezimienne pagóry, których wysokość w większości przekracza 4000 m n.p.m.

Po 30 minutach marszu szlak zaczyna podchodzić. A my wraz z nim. Zostawiamy zatem daleko w dole huczący potok Horcone. Jego szum nadal jednak odbija się od otaczających ścian. Niedługo potem po raz pierwszy mamy okazję zobaczyć Aconcaguę. „Kamiennego Stażnika”, jak zwykli nazywać górę lokalni Indianie Keczua („Acconcahuac”). Nazwa, swoją drogą, zupełnie zasadna. Bo czy zna ktoś miłego i łagodnego strażnika? Z Aconcaguą jest podobnie. Co roku na jej stokach ginie pięciu andynistów. Do tej pory góra pochłonęła blisko 130 ofiar. Wiele z nich leży na miejscowym cmentarzyku w Puento de Inca. Wśród ofiar Kamiennego Strażnika są niestety także Polacy.

Od rana na niebie lampa. Wyruszamy wyżej. Początkowo wszystko idzie pięknie. Do wysokości 3900 m n.p.m. idzie się raźno. Czuję, jak pracują mi wszystkie mięśnie. Trekkingowy kijek wyznacza swoisty rytm. Nogi są posłuszne. Wszystko gra. Po kilku godzinach wspinaczki w końcu się zaczyna. Głowa boli coraz silniej. Idąca ze mną koleżanka, z którą stanowię dziś drużynę, mija mnie niczym torpeda. Dziwne… Zwykle wyprzedzałem ją bez większych pro-

Najlepszym „środkiem” transportowym do przewozu sprzętu trekkingowego do baz w okolice Aconcagua są niezmordowane osły i muły.

blemów. Co się mogło stać? Koncentruję się, by usłyszeć swój organizm. Przecież nogi wcale mnie nie bolą. Nie czuję też jakiegoś większego zmęczenia. Poza tymi idziemy zaledwie kilka godzin. Co jest? Nie mam siły, by krzyknąć. Czuję, że z moją głową nie wszystko jest w porządku. Jakbym miał temperaturę. Dziwne uczucie wyobcowania wobec tego, co się dzieje wkoło. Przystaję. Głęboki wdech, wydech. W tym momencie zwracam śniadanie.

Wchodzimy na wysokość 4250. Przed nami Ania w pełnej okazałości. Jestem już ledwo żywy. Pierwszy raz przeżywam coś podobnego. Nie odczuwam żadnego zmęczenia, ale każdy kolejny krok jest wolniejszy od poprzedniego. Serce kołacze jak szalone. Głowa boli. Nie mogę zbyt szybko zmieniać jej położenia, bo ból staje się nie do zniesienia. Czas wracać do bazy poniżej. Póki co Aconcagua nie będzie chyba dla mnie sympatyczną i uśmiechniętą Anią. **GP**

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemyłski

STEROWCEM DOOKOŁA ŚWIATA

OGROMNE AEROSTATKI WRACAJĄ DO ŁASK

Sto lat temu sterowce cieszyły się na świecie dużą popularnością, jednak kilka czynników sprawiło, że na wiele dekad o nich zapomniano. Aż do teraz, ponieważ jedna z francuskich firm planuje wskrzesić tę technologię i zbudować zeroemisyjną maszynę, która już w 2026 roku wykona lot dookoła Ziemi bez lądowania na tankowanie.

Pierwszy projekt statku przypominającego znane nam dziś sterowce powstał już w XVII wieku, a odpowiedzialny za niego jest włoski jezuita Francesco Lana de Terzi. Zaprojektował on maszynę, która miała unosić się w powietrzu przy pomocy miedzianych kul, wewnątrz których znajdowałaby się próżnia.

Do pomysłu takiego aerostatku kilkanaście dekad później wrócił Henri Jules Giffard. Francuski inżynier zbudował balon wyposażony w śmigło napędzane maszyną parową. We wrześniu 1852 roku udało mu się wznieść nim na wysokość 1800 metrów i pokonać 27-kilometrową trasę z Paryża do Élancourt z prędkością około 9 km/h. Po tym wydarzeniu nastała złota era sterowców. Co ciekawe, także Polska miała tego typu pojazd, który nazwano „Lech". Miał 50 metrów długości, 12 metrów średnicy i był na wyposażeniu Wojsk Aeronautycznych II RP. Ostatni lot wykonał wiosną 1928 roku.

W latach 30. i 40. XX wieku zainteresowanie tymi maszynami spadało ze względu na szybki rozwój samolotów. Na dodatek 6 maja 1937 roku słynny sterowiec Hindeburg, kończąc swój transatlantycki lot, już na terytorium USA niespodziewanie stanął w płomieniach. Łatwopalny wodór, którym był wypełniony, przyspieszył proces zniszczenia, a katastrofę udało się uchwycić na filmie – do dziś jest on dostępny w Internecie (wystarczy wpisać w wyszukiwarkę frazę Hindeburg Disaster). Ta tragedia sprawiła, że aerostatki odeszły do lamusa. Aż do teraz, ponieważ francuska firma Euro Airship chce wskrzesić tę technologię, łącząc ją z odnawialnymi źródłami energii. Chodzi o długi na ponad 150 metrów sterowiec Solar Airship One (wypełniony helem), którego górna powierzchnia pokryta zostanie folią słoneczną o powierzchni 4800 metrów kwadratowych. Maszyna ma rozwijać prędkość do 80 km/h, a na jej pokładzie znajdzie się wiele luksusowych rozwiązań, które przyciągną zamożnych klientów. Ponadto tego typu statki mają być alternatywą dla kontenerowców, gdyż w krótszym czasie i tańszym kosztem będą w stanie przetransportować materiały do dowolnego miejsca na Ziemi. Francuskie przedsiębiorstwo chce w 2026 roku wykonać lot dookoła planety za pomocą Solar Airship One bez żadnego postoju. Podróż będzie trwała około 20 dni. **GP**

Podczas podróży dookoła świata sterowiec wzbije się na wysokość 6 tys. metrów.

FOT. MAT. PRAS.

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Pyszny symbol jesieni

Jesienią warto sięgnąć po dynię i przerobić ją na humus, ugotować z niej aromatyczną zupę lub dodać do porannej kawy. W długie jesienne wieczory rozgrzeje smakiem, a jej pomarańczowy kolor wprawi nas w dobry nastrój.

RISOTTO **Z DYNIĄ**

- 250 g ryżu arborio
- 1 litr bulionu drobiowego
- 500 g dyni Hokkaido
- 1 mała cebula
- 2 ząbki czosnku
- 1/2 gałązki rozmarynu
- 30 g parmezanu
- 50 g sera gorgonzola
- 3 łyżki masła
- 2 łyżki oliwy
- 200 g pieczarek
- 1 łyżka posiekanej natki
- kieliszek białego wina

Posiekaj drobno cebulę i czosnek. Dynię obierz ze skórki i pokrój miąższ w 1,5-cm kostkę. Zetrzyj parmezan. Pieczarki oczyść, przekrój na 4 części i wrzuć na patelnię posmarowaną jedną łyżką oliwy. Obsmaż na złoty kolor z każdej strony, następnie dodaj 1 łyżkę masła i natkę pietruszki. Wymieszaj i chwilę razem podsmażaj, na koniec dopraw solą. Trzymaj w cieple.

Rozgrzej bulion w garnku. W dużym rondlu z płaskim dnem rozgrzej 1 łyżkę oliwy i 1 łyżkę masła. Ustaw grzanie na średnim poziomie i zeszklij pokrojoną w kosteczkę cebulę. Dodaj rozmaryn oraz ryż i smaż, mieszając pół minuty. Dodaj pokrojoną dynię, mieszając, smaż kilkanaście sekund. Dolej kieliszek białego wina. Nastaw minutnik na 18 minut i zacznij mieszać. Gdy wino wyparuje, dodaj chochlę bulionu. Gdy bulion wyparuje, kolejną chochlę. I tak do momentu, aż minutnik pokaże, że minęło 16 minut. Dynia powinna częściowo się rozpaść, w razie potrzeby można ją miejscami rozgnieść widelcem. Dodaj ostatnią chochlę bulionu, parmezan, ostatnią łyżkę masła oraz 1/3 rozdrobnionej gorgonzoli. Mieszaj, aż minutnik dojdzie do 18 minuty. Gorące risotto nałóż na głębokie talerze, posyp resztą gorgonzoli i pieczarkami. Udekoruj zielonymi listkami i dopraw świeżo zmielonym pieprzem. **GP**

CZAS	**40 min**
KOSZT	**25–30 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**2**

CZY WIESZ, ŻE...

Dynia wywodzi się z Ameryki Środkowej. Jest to jedno z najstarszych warzyw uprawianych przez amerykańskich Indian. Do Europy trafiła w XVI wieku na statkach Kolumba. Z początku traktowana była jak egzotyczna dekoracja, z czasem jednak doceniono jej walory kulinarne i prozdrowotne.

To warzywo jest prawdziwą witaminową bombą, a im bardziej pomarańczowy jest jego miąższ, tym lepiej. Zawiera mnóstwo witamin z grupy B i beta-karotenu oraz C, E i PP, jest też skarbnicą białka, błonnika oraz potasu, magnezu, wapnia i fosforu.

Dynia ma bardzo szerokie zastosowanie kulinarne. Oprócz zupy można z niej zrobić muffiny, placki, kotlety, racuchy czy farsz do naleśników. Jest składnikiem zapiekanek mięsnych i rybnych, sałatek, marynat, wypieków. Z dyni można piec chleb albo zrobić kawę – słynną Pumpkin Spice Latte.

Walory smakowe dyni podnoszą zioła: ziele angielskie, pieprz czarny, goździki, kardamon. Do przygotowania potraw z dyni wykorzystuje się jej świeży, gotowany lub pieczony miąższ.

Dynię można zamrozić surową w kawałkach lub w formie puree.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się drapieżny kot albo nowo mianowany polski kardynał? Jak zwało się aktywiszcze u Stalina, co miało na imię Wanda? Jaką nazwę nosi najsłynniejsza włoska wyspa, którą ubogacają „lekarze i inżynierowie" z Afryki, wspomagani przez rząd Niemiec? To niektóre z haseł zaproponowanych przez Państwa do niniejszej krzyżówki, co świadczy o tym, że poczucie humoru nam mimo wszystko dopisuje, a najbardziej chyba Panu Dariuszowi Krawczyńskiemu z Gniezna. Nagrodą główną jest dziś książka Agnieszki Bugały „Ulmowie. Sprawiedliwi i błogosławieni". Kto książki nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu naszego sklepu 722 111 655.

Hasło ostatniej krzyżówki to ANTYPOLONIZM, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę poprzednią, czyli krzyżówkę-resetówkę ze stosownym hasłem WON DO MOSKWY. Nagrody główne, czyli książki Piotra Semki „Za, a nawet przeciw. Zagadka Lecha Wałęsy", otrzymują Beata Duranowska z Warszawy i Irena Skibniewska-Kozak z Bielawy. Nagrody trafiają do Urszuli Petzelt z Gorzowa Wielkopolskiego, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

BIJ SIĘ O NAGRODY

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

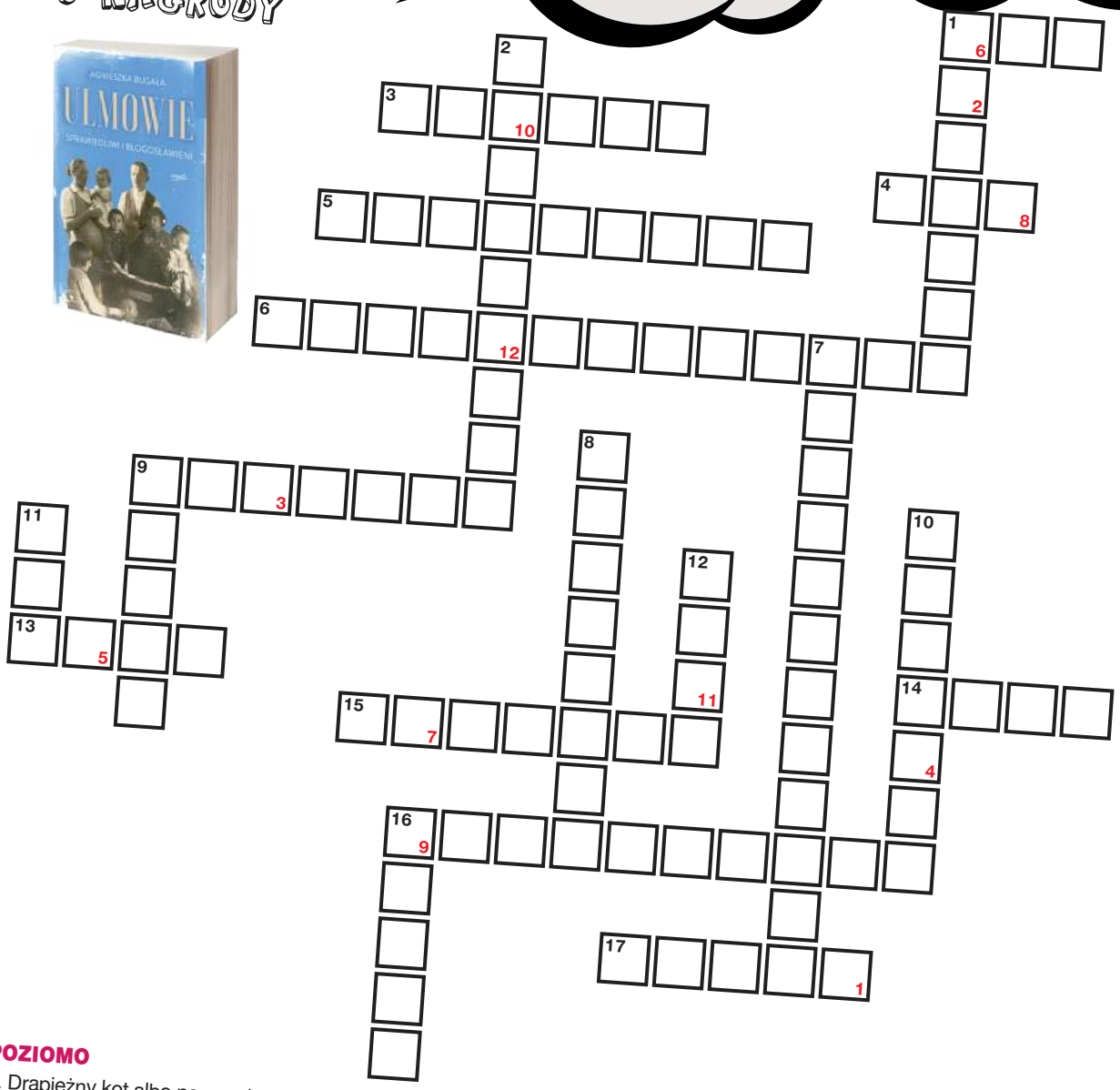

POZIOMO

1. Drapieżny kot albo nowo mianowany polski kardynał
3. Nazwa śmigłowców, które będą bronić polskiej granicy, albo dzielne plemię Indian
4. Pseudonim Bogusława Wołoszańskiego
5. Kabaret satyryczno-polityczny ze zwierzęciem kopytnym w nazwie
6. Miał wzwód rozmawiając z von der Leyen o ukraińskim zbożu
9. W tym skandynawskim kraju niemal codziennie są strzelaniny gangów „lekarzy i inżynierów”
13. Lider w branży produkcji miedzi i srebra na świecie
14. Chleb całował, który później przy śmietniku wylądował
15. Marszałek Konfederacji Barskiej, bohater amerykańskiej wojny o niepodległość
16. Aktywiszcze u Stalina (miało na imię Wanda)
17. Dziś Niemcy podesłali do Polski Tuska, podobnie jak do Rosji w 1917 roku tego swojego człowieka, aby rozwalić to państwo

PIONOWO

1. Zastępca Urbana, który pił wódkę z Putinem i deklarował się jako zwolennik bliskich związków Polski z Rosją
2. Najsłynniejsza włoska wyspa, którą ubogacają „lekarze i inżynierowie” z Afryki, wspomagani przez rząd Niemiec
7. Poseł PO z Opola, który podpisuje się gwiazdkami, a nie krzyżykami (znaczny postęp cywilizacyjny)
8. Polski król, który znowu uratował Europę w 1683 roku przed ówczesnymi „imigrantami”
9. Aktor, wnuk stalinowskiego prokuratora, któremu spadło libido z powodu rządów faszystów w Polsce
10. Autor dramatu „Brat naszego Boga”
11. Inwestycja, którą w pierwszej kolejności zablokować chce Tusk
12. Postać z książki „W pustyni i w puszczy”, która jest wzorem dla polityki Scholza
16. Rzeka graniczna według Tuska

Listy

Apel!

Wyborcy! Jeśli chcecie żyć w normalnym państwie rządzonym przez polskie władze, które wybierzecie sami, cieszyć się wolnością, spokojem, snuć plany na przyszłość dla siebie i najbliższych, to 15.10.2023 roku postawcie tamę nie do przejścia dla zdrajców, złodziei, kryminalistów i idiotów z całej totalnej opozycji. Powiedzcie też 4xNIE w referendum. Zróbcie to dla siebie, własnych rodzin i Ojczyzny. Odniesiecie zwycięstwo nad najgroźniejszym wrogiem na długie lata.

Anonim

Twój głos ma moc

Wyborcy muszą zacząć doceniać siłę swojego głosu, oddając go na ludzi, którym sprawa Polski jest bliska sercu (...). Apeluję do wyborców, aby przeanalizowali na trzeźwo, zatykając uszy na sugestie z zewnątrz, jak zarządza się Polską pod rządami Zjednoczonej Prawicy, a jak to było pod rządami PO-PSL. Nie dajcie się mamić na przykład złotoustemu Szymkowi, płaczkowi i automatowi zaprogramowanemu przez TVN i rzeczonych cwaniaczków. Odprawcie tych kolaborantów i destruktorów z pseudo-opozycji i zróbcie porządek z tym nieszczęsnym Senatem pod rządami megalomana i – jak wskazują świadkowie procesowi – amatora kopert, „Czeciego".

Anonim

Smutna prawda

PO liczy na amnezję elektoratu, i trochę ma rację. Wielu wyborców PO już zapomniało o grabieży pieniędzy z OFE, podwyższeniu wieku emerytalnego, rozgrabieniu majątku narodowego, stawki godzinowej 3,50 zł, wysłaniu ponad 2 mln młodych ludzi na zagraniczne zmywaki (w „celach turystycznych" oczywiście), głodowych waloryzacjach emerytur. Obecna młodzież w ogóle tego nie pamięta. A ci, którzy pamiętają, korzystają z programów socjalnych, ale tak nienawidzą PiS, że zagłosują na samego diabła, byle nie na PiS. Ot, co.

Anonim

CZERWONA KARTKA

Tusk próbuje uderzyć w inne tony po to, aby odzyskać władzę, dlatego chce zerwać z tradycją chrześcijańską. Pokażmy mu czerwoną kartkę, niech zniknie ze sceny politycznej i mam nadzieję, że nie będzie miał żadnego wpływu na przyszłość naszego kraju i naszych dzieci...

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywała się działająca w konspiracji najmłodsza grupa męskiego harcerstwa, do której należeli chłopcy w wieku od 12 do 15 lat, przygotowywani do pełnienia wojskowej służby pomocniczej w charakterze łączników, zwiadowców i obsługi poczty polowej?

2. A jak nazywano młodzież ze średniej grupy wiekowej – od 16 do 18 lat – którą wykorzystywano w zakresie małego sabotażu i akcji „N", a w czasie spodziewanego powstania przeznaczano dla niej zadania w służbie łączności i rozpoznaniu?

3. Najstarsza kategoria wiekowa podziemnego harcerstwa obejmowała młodych ludzi w wieku powyżej 18 lat. Przechodzili oni przeszkolenie wojskowe i byli wykorzystywani w działalności Armii Krajowej. Jak ogólnie nazywano tę grupę?

4. Żeńska część konspiracyjnego ruchu harcerskiego działała w odrębnej strukturze od chłopców, tj. w Organizacji Harcerek, noszącej na początku kryptonim „Związek Koniczyn", a od 1943 roku...

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. „ZAWISZACY"; 2. BOJOWE SZKOŁY; 3. Grupy Szturmowe; 4. „...BĄDŹ GOTÓW"

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

MUREM
ZA POLSKIM
MUNDUREM

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ZABETONOWANI!

Coraz częściej zauważam, że umiejętność dialogu u współczesnych ludzi umarła. Nikt nikogo nie jest w stanie przekonać do niczego, ponieważ w cywilizacji obrazkowej chodzi już nie o argumenty, lecz tylko o emocje. Przy odpowiednim nagromadzeniu emocji wiedza zostaje zaś zastąpiona wiarą. A wiary jej wyznawcy nie konfrontują z rzeczywistością. Ludzie prawicy myśleli dość naiwnie, że ujawniając prawdę, skłonią ludzi przynajmniej do zastanowienia. Błąd! Na wyznawcę kultu nie działają żadne argumenty. Można wyświetlić tysiąc odcinków „Resetu", zasypać przestrzeń medialną dowodami zdrady, pokazywać dorobek lat rządów PiS-u. I co? I nic! Dla akolitów totalnej opozycji to jedynie wzmocnienie ich stanowiska. Nie wsłuchują się w racje przeciwnika, lecz jedynie w ich przekaz odbity w polskojęzycznych mediach. I nie wierzą. Co więcej, budzi się w nich chęć obrony „niesłusznie" atakowanych liderów. Pokażą w TVP Tuska z Angelą czy Sikorskiego z Ławrowem – wiadomo, wielcy politycy, światowego formatu. Pochwalą się autostradami, sukcesami gospodarczymi, polityką prospołeczną – wiadomo, korzystają z dorobku poprzedniej ekipy. Oczywisty spadek bezrobocia – to światowy trend! Relokacja migrantów – PO zapewniła: nie wpuści ani jednego (miliona!). A wizja oddania połowy Polski Rosjanom już w pierwszych dniach wojny – to zbyt straszne, żeby było prawdziwe. Prawda nie ma znaczenia. W dobie relatywizmu każdy ma własną. A ludzie świetnie wychowani, dobrze urodzeni, z wielkich ośrodków, mają tę prawdę a priori prawdziwszą. Stąd odnoszę wrażenie, że polityka przekonywania przekonanych nie ma większego sensu. Betonuje elektoraty, ale nie zwiększa ich zasięgu. Wybory wygrywa się pośrodku. Pozyskując niezdecydowanych, dostarczając argumentów wątpiącym... Ale delikatnie, ostrożnie, żeby nikogo nie spłoszyć, nie urazić. W ostatecznym rozrachunku zdecyduje przecież nie hałaśliwa mniejszość, ale ci, którzy wchodząc do kabiny, nie wyłączą mózgu. **GP**

Prawda nie ma znaczenia. W dobie relatywizmu każdy ma własną.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WOLNOŚĆ WYBOREM SIĘ MIERZY?

Tylu filozofów, pisarzy i poetów od tysiącleci pisało i mówiło o wolności. Czym w istocie jest? Jak ją zmierzyć? Słowa naszej pięknej pieśni mówią, że mierzy się ją krzyżami. Ale też mierzy się ją w dużej mierze wyborami. Co więcej, mówi się często, iż wolność to możność dokonywania wolnego wyboru (w tym sensie oznacza to też wolną wolę). Gdy oto mogę wybrać, co chcę – znaczy, że jestem wolny. Lata temu miałem przyjemność wysłuchać wykładu o wolności pewnego dominikanina. Zaczął on opowieść właśnie od tej pierwszej, znanej każdemu definicji. Ale potem zaczął stawiać, słuszne skądinąd, pytania – czy na pewno tak jest? Czy każda sytuacja, w której dokonujemy wyboru, oznacza, iż jesteśmy wolni? Wybierając proszek w sklepie i decydując się na jeden czy drugi, jesteśmy wolni? A co jeśli kieruje nami podświadomość rozbudzona reklamą? Czy pies myśliwski biegnący na polowaniu i widzący dwa zające, które uciekną na dwie strony, gdy dokona wyboru, którym szlakiem polecieć, tak naprawdę będzie wolny? Mając smycz przytwierdzoną do szyi? Gdzie więc jest źródło prawdziwej wolności i co nią może być? Tu dochodzimy do rzeczy kluczowej, czyli pytania o to, czym się kierujemy, dokonując wyboru. A wreszcie możemy iść jeszcze dalej. Czy kiedy przyjmiemy pewien system wartości, pewien kodeks moralny, wedle którego będziemy dokonywać naszych życiowych wyborów, to w jakiejś mierze ograniczymy wolność? Czy też nie? Otóż okazuje się, że dobrowolne ograniczenie, wyrzeczenie się czegoś, pójście trudniejszą drogą, może prowadzić do wolności, ale także w jakiejś paradoksalnej mierze odebrać nam możliwość wybierania. Jako katolik na przykład nie mogę wybrać, czy pójdę na Mszę świętą w niedzielę, czy też nie. Jako Polak, który dobrze rozumie „obowiązki polskie", także nie mogę dokonywać wyborów wszelkiej maści i koloru. Gdy już bowiem przyjąłem pewien system moralny jako wzór – to muszę w nim trwać. I ten dobrowolnie wzięty na barki obowiązek czyni mnie naprawdę wolnym. Gdyż jest to inny rodzaj wolności. Nie tej ziemskiej. Tylko tej pochodzącej od Dawcy Wszystkiego. **GP**

Gdy już przyjąłem pewien system moralny jako wzór – to muszę w nim trwać.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

JEŚLI ODPUŚCIMY REFERENDUM, TO ZDECYDUJĄ ZA NAS W BERLINIE

W emocjach ostatniej prostej kampanii sprawa referendum może wydawać się jedynie dodatkiem do walki między walczącymi o głosy partiami. To prawda, iż waga tych wyborów dalece wykracza poza stawkę wielu poprzednich. Jest tak dlatego, iż rzeczywistość wokół nas stała się niebezpieczna i pojawiły się realne zagrożenia dla naszej suwerenności. Żyjemy w niebezpiecznych czasach. Pewnie wielu z nas przyzwyczaiło się już do trwającej na ekranie wojny, ale wbrew propagandzie rosyjskiej, głosom obecnym w polskiej debacie publicznej – ona nie jest kłótnią między Moskwą a Kijowem. Jest etapem geopolitycznej koncepcji reanimacji rosyjskiej strefy wpływów znanej w przeszłości jako blok wschodni, tylko w nowych realiach. Do realizacji tego planu nie doszłoby, gdyby Kreml nie uzyskał dla niego wsparcia z Berlina. Potężnego i wielowymiarowego wsparcia. Ale ono się nie skończyło. Nie ma kontynuacji w deklaracjach, publicznie wygłaszanych wystąpieniach, ale trwa poprzez próbę przekształcenia Unii Europejskiej w niedemokratyczny, zunifikowany konglomerat realizujący interesy najsilniejszego uczestnika Wspólnoty. Jeśli chcemy zachować swój status, możliwość nieskrępowanego realizowania własnych narodowych interesów i umacniać swą pozycję, musimy z jednej strony zabezpieczyć się przed agresorem ze wschodu, a z drugiej udaremnić zniszczenie fundamentów Unii Europejskiej, które stało się celem polityki Berlina. Rozstrzygnięcie nadchodzących wyborów jest kluczowe dla obu spraw. Ale poza nimi jest jeszcze referendum. Opozycja bagatelizuje jego znaczenie w oczach wyborców. Sprowadza je do poziomu jednego z elementów kampanii wyborczej obozu rządowego. Tymczasem referendum to potężne narzędzie, którym możemy wesprzeć naszych przyszłych reprezentantów w walce o zachowanie status quo Unii. Głos Polaków to zdecydowany argument przeciw paktowi migracyjnemu, którego konsekwencją będzie pozbawienie nas władzy nad tym, kogo i w jakiej liczbie wpuszczamy na terytorium RP, choć w UE pojawił się nielegalnie. Ale to też mocny przekaz dla innych społeczeństw, by poszły naszym śladem. By nie dały się tłamsić i rozgrywać, jeśli tak jak my chcą cieszyć się bezpieczeństwem w codziennym życiu. 15 października każdy z nas może wskazać, jakiej Polski chce, i zastrzec, czego sobie nie życzy. Nie abdykujmy z tego prawa, bo jeśli odpuścimy, zdecydują za nas w Berlinie. **GP**

Głos Polaków w referendum to zdecydowany argument przeciw paktowi migracyjnemu, którego konsekwencją będzie pozbawienie nas władzy nad tym, kogo i w jakiej liczbie wpuszczamy na terytorium RP, choć w UE pojawił się nielegalnie.

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

MODA NA ZDRAPKI JEST ZAWSZE

Zdrapki

Wygraj nawet 1 000 000 zł